SŁOWACKI i SŁOWIAŃSZCZYZNA[1]).

Panie, jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Napróżno człowiek swe głosy natęża.
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak, jak z głodu.
Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnie,
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Za życia była to tragedya Słowackiego. Wołał, a naród go nie słyszał, nie słuchał. Naród ogłuchł i oślepł. Ale gorszą tragedyę Bóg mu zgotował po zgonie. Słuchał go naród, a przynajmniej cząstka narodu, ale pojmowała przewrotnie, opacznie. To, czem z dzieła swego pogardził sam poeta, — to, o czem mówił z litością

... o, dawniej ja cię mogłem darzyć
Różami, listki maczanymi w złocie...

to wzięto za ideał, za wzór. Bo przecież Słowackiego wzięli sobie za mistrza ci biedni straceńcy z r. 1863. Z tomikami Kordyana w kieszeni i z namiętnem pragnieniem w duszy, które im wymarzoną złudę niepodległości przetwarzało na rzeczywistość tak blizką, że tylko wyciągnąć rękę, ci Wenedzi, na których czołach „napisano życie trzydniowe“, szli na bój z góry przegrany. I zamiast podźwignąć Ojczyznę, rzucili ją na nowo w odmęt katowni, że oczy oślepły a rozum się miesza. I tak dzieje się, że nie pojęła swej misyi dziejowej, lub pojmowała ją błędnie. Tak się stało, że nie zrozumiała tego, który jasno wskazuje jej drogę i cel otwarty:

Polska...
Świętą jest wielką, z góry już uderza
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona

[1]) Jest to tymczasowy komunikat rozdziału z pracy o Słowackim, jako o syntezie kultury polskiej.

I do żywota budzi i przymierza.
Wielka i silnym podniesiona lotem
Nad ludy, w ludach budzi żywot grzmotem.

Poeta widzi to i widzi przeznaczenie Ojczyzny i jej ślepotę i głuchotę i z boleścią się pyta:

...Kiedyż, o boży zwiastunie,
Gołębiu, który szepcesz mi do ucha
Te straszne rzeczy, zrobisz taką ciszę,
Że Polska to usłyszy, co ja słyszę.

Słowacki wskazał dla Polski cel wyraźny. Tym celem zjednoczenie Słowiańszczyzny słowem w miłości. Dlatego nie był wcale, jak się błędnie mniema, nie znając jego dzieł zasadniczych, wrogiem Rosyi. Niema wyobrażenia błędniejszego nad to właśnie. Bo zaiste u nikogo, okrom H o e n e-W r o ń s k i e g o, nie jaśniała tak bezwzględnie intuicya rzeczy przyszłych, jasnowidzenie tego węzła tajemniczego, zadzierżgniętego przez Boga między Polską a Rosyą.

Polska i Rosya, jako cząstki najprzedniejsze Słowiańszczyzny, mają w sobie ideę słowiańską tj. pierwiastek wolności duchowej. Ta różnica tylko, że Polsce w Słowiańszczyźnie przypadło słowo, a Rosyi czyn. Dlatego to Polska „świętą jest wielką“, ale i Rosya ma w sobie „moc Bożą“.

Pójdę na wschodnią popatrzeć jutrzenkę,
... na górę idę, bym uklękła
I pomodliła się do Bożej mocy
I popatrzała na gwiazdę północy.

Północ oznacza Rosyę u Słowackiego[1]). A nie jest w tem kłamstwo P y c h y. Prawda,

skłamanie
Już przemieniało w niej ducha istotę.

Kłamstwo polega nie na tem, jakoby utożsamiła z „gwiazdą północy“ moc Bożą; przeciwnie, widać było to utożsamienie w myśl aniołów i Słowackiego, kiedy chciała się niem wykręcić. Skłamała dlatego, że wcale nie poszła „popatrzeć na wschodnią jutrzenkę“, tylko raczej na zachód, aby cesarzowi Romy wydać „słowo Lachów i państwo Słowian“. (Charakterystyczne, że w K r ó l u D u c h u ciągle mowa o Słowianach, a rzadko o Polakach). Trudno w tej P y s z e nie widzieć symbolu Polski, wy-

---

[1]) Por. M i c i ń s k i e g o: Król — Duch — Jaźń, w *Krytyce* 1906 r.

pierającej się słowiaństwa, tej, co weszła w „nieświęte przymierze“ z „cesarzem martwego Rzyma“, aby „poprzeć jego chęci światowładne“.

„...Z zachodu... (szła) forma przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona, forma nie podbicia, ale oporu. Straszniejsza więc od mongolskiej, bo pozbawiona ruchu, mająca za hasło: stój, za naukę: nie buduj, ale poprawiaj. Gdzie ona weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodex Justyniana — filozofię Arystotelesa — panowanie spadkiem krwi idące — niewolę ludu. I Ewangielia (która jest cała nauką ducha), tak różna od Mitologii (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym krystalizacyą) pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku“.

Słowem: biurokracya.

Czy Słowacki był sobie świadom tego wszystkiego w całej doniosłości, o tem trudno przesądzać; toż Starego Zakonu prorocy nie zdawali sobie sprawy prawdopodobnie ze wszystkich rozmiarów swych przepowiedni. Fakt, że Pycha z Króla-Ducha, to najwyraźniej owa pycha polska, przezwana godnością narodową, która woląc być ostatnia zachodzie, niż pierwszą na wschodzie, kraj wydała Niemcom,

... nocy tej Popiela zmrożę,
Wezmę mu siłę, ruch i oddychanie,
Myśli w sen wtrącę, serce mu zatrwożę,
A ty... sam na Popiela dworze
Weźmiesz odemnie i od mego syna
Hołd.

„Słowianie są czynnikami wolności duchowej... W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się — jako wielkie słoneczne wolności morze, a dwie odeń gwiazdy, niby tego samego koloru, a piękniejszej może jasności, bo ku ciemnym stronom idące, Nowogród i Psków, świecą ku północy. Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie, ale wszystko przemienia się: tak też podobnie i w świecie ducha. Nowogrodzkie przeto i pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w słowianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezgaszone. Dziś przeto jeszcze są Duchy, z których Książę wyciągnąłbyś łzy rzęsiste wspomnieniem dnia tego, w którym dzwon wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A ktoby usty ludzkimi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił, usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosyi przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem — że człowiek gdzieś nad Wołgą ziemię orzący.... pług zatrzymawszy, zapłakałby i spojrzał w dzwoniące skowronkami niebiosa, gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności, stan duszy jego malujące: Patrzaliśmy na ziemię — ona

się nie rozstąpiła. Patrzaliśmy na niebiosa — nie można było ulecieć bez skrzydeł".

Myśmy świadkami zmartwychwstałej wolności duszy rosyjskiej i walki jej o ciało, o kraj, — a przeto i o nas i za nas. Słowacki nie wyczerpuje jednak w tych słowach całego swego poglądu na Rosyę, Polskę i Słowiańszczyznę, tylko podaje jeden rzut oka. Zupełnie nie uwzględnił pychy polskiej, zupełnie nie poruszył idei rosyjskiej.

Słowianie rosyjscy byli niegdyś wolni. I niektórzy na zawsze „wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali". Ale w masie swojej lud ten

cały Słowa wyrzekł się promieni
I cały w Sławę ducha przekamienił.

Przyszli najeźdzcy, różni „Normandy, Łotysze", —

Tacy książęta gonią do pierścieni,
A lud je z własną wolnością ożenił.
I wstały zbrodnie północne olbrzymie
I od monarchów krwawsze monarchinie,
Które umiały krew pozłocić swoją
Krzyżem złoconym i błyszczącą zbroją,
Lecz długo duch się narodowy luty
Bronił natury samej straszną siłą.

To jest ów anioł dziesiąty z wizyi Mieczysława.

Dziesiąty był z psem i miał go na oku,
A psa na więzi wiodąc, knutem nękał.
Już go rozdraźnił tak n a z a m a c h p r z y s z ł y,
Że pies j a k g ó r a r ó s ł, a z oczu skry szły.

Nie nadaremno lud się wyrzekł S ł o w a i przekamienił w S ł a w ę, ale przeto, aby posiąść moc a potęgę. Jest niewolny, a przeto, gdyby pies na łańcuchu. Ale pies ten olbrzymi, jak góra i potężny, jako ten najokropniejszy potwór piekielny Kerberos, a rozdrażniony na zamach przyszły. Na zamach na Europę, rozkładającą się i gnijącą pod uciskiem formy swej. Puścić go, a rzuci się na świat i pokąsa i zagryzie go. Taka jest Rosya.

Więc rozdzieliły się losy Słowiańszczyzny. I Rosya i Polska przechodzą przez krew i męki, aby się spotkać u końca drogi u jednego celu. Ale Rosyę na to Bóg przeznaczył, by się stała czynem słowiańskim, Polskę K r ó l - D u c h hartuje w ogniu i krwi na to, aby

ta ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przezemnie dostała.
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie, Polska — na ból skała.

Ale ten Król-Duch Polski, to słowo Słowiańszczyzny, które było u kolebki jej i od którego wzięła nazwę.

Z duchów słowiańskich zbudzony najwcześniej,
Pierwszy stanąłem złoty w duchu pieśni.

Są i inne duchy słowiańskie, wielkie i dostojne, ale o innym zadaniu dziejowem, np. Rosya. Sława-to Słowianizmu, bo czyn. A czyn zawsze większem echem się odbija, niż słowo. Achill znalazł swego Homera, ale Homera nikt nie opiewał. A dla czynu Bóg dopuścił na Rosyę wiekowe ćwiczenie, dopuścił także walkę z Polską i rozdział Słowian.

Bratozabójca jakiś, pan narodu,
Wiedzie ją zwabion przez krew w krwawą stronę.
Pierwszy raz niby z trumnicy się lodu
Podniosło widmo duchem zapalone,
Głoszone kruków i wron czarnych skwirem,
Młode, a już się zowie Włady-mirem.

„Okręt nasz mocny i wytrzyma burzę“ mówi Piotr Wielki u Mereżkowskiego, kiedy płynie po krwawych ołowianych falach na zachód. Wieków krwawej roboty, wieków łez, zabójstw, walk, trzeba było, aby z Rosyi zbić taki okręt mocny a światowładny, co wytrzyma burze, a płynie na zachód i po zachód.

Duch się wdziera
Zewsząd i podważa wieże.
Słaby — mówisz — rzeź wybiera —
Czy ty wiesz, co on wybierze?
Może ludów zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król, matka roni,
Działa, wozy, hufce, konie
Ogień pali, ziemia chłonie.
A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista,
Pod męką ciał leżący duch.

Oto Rosya, oto wieża Rosyi. Słowo w słowo się zgadza. To nie rewolucya zachodnia, dla której Słowacki miał tylko słowa pogardy, mówiąc o „obrzydliwości, która na dzisiejsze komuni-

zmy i purpurowe demokracye upada." Słowacki przeczuł, i to nietylko tutaj, jak wskazuje Miciński, rewolucyę słowiańską, okropną, potworną, gdzie w straszliwych skurczach wije się, szaleje ten „pod męką ciał leżący duch" rosyjsko-słowiański.

Ale to się skończy, jak skończyła się okrutna walka dwunastu wojewodów i skończy się walka bratobójcza między Polską a Rosyą, a skończy się przez Polskę i dzięki Polsce.

> W tobie (w Królu-Duchu) jest krew Włodzimierza
> Świętego. Miałam duchów objawienie,
> że ty za Rosyę weźmiesz mękę krzyża
> I cierń i ćwieki... ocet i ościenie
> . . . .
> że ty za moje dalsze pokolenie
> Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy,
> Jak Chrystus.

Jak sobie Słowacki wystawiał „zgon dobrowolnie krwawy, jak Chrystus", nie wiemy tego; może się znajdzie coś w dziełach, które mają się wydać podobno. — Wtedy to, kiedy Polska zbawi Rosyę i przywiedzie ją do poznania siebie, do jej misyi uświadomienia, wtedy też na miejsce aniołów dziesiątego i jedenastego, z wizyi Mieczysława, przyjdzie dwunasty, ostatni, — słowiański:

> ....Wtem nadszedł dwunasty — nieznany
> I był objawion mi pod tajemnicą.

Swemu posłannictwu dziejowemu Polska się sprzeniewierzyła. Jej anioł to

> ....jedenasty mój — w wielkiej pokorze
> Szedł, ale razem i w mądrość ubrany.

Niestety Polska nie słuchała swego anioła, ale raczej swego szatana Pychy.

A niedotrwanie w tym duchu świętym obaliło ojczyznę starożytną. Albowiem duchy, które pojmą najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią, zgruchotane są pod ruiną niedokończonej budowy...

...Karze nas Bóg, jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały niebiosa, a nie weszły... jako naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów, teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców, Anglików, a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i snu poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam, którzy sobie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług, którzy rozkazu Bożego nie wykonali — kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła, nie postawili — pracy się wyrzekli oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili — a teraz chcą już nie Polakami na widownię świata powrócić....“

Polacy się sprzeniewierzyli idei swojej, zaniedbali jej i stali się echami słów obcych, zamiast pamiętać o swòjem słowie.

Czy w myśli poety Rosya się sprzeniewierzyła idei swojej czynu w Słowiańszczyźnie, tego nie wiem podług dostępnych na razie dzieł Słowackiego. Poniekąd możnaby wnioskować, że nie.

„Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową, nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym, ulatującą... Rosya (wyraża się słowami) temi trzema: chcę panować na ziemi.“

Bądźcobądź w takim razie należy przyjąć, że idea Rosyi ułamkowa, bo panowanie na ziemi nie wyraża jeszcze niczego ujemnego, ani dodatniego; to tylko naczynie puste, które nalać dopiero trzeba treścią. Chodzi o to, w jaki sposób panować będzie i co człowiekowi, raczej duchowi ludzkiemu, przyjdzie z tego. Bo „panowanie na ziemi“ może, bezwzględnie mówiąc, zarówno być zaprzeczeniem, jak potwierdzeniem duchowej natury, może zarówno do wyższej ducha wprowadzić formy, jak i strącić o niezliczone stopnie. Tutaj panowanie rosyjskie treści może nabrać z Polski i tylko z Polski, której idea jest ideą swobody i miłości.

„Wolność ta wszakże była duchową w pierwotnem pojęciu... Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu, tak, aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem całym się zrównały. Gdyby wielka miłość rządowa i rosnący duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją niby kopułą ogromną przycisnął: stanęłaby prawdziwa hierarchia na świecie, podług zasługi, mocy duchowej, zbudowana....

Taki był ideał duchowy Republiki, do której Polska... dążyła.“

Kiedy więc Polska i Rosya połączą się i połączone dokonają jedności państwa słowiańskiego, władać będzie na ziemi prawdziwa hierarchia duchowa, dojdziemy do porządku rzeczy wskazanego nie przez brutalną siłę mongolizmu, ani gorszą biurokrakcyę i wszechwładzę państwową zachodnio-europejską, a spe-

cyficznie niemiecką, ale przez zasady katolicko-chrześcijańskie, przynoszące zasadę świętej wolności synów Bożych i świętego posłuszeństwa dla Chrystusa. Tem samem przyjdzie owo oczekiwane „królestwo św. Jana“ Krasińskiego i Cieszkowskiego, ów nowy a wyższy peryod ludzkości, przekazany przez Wrońskiego, ziści się wiara i objawienie ducha Polski, w przyszłość obróconego.

W tym samym kierunku obraca się myśl rosyjska w Mereżkowskim, Mińskim i tylu innych, ale to tylko potrącam.

I stanie się to, czego zaniedbała niebacznie niegdyś Polska:

.... Bóg mi nastręczał
Wielkie ogromnej rzeczy dokonânie.
Kijów pod mieczem już Waregów jęczał,
I chcieli miasta złotego Słowianie,
Gdzieby kto Boga na sądach wyręczał,
A łączył ludy przez prawdy poznanie,
Lecząc nie żadnym knutem i obrożą,
Ale przez miłość i myśl jedną Bożą.

Nie należy jednak Słowackiego rozumieć tak, jakoby Polska miała się zatracić w Słowiańszczyźnie bez echa. Północ, tj. Rosya, nie będzie dla nas ojczyzną, ale „duszą bratnią“. Słowacki nie rozpuszczał Polski w Rosyi i Słowiańszczyźnie, jak panslawiści rosyjscy lub czescy. W Beniowskim drwi sobie z panslawizmu:

Tam znów uczony miły Czech, pan Hanka,
Pieczętuje się... tu mi nie uwierzą....
że na pieczątce Hanki są Kozacy,
Pod Kozakami służy mu za motto
Słóweczko małe, lecz bardzo obłudne:
Въ передъ.
Czech, co Kozaków myślą w Renie poi,
Choć Niemiec, może głos ludzki zrozumie.

To miejsce może tylko oznaczać, że ideą niemiecką jest ta bezduszna forma unifikacyi bezwzględnej już nie jedności, lecz jednostajności, podciągania wszystkich i wszystkiego pod jeden strychulec, a ucinania głów wyższych, czy pod sznur de la liberté, égalité, fraternité, czy też samodierżawia i prawosławia, abrusienja, której poeta tak nienawidzi.

Przeciwko „kazionnemu“ słowianofilstwu Słowacki jak najostrzej się zastrzega. I to zapewne — oprócz niektórych prac

młodzieńczych — wyrobiło mu opinię wroga Rosyi. Zgoła niesłusznie. W żadnem dziele jego niema złego słowa przeciw Rosyi i przeciw Rosyanom. Owszem, nieraz inwektywy przeciwko carom i caryzmowi, bo

.... nie ze Słowian rodu,
Ale z Łotyszów, ruskich miast złodzieje...

A nawet i tę nienawiść wyrzuca z duszy:

Nie — car nie winien — to winni ci ludzie.
A ona: „nie skarż o nic, skarż nikogo.
Oni? cóż oni biedacy tam mogą,
Wszyscy pod wielkim i krwawym uciskiem.

Językiem rosyjskim się zachwyca:

.... język piękny, pełny dyamentów
w Puszkinie.

Zresztą jakkolwiek było dawniej u niego, w ostatnim okresie żywota swego, gdzie się wzniósł do najwyższych ducha-widzeń, „tajemnicy początku i końca, alfy i omegi świata“,

...duch swoją wyobraźnię
Przestroił wówczas na harfę narodu,
Me nienawiści dawne i przyjaźnie
Poddając twardej jedności..

Niełatwo ta przemiana przyszła Słowackiemu. Pieśniarz powstania z r. 1830! Wielkiej pracy i wielkiego zmagania wewnętrznego trzeba było, aby zrzucić starego człowieka i przybrać formę nową — i wielkiej łaski Bożej. Tak tylko zdołał wznieść się ponad przesądy czasu i przejrzeć niejako przyszłość. Tej bolesnej walki pozostały nam ślady w poemacie o tytule: „Poeta i Natchnienie“. A doskonałe one dają potwierdzenie tego, com rzekł wyżej o poglądach Słowackiego.

Ten poemat, rozmowa poety z Natchnieniem jego, z ową Atessą, której wytłomaczenie dał nam Przesmycki w ostatniej *Chimerze*. Ta sama Atessa, „dusza bratnia“ poety w Samuelu Zborowskim. Od czasów, jak zasnęła w grobie egipskim, jako siostra i ukochana zarazem Heliona-Słowackiego-faraona, nie ukazała się mu przez czas jego pątowania metempsychicznego, dopiero teraz, kiedy ostatni raz zmartwychwstał:

...sam spędzany zawsze skrzydłem chyżem
Śmierci, musiałem nędzny grób rozrywać
I sam przychodzić i sam odlatywać.

Gdzie byłaś, gdym tu nareszcie za karę
I za ostatni los z potęgą słowa
Wstał...

Zmartwychwstaje na to, aby być „łaski Pańskiej zwiastunem“, bowiem

Przychodzą nowe na świat Pańskie czasy.

Trudne i ciężkie zadanie, bo dźwiga na sobie ciężar wieków, bo Król-Duch-poeta walczyć musi ze sobą, zanim podda się woli Bożej, bo trudno mu pozbyć się dawnych marzeń o Polsce, a przyjąć nową, taką inną od wyobrażanej.

...Czyż zawsze napisano w losie
Nie być miłości duchem, ale siły.
Mów do mnie, może w twoim smętnym głosie
Nie będzie echa podziemnej mogiły.
O nie, ty cały łamiesz się boleści,
A twoja ręka szuka rękojeści.

Ból zaś dlatego, że dawna ojczyzna umarła. Nie chce wierzyć w to, chociaż wie, że ta niewiara, to „myśl dziecinna i duma dziecinna“. Nie chce patrzeć przed siebie na „piękny widok tęcz i błękitów“, bo za nim inna strona, której tak mu żal. O i ból go także bierze

...Że harfiarz wasz posępnie kona,
Klnie wam i kona...

Ale duchy go nie opuszczają, mimo, że przeklina. Te duchy, to dawna Polska i dawna Rosya.

Patrz za cerkiewnym o tym bohomazem
...stoi srogi
I zda się twarz mi swoją w pamięć wraża.

To Rosya. A Polska:

...piękny, jak bogi,
Który wygląda także na harfiarza,
Ale instrument ma bardzo ubogi.
Sam widać był tej harfie za stolarza...
Dziwna... rybie w niej srebrzą się ościeni
I labradorskie Sybiru kamienie...
...O powiedz jakie ci sny o młodości
I o twej miłej ojczyźnie wyjęczał
Jęk tej źle z renów ostruganej ości...

Duch Polski, który tu widzimy, to męczeński duch Anhellego, a za swoje cierpiący przewiny. Ale tam jeszcze duch trzeci,

ten Król-Duch, co raz ostatni słowem na świat przyszedł, aby się ofiarować i wziąć za Rosyę „zgon dobrowolnie krwawy, jak Chrystus“

...ten trzeci, co nad głowy
Wyciąga ręce i nad wami trzyma
Swój wielki bardzo ciężki k r z y ż c y n o w y.

Ta wizya z wyrzutem staje przed nim, ale daremno: nieubłagane są wyroki Boże, nie odejmuje się kielicha goryczy:

Niech mnie nie prosi krwawemi oczyma,
Stary świat skonał... nie zaczął się nowy.

Nie zaczął się nowy dla nich, jeżeli nie nabiorą ducha nowego:

Bądźcie nowi duchem, albo gińcie.

Ale trudno, z duchami temi trzeba się załatwić. Już gotowe zginąć. I przyszły ostatni raz do poety.

Czegoż oni odemnie chcą?
— Pogrzebu.

Kiedy widzą, że na zawsze już Słowacki wyrzekł się dawnych marzeń i młodzieńczych idei, tedy pragną, aby ten, który wziął w siebie całą Polskę, aby dał im pogrzeb. I grzebie je:

— O, tak — pogrzebanymi będą.

I na to pogrzebanymi być muszą, aby na ich grobie wejść mogła nowa Polska i świat nowy.

I ja to widzę, że wola Jehowy
Jest, aby nowy świat stanął przed świtem.
Nie pożałuję ręki, ani głowy.

Pogrzebał dawną ojczyznę i wie, że mu stąd czynić będą wyrzuty i zarzuty (jak W r o ń s k i e m u ciśnięto w oczy zdradę), o ile go przejrzą, ale nie dba o to i nie trwoży się, bo jasną ma drogę przed sobą. Na świadectwo duch mu stanie siostrzany Atessy.

Świadcz o mnie, czym ja kiedy Polski ducha
W ż y w o t n ą jego część i serce raził.

Okropna to walka, którą przechodzi i okropna droga, po której wola Boża go wiedzie. I nie inaczej, jak Popiel, o tej drodze rzec może:

Choć być na takiej drodze? lepiej w trunie.
Choć z myślą taką? lepiej z włócznią w boku.

Ale na końcu drogi tej, podobnej błądzeniu Danta po czyśćcu:

...Polska nowa na stolicy siada,
Kopułą duchów swych świętych wysoka,
A nizka, kiedy przed Panem upada;
A kiedy patrzy w świat, orlego oka,
A jako hymn harf, kiedy z Panem gada,
Oblana wdzięków dziewiczych szkarłatem,
A jako tysiąc grzmotów, gdy ze światem.

Ks. K. J. Kantak.

ORGANIZACYE NIEMIECKIE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Dokończenie).

IV.

Stolica Neudeutschlandu.

Mamy w Królestwie Polskiem miasto, które uchodzi za stolicę, jak jedni chcą, przyszłego Neudeutschlandu[1]), inni Marchii Warszawskiej. Nie trudno się domyśleć, że za stolicę taką Niemcy uważają przemysłową Łódź, ośrodek życia wszystkich instytucyj niemieckich w kraju. Łódź ma cechy grodu niemieckiego od samego swego powstania. Przed laty 55 monograf tego miasta pisał[2]): „Sam typ jego, jakże odmienny od innych miast naszych! Łódź zaraz na pierwsze wejrzenie nosi na sobie wydatne piętno, jakie na niej z jednej strony znakomita większość ludności niemieckiej, z drugiej oddziaływanie życia fabrycznego wyciska; można wierzyć, że znajdujemy się wpośród fabrycznych osad niemieckich, tak tu i towarzystwa i kluby i duch czysto niemiecki".

Taki stan rzeczy w Łodzi trwał przez lat dziesiątki. Dopiero około roku 1890 widzimy znaczną przemianę w charakterze miasta, pod wpływem immigracyi inteligencyi polskiej i ogólnego oddziaływania opinii publicznej polskiej. Łódź zaczynała stawać się

[1]) por. artykuł p. Franciszka Morawskiego p. t. Neudeutschland w *Świecie Słowiańskim* z listopada 1905 i w książce tegoż autora „Z zachodnich Kresów". *Przyp. Red.*

[2]) Oskar Flatt: „Opis miasta Łodzi". Warszawa 1853, str. 116.

płodem polskim. Niemcy, jakby przycichli, niektórzy nawet poczęli się polonizować. W okresie konstytucyjnym powstaje mała partya liberałów, „osób mówiących po niemiecku“ (deutschsprechender) w Łodzi, stawiająca sobie program rozsądny, demokratyczny, względem zaś Polaków — pokojowy w najszerszem znaczeniu. Starczyło jednak, aby w kraju zapanował stan wojenny, władze powróciły do systemów reakcyjnych, gdy oto w Łodzi budzi się na potęgę wielki ruch nacyonalistyczny wśród Niemców, przyjmujący charakter względem nas wybitnie wojujący, powiedzmy nawet zaborczy. *Lodzer Zeitung* przedrukowuje z petersburskiego *Herolda*: „O ucisku Niemców przez Polaków“, w Łodzi powstaje cały szereg stowarzyszeń hakatystycznych, wreszcie tworzy się narodowe gimnazyum niemieckie i czynią się zabiegi o odebranie Polakom olbrzymiej części miejskich szkół elementarnych, lubo ludność niemiecka w Łodzi stanowi dziś zaledwie $^1/_4$ ogółu mieszkańców grodu. W szeregu założycieli nowych związków, jawnie antipolskich, widzimy też odtąd najniespodziewaniej niedawnych przywódców partyi liberalno-konstytucyjnej, jak było powiedziane, względem nas zachowujących przedtem zupełnie właściwe stanowisko.

Nagły ten zwrot nie mógł był dokonać się bez skutecznej pomocy działaczów z Berlina. Odtąd każdej akcyi nadaje się cechę wybitnie wszechniemiecką. Miejscowe niemieckie stowarzyszenie szkolne zakłada własne gimnazyum. Posłuchajmyż, jakie są jego cele i zadania. Założyciele w r. 1907 zwracają się o poparcie materyalne do wszystkich Niemców w kraju i do obywateli Rzeszy niemieckiej, motywując w cyrkularzu rozsyłanym z podpisami imiennymi pp. E. Leonhardta, F. Schimmla, L. Schweikerta, L. Kindermanna i R. Kellera. „Zdecydowaliśmy się na typ gimnazyum — czytamy — ponieważ mamy nadzieję wychować z czasem szereg duchem niemieckim przenikniętych lekarzy, nauczycieli, adwokatów i duchownych, których nam teraz zupełnie brak i którzy staną się z czasem cenną podporą kwitnącej kultury niemieckiej naszego miasta rosnącego prędko dzięki niemieckiej, pilnej pracowitości i przemysłowej. Zwracamy się więc do wszystkich fabryk i firm ojczyzny niemieckiej, ażeby je zjednać dla naszego zakładu wychowawczego, który przyniesie także wielką korzyść przemysłowi państwa niemieckiego, jako przeznaczo-

ny do służenia wyłącznie tylko kulturze niemieckiej i niemieckiemu postępowi gospodarczemu". W końcu odezwa zawiera gorący apel o pomoc „w pracy ku podniesieniu niemczyzny, której grozi zanik w tutejszym chaosie narodów!"

Tego rodzaju odezwy, przypadkiem tylko dostające się w ręce polskie, dostatecznie, zdawałoby się, demaskują charakter działalności obecnej Niemców łódzkich. To już nie obrona własnych interesów, to idea niemczenia polskiego kraju, który już teraz nazywa się „niemiecką ojczyzną!" Ale nie dosyć na tem. Pod naszym bokiem, tu w Królestwie Polskiem, z inicyatywy pastora Palsy powstał związek, kryjący już w nazwie swojej cały program podważania polskości w naszym kraju. Nazywa się on „Verein zur Foerderung des Deutschtums in Russisch-Polen" (Stowarzyszenie do popierania niemieckości w Polsce rosyjskiej). W odezwie nawołującej do popierania tego Vereinu, a umieszczonej w *Lodzer Zeitung* z podpisem p. Palsy, pastor ów nazywa sam siebie „kaznodzieją warszawskiego okręgu wojennego" (sic!). W manifeście swoim „kaznodzieja" zawiadamia, że za przykładem większych miast w państwie (więc i tam nie próżnują!) powstał w kraju naszym (siedziba w Warszawie, główna akcya w Łodzi) ów związek popierany przez ludzi „czujących po niemiecku i do narodowości swej przywiązanych". Jakkolwiek na zasadzie zatwierdzonej przez władzę ustawy (!!) zwyczajnymi członkami zarządu mogą być poddani rosyjscy pochodzenia niemieckiego, odezwa wyraża jednak gorące życzenie, aby i „poddani innych państw" (czytajmy: Prus!), którzy celom związku „współczują", zapisywali się doń w charakterze członków wspierających. — Dokument pierwszorzędnej wagi politycznej: mamy więc już i „popieranie" czyli „szerzenie niemieckości", ku czemu służy specyalne stowarzyszenie zalegalizowane prawnie przez władzę państwową rosyjską! Dając wzmiankę o tej instytucyi, zauważa *Nowy Sztandar* (1908 r. nr. 3) słusznie: „popieranie niemieckości — wielkie słowo, brzmi ono wprost zaczepnie, znać w niem krogulcze pazury pruskie. To już nie „obrona" przed polonizacyą osiadłych wśród nas Niemców, to chęć rozprzestrzenienia języka i obyczajów na ziemie polskie, to myśl zagarnięcia pod swoją władzę biegu życia w Królestwie Polskiem, to nie śmiałość nawet, to już bezczelność".

Ale oprócz owego związku hakatystycznego, rozszerzającego akcyę na całe Królestwo, Niemcy liczą u nas dziesiątki stowarzyszeń, umacniających ich na duchu i ciele, jawnie separatystyczne, jeżeli nie wrogie nam cele mające na celu. Organ hakatystów pruskich *Schlesische Zeitung* z entuzyazmem stwierdza, że w Łodzi coraz liczniej powstają związki niemieckie. Obok czterech dawniejszych stowarzyszeń śpiewaczych, powstało ich tutaj drugie tyle po wydaniu nowych przepisów o stowarzyszeniach. Ulegalizowano ponadto cztery stowarzyszenia gimnastyczne niemieckie; założono trzy stowarzyszenia cyklistów, stowarzyszenie niemieckich handlowców, niemiecki związek zawodowy przemysłu włóknistego, związek niemieckich robotników i majstrów (który przeprowadził podział kas szkolnych w Łodzi według narodowości), wielki niemiecki związek szkolny, związek pomocy Niemców z Rzeszy! — ogółem około trzydziestu stowarzyszeń niemieckich w samej tylko Łodzi. Do niedawna towarzystwa te szły luzem, obecnie ujawniła się dążność do zszerzenia tych organizacyj niemieckich. Z inicyatywą wystąpiło ośm stowarzyszeń śpiewaczych, które mają uzasadnioną nadzieję, że wobec teraźniejszego życzliwego dla nich prądu „w górze", uzyskają pozwolenie na utworzenie związku okręgowego, ewentualnie na przyłączenie się do... powszechnego niemieckiego związku śpiewaczego.

Towarzystwom tym, noszącym nazwę Gesang-Vereinów, należy się specyalna uwaga. Nie są to zgoła instytucye, wyłącznie śpiewowi poświęcone, noszą one cele i zamiary głębiej ukryte, których zresztą same nie bardzo tają. Podobne do łódzkich, stowarzyszenia niemieckich „śpiewaków" gęsto rozsiadły się w Ameryce i oto czytamy w tamtejszych dziennikach angielskich, że „rząd Stanów Zjednoczonych ma dość już do czynienia z niemi i zmuszony jest przeciwdziałać niezliczonym w Ameryce niemieckim Gesang-Vereinom, które pod osłoną towarzyskich klubów, propagują idee pangermanizmu".

Rząd Rzeszy niemieckiej na Vereiny swoje zapatruje się, jako na placówki par excellence polityczne. Dla nich urządza kongresy powszechne, na które zjeżdżają przedstawiciele wszystkich związków, na ich potrzeby nie szczędzi grosza i troskliwej opieki. Mamy zresztą dowody, że Vereinami owymi gorąco opiekuje się nietylko rząd niemiecki, ale i sam cesarz Wilhelm. Niedawno do rąk prasy polskiej dostał się w tym

względzie dokument istotnie nader interesujący. Rozesłał go generalny konsul niemiecki w Warszawie wszystkim stowarzyszeniom niemieckim w Łodzi, a niezawodnie i w całem Królestwie Polskiem. Komunikat ten brzmi jak następuje:

„Warszawa, d. 22-go stycznia 1908 r.

Do Wielmożnego Prezesa Stowarzyszenia
śpiewaczego....
Pana....

Zawiadamiam Wielmożnego Pana, że pozwalam sobie przesłać przy niniejszem zbiór pieśni ludowych niemieckich dla chórów męskich, wydany z polecenia Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, Cesarza i Króla.

Zbiór ten Jego Ekscelencya pruski minister do spraw duchownych polecił mi przesłać Stowarzyszeniu śpiewaczemu, którego Pan jest przedstawicielem, a to z okazyi rocznicy urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Proszę o potwierdzenie odbioru".

(podpis).

Słowa mówią same za siebie.

Niemniejszą wagę, niż do towarzystw śpiewaczych w Polsce, przywiązuje się do miejscowych związków gimnastycznych t. zw. Turnvereinów, które doznają równie troskliwej opieki Berlina. Zbiegiem okoliczności stanowisko Niemców na tym punkcie zbiega się z życzliwością władz rosyjskich. To wywołuje już jednak odruch oburzenia przedstawicieli publicystyki wolnościowej rosyjskiej. Baczny obserwator biegu spraw politycznych w Królestwie Polskiem, prof. Pogodin, pisał z tego powodu w *Rieczy:* „Sokoły" polskie są zawieszone, zato niemieckie towarzystwa gimnastyczne w Łodzi zostały zaszczycone pozdrowieniem generał-gubernatora Kaznakowa, który rozmawiał z nimi po niemiecku, gdy z Polakami żadna władza tutejsza nie będzie mówiła po polsku. Jego Ekscelencya zręcznie podkreślił ten fakt, że rząd rosyjski ma zupełne zaufanie do Niemców. Niemieckie towarzystwa gimnastyczne otrzymały pozwolenie funkcyonowania, z warunkiem, że do nich nie będzie przyjęty ani jeden Polak. W roku zeszłym też same niemieckie „Sokoły" występowały na swych paradach z wielkim krzyżem na piersiach, na wzór Krzyżaków, których tradycye pielęgnują z takiem powodzeniem przy życzliwem poparciu władz". Jako komentarz do tych słów prof. Pogodina, warto przytoczyć głos *Schlesische Zeitung*, która pod pierwszem wrażeniem decyzyi i zachowania się generała Kaznakowa pisała w korespondencyi z Łodzi: „dziwnem wydaje się tutejszym Niemcom, że

władze okazują daleko więcej zaufania żywiołowi niemieckiemu, niż Polakom“... To ogłosiła, przypominamy, sama *Schlesische Zeitung!*

Ale pominęlibyśmy jedną jeszcze bardzo ważną organizacyę w Łodzi, gdybyśmy mieli milczeć o niemieckiem Towarzystwie strzeleckiem. Jest to swego rodzaju fenomen na ziemi polskiej pod panowaniem rosyjskiem. Stowarzyszenie, którego celem i zadaniem nie jest prawidłowe polowanie na zwierzynę, ale ćwiczenie się w strzelaniu ze sztucerów, wyrabianie karności w marszu, posiadanie zastępu broni i ładunków; słowem, rodzaj wolnego pułku armii ochotniczej. Forpoczta zbrojna Drang nach Osten! W kraju, w którym władza zamknęła niewinne, w znaczeniu politycznem, polskie tow. gimnastyczne pod nazwą „Sokoła“, biorące sobie za cel wytyczny ćwiczenie mięśni systemem szwedzkim, — istnienie towarzystwa strzeleckiego o charakterze militarnym wydaje się czemś dziwnem, raczej wydawałoby się tylko, gdybyśmy zapomnieli, że skład członków owego związku składa się z Niemców! Mówimy jednak zbyt mało — stowarzyszenie strzeleckie, przecież to są stowarzyszenia, bo owe niemieckie towarzystwa istnieją nietylko w Łodzi, ale w Zgierzu, Ozorkowie, Aleksandrowie, Zduńskiej Woli, razem liczą poważny zastęp członków umundurowanych, wyćwiczonych i — co do jednego uzbrojonych. W szyku wojskowym towarzystwa te corocznie odbywają uroczysty pochód po mieście, prezentując broń przedstawicielom miejscowej wyższej władzy policyjnej. Gdy się patrzy na tę ceremonię, mimowoli przypominają się Prusy ze swymi Kriegervereinami, do których Rzesza Niemiecka niemałą zwykła przypisywać wagę, w razie poważniejszej akcyi zbrojnej.

Niemcy w Łodzi i w całym obwodzie łódzkim słusznie też nie mają powodu nie czuć się, jak we własnym Vaterlandzie. Mają własne związki i szkoły, pozostawia się im wolność akcyi politycznej, utrzymują w Łodzi własny swój teatr („Thalia“), rozmiarami i skalą uposażenia znacznie w pomyślniejszych zostający warunkach, niż miejscowa scena polska; wydają trzy czasopisma niemieckie: *Lodzer Zeitung, Neue Lodzer Zeitung i Unsere Kirche.* Dwa pierwsze wychodzą, jako dzienniki, rano i wieczorem, zaś *Unsere Kirche* ukazuje się co tydzień.

Piszemy o akcyi niemieckiej, na szeroką w Łodzi postawionej skalę. Powstaje pytanie, kto jest głównym promotorem tego ruchu, na kim on głównie się opiera? Bylibyśmy krótkowi-

dzami, nie dostrzegając w całym ruchu zakulisowego protektoratu konsula niemieckiego w Warszawie, ale praca musi się na kimś specyalnie oprzeć i na kimś polegać. W Łodzi niezrównaną podporę znajduje ruch wszechniemiecki nadewszystko w nauczycielach Niemcach i ich towarzyszach w pracy „patryotycznej“ — majstrach fabrycznych. Oto główne podpory wielkiej akcyi pour le roi de Prusse!

Działalność ta w sposób dotkliwy odbija się na interesach naszej narodowości. Robotnik polski często ma sposobność odczuwania niechęci nacyonalistycznych swoich zwierzchników — majstrów fabrycznych. Nauczyciele Niemcy podsycają w szkołach nienawiści, gruntowane na ideach „patryotyzmu“ i „podpory narodowości niemieckiej“ na obcej ziemi. Ale nie dość na tem. W Łodzi duża część ludności fabrycznej polskiej germanizuje się pod wpływem nawałnicy niemieckiej. Jaskrawe tego przykłady podałem w monografii mojej „Łódź współczesna“, wydanej przed czterema laty i w *Tygodniku Illustrowanym* z roku zeszłego (Nr. 25). Nie do wiary! A jednak kto zna stosunki łódzkie i miał styczność z robotnikami fabrycznymi, znajdzie Pawłowskich, Malinowskich, Zawadzkich, Zaleskich... ludzi o nazwisku i pochodzeniu polskiem, którzy nie znają innego języka prócz niemieckiego! Kto pracuje w zakładach niemieckich, mieszka w dzielnicy o przeważającej ludności niemieckiej, a do tego ożenił się z Niemką, — przepadł dla polskości!

I dziwić się, kiedy Niemcy chlubią się wszechwładnie opanowanem miastem, w którem prócz żydów, wszyscy im ulegają! Korespondencyę handlową, księgi buchalteryjne w fabrykach, bankach, kantorach, prowadzą z nielicznymi wyjątkami po niemiecku, napisami w tym języku „przyozdabiają“ sklepy swe szyldy. Neudeutschland! W stolicy tego Neudeutschlandu rozbawieni Niemcy urządzają manifestacyjne festyny narodowe, w lecie w ogrodach, zimą w salach; pieśni „Wacht am Rhein“, „Deutschland, Deutschland über alles“ rozbrzmiewają conajmniej, jak w Wrocławiu[1]). Zabawy tego typu miewały jednak dotąd charakter natury więcej prywatnej, niż polityczny.

Dzień 29 lutego r. b. był w tym względzie datą zwrotną w dziejach akcyi niemieckiej w Królestwie Polskiem, bodaj na-

---

[1]) Polskie pieśni patryotyczne zakazane surowo.

Przyp. Red.

wet historyczną. W tym to dniu w Łodzi odbyła się przy ulicy Dzielnej pod Nr. 15 w sali koncertowej Vogla wielka uroczystość patryotyczno-manifestacyjna, nazwana „balem narodowym“. Przybyły na nią, według relacyi dzienników [1]), osoby urzędowe: z ramienia generalnego konsulatu niemieckiego w Warszawie konsul baron von Brück i wice-konsul hr. Schulenberg, z ramienia biurokracyi rosyjskiej generał-gubernator wojenny łódzki generał-major Kaznakow wraz ze swym adjutantem. Na bal urządzony staraniem Towarzystwa „Wzajemnej pomocy poddanych Rzeszy“ przybyła cała kolonia niemiecka w Łodzi. Stawiło się tysiąc osób. *Lodzer Zeitung* zachwyca się rdzennie niemieckim nastrojem, jaki umiano wytworzyć na zabawie „narodowej“ na obcej ziemi. Salę przyozdobiono emblematami państwa niemieckiego; entuzyastycznie witany generał Kaznakow, jak zapewnia *Lodzer Zeitung*, rozmawiał „wyłącznie w języku niemieckim, którym włada wybornie“. Słowem, nic nie psuło wytworzonej harmonii. Konsul niemiecki pił zdrowie generała Kaznakowa, zaś generał wznosił toast na cześć konsula. Po hymnie rosyjskim rozbrzmiewał weselnie odegrany narodowy hymn niemiecki „Heil dir im Siegeskranz“. Salę przybrano w stylu staro-germańskim, honory sprawiała młodzież przybrana w mundury pruskie, noszone przez studentów w państwie niemieckiem. Reżyserem głównym tej wielkiej uroczystości narodowej, mającej jak najmniej cech zabawy, a jak najwięcej manifestacyi, był prezes „Towarzystwa poddanych Rzeszy niemieckiej“, pan Aleksander Wehr.

Działo się to w dniu, kiedy prasa całego świata, nie wyłączając rosyjskiej, rozpatrywała skutki uchwalonej przez Izbę Panów w Berlinie ustawy o wywłaszczeniu Polaków w Poznańskiem, i kiedy dzienniki nawoływały do jednoczenia się Słowian w myśl samoobrony przed Niemcami. Działo się to w okresie, kiedy państwo rosyjskie poniosło porażki dyplomatyczne na Bałkanach dzięki zabiegom niemieckim, opinia zaś publiczna w Petersburgu zwracać się zaczęła ku Anglii, dla zaznaczenia wrogich swych uczuć dla Berlina.

[1]) *Lodzer Zeitung* Nr. 61, *Kuryer Warszawski* Nr. 62, *Kuryer Łódzki* Nr. 101.

V.

Ręka Berlina.

Akcya niemiecka, prowadzona w Królestwie Polskiem, nie odbywa się drogą samoistnego impulsu; kieruje nią Berlin, przy pomocy licznych pozostających do jego usług czynników. Dopatrujemy się tu jednak nietylko samej ręki rządowej niemieckiej, współdziałają jej jeszcze liczne instytucye publiczne w państwie niemieckiem, popierane przez społeczeństwo pruskie, a faworyzowane przez sfery oficyalne Berlina. Władza państwowa ma organy gotowe w postaci swoich konsulatów, prowadzących w państwie rosyjskiem działalność nad wyraz ożywioną. Akcya narodowa pomocnicza koncentruje się nadto wokoło dwóch wielkich towarzystw niemieckich: „Gustaw-Adolf-Verein“ i „Allgemeiner deutscher Schulverein zur Erhaltung des Deutschtums im Auslande“.

Obydwie, nadzwyczaj zasobne instytucye, nie szczędzą kosztów na propagowanie protestantyzmu za granicą, szczepiąc jednocześnie uczucia jawnie nacyonalistyczne. Obydwie bezsprzecznie łożą znaczne fundusze na subsydyowanie jawnych i tajnych związków niemieckich, licznie rozrzuconych na całem terytoryum Królestwa Polskiego, tak dobrze na wsiach, jak w miastach. Obydwie te instytucye z wielką gorliwością działają również w Galicyi i szczycą się znacznymi rezultatami. Schulverein oprócz wsparć pieniężnych, wysyłanych do „zagrożonych“ miejsc na cele szkolne, ofiarowuje książki, przybory naukowe i t. p., a przez osobną komisyę systematycznie nawołuje przez prasę rzesze germańskie do składek na cele niemczyzny. Z żądaniem tem zwraca się nietylko do osób prywatnych, ale i do rozmaitych instytucyi, a przedewszystkiem do gmin wiejskich i miejskich, których cały szereg nadsyła związkowi regularnie subwencye od 10 do 100 marek rocznie. W budżetach komunalnych nawet mniejszych gmin umieszczane są te pozycye. Schulverein rozporządza więc znacznymi funduszami. Na tegorocznem walnem zgromadzeniu Schulvereinu, odbytem w Berlinie, pod przewodnictwem byłego ministra Kentiga, sprawozdanie Rady zarządzającej szczyciło się, że pod wpływem akcyi tego związku „gminy niemieckie w Galicyi, mimo polskiego ucisku (?!), znów dają silniejsze oznaki życia. Są to

przeważnie gminy ewangielickie, lecz nie brakuje także katolickich". Analogiczne zapewne sprawozdanie zdawano i z Królestwa Polskiego, ale organ hakatystyczny *Vossische Zeitung* w relacyi z posiedzenia jak najskrzętniej pominął wszystko, cokolwiek tyczyło się działalności i rezultatów akcyi Schulvereinu w Kongresówce i w cesarstwie rosyjskiem. Sądząc jednak z pracy towarzystw w Galicyi, członkowie niemniej zadowolonymi być powinni z rezultatów w Królestwie Polskiem.

Pod wpływem akcyi miały się w Galicyi dokonać znaczne przemiany. „Przez wiele lat — pisze *Voss. Ztg.* — uważano u nas niemieckie osady w Galicyi za niezdolne do samodzielnego narodowego życia i wobec tego pruski „Związek dla kresów wschodnich" (Hakata) usiłował je ocalić przed gwałtowną (!) polonizacyą (?!) w ten sposób, że przesiedlał je przy pomocy komisyi kolonizacyjnej do prowincyi poznańskiej i Prus zachodnich. To atoli liczebnie nie wielki tylko wydało rezultat. Dziś natomiast, gdy wybitni przedstawiciele kościoła i duchowieństwa i nowo utworzony galicyjski komitet pomocniczy nauczycielski z wielką gorliwością troszczy się o utrzymanie tych osad niemieckich, należy je koniecznie pozostawić i zachować na ziemi galicyjskiej — już w tem przekonaniu, że walka niemiecka z Polakami w zaborze pruskim musi ponieść pewien uszczerbek dla niemczyzny, jeżeli przerwie się ją i zaniecha — w Galicyi!"

Wszystko wyż powiedziane o Podkarpaciu odnieść należy i do Królestwa Polskiego. Istotnie, czas jakiś „Związek dla kresów wschodnich" przeciągał Niemców kolonistów i od nas z Królestwa do Wielkopolski, oddając ich opiece komisyi kolonizacyjnej, w Ostrowie zaś, w Poznańskiem, utworzono „komitet ratunkowy" dla Niemców-emigrantów, powracających z Królestwa. Pastor Rhode, słynny hakatysta, towarzysz broni słynniejszego jeszcze pastora Rosenberga, w specyalnie wydanej w roku 1906 broszurze chwali się, że ów „komitet" w ciągu 8 miesięcy wyszukał zajęcie 2.500 Niemcom, wracającym z Królestwa Polskiego, przeważnie robotnikom rolnym i fabrycznym. Ale były to tylko odruchy chwilowe, pod wpływem prądu wolnościowego i wzmożenia się siły narodowościowej Polaków, kiedy pastor Rosenberg w rozsyłanych do Niemców w Królestwie odezwach straszył współrodaków, że Polacy, gdy Rosya przegra wojnę, „poderżną im gardła". Jak rezultaty kampanii

japońskiej wykazały, pastor Rosenberg stwierdził najdobitniej, że był conajmniej złym prorokiem [1]).

Tak krótki okres wycofywania przez Prusy Niemców z Królestwa minął jednak równie szybko, jak niespodziewanie nadszedł. Ręka Berlina poczęła znowu gorączkowo tworzyć w kraju naszym nowe kolonie niemieckie, w szkołach zaś pruskich zaczęto uczyć „piosnek patryotycznych“, brzmiących na nutę jawnie zaborczą:

Alldeutschland im Vereine!
Heisst unser Losungswort!
Vom Niemen bis zum Rheine
Und weiter tönt es fort,
Und an der Donau schallt es,
Wie heller Siegesklang,
Und bis zur Wolga hallt es,
Wie ferner Schlachtgesang“.

Więc nawet **bis zur Wolga!** lubo z logiki sytuacyi wypada, że na całość terytoryum Rosyi w tej chwili aż po wybrzeża Wołgi najmniej liczyć można. Są to dalsze plany! Toteż w pismach niemieckich czytamy, że z nad Wołgi mają organizacye pruskie wycofać 100 tysięcy kolonistów. Dokąd ich przerzucą? Na razie nie wiemy. To pewna, że zobaczymy usiłowania, aby znaczną część tych emigrantów osadzić w Królestwie Polskiem.

Usiłowania w kierunku zdobywania nowych terytoryów w kraju naszym czynią się bowiem gorączkowo. Włościanin z Białynina w powiecie rawskim (gub. piotrkowskiej) skarży się [2]) że „tak się to niemieckie plemię pomiędzy nas wciska, jakby jaka przednia straż, która rozbiega się wszędy; aż trwoga ogarnia że w końcu Prusacy cały kraj opanują. Tak np. u nas tu w Rawskiem powstały liczne osady owych kolonistów Niemców i bardzo im się tu podoba. Wykupili rolę ojców naszych i orzą ją swymi pługami i coraz więcej tworzy się wsi niemieckich. W pobliskiej od nas wsi Nowych-Jankowicach, w powiecie brzezińskim, jeszcze w roku 1905 mieszkali sami Polacy, a teraz są niemal sami Niemcy“. Jak już wspominaliśmy, szczególniejszą gorączką odznacza się ruch parcelacyjny wśród przybyszów Niemców w pow. rypińskim (gub. płocka) i oto zasługuje na uwagę, że majątki przechodzą w ręce obce z góry wyzna-

[1]) Por. *Rozwój* łódzki Nr. 173 z r. 1906.
[2]) *Gazeta Świąteczna* 1908 r. Nr. 4.

czonym pasem, w linii łamanej w formie schodów. Jeżeli folwark polski wypada na trasie kolonizacyjnej, Niemcy podnoszą znacznie cenę zaofiarowywaną, byle majątek przeszedł w ich ręce. Nie są to chyba gusty i upodobania osadników! To wyraźna komenda z Berlina, odpowiadająca szerokim planom polityki i strategii niemieckiej. Odnajdujemy tu już nie palec Berlina, ale całą pięść brutalną przygotowywanego nowego zaboru.

Do powiatu rypińskiego nadciągają Niemcy zewsząd. Nawet pod Płockiem koloniści zaczynają sprzedawać swoje osady i przenoszą się do owego powiatu, graniczącego z terenem działalności pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Osady swoje pod Płockiem sprzedają Niemcy jednak po cenach nadzwyczaj wysokich. *Głos Płocki* (nr. 13, rok 1908) pisze, że kolonista X. z Imielnicy (7 wiorst od Płocka) sprzedał świeżo swoją osadę włókową z dość lichemi zabudowaniami, lepionemi z gliny, za 7000 rubli i nabył 7 włókowy folwark w rypińskiem, z którego sprzedał 2 włoki drugiemu koloniście. Inny kolonista z pod Płocka sprzedał osadę włókową z wiatrakiem za 11.500 rubli i także przenosi się w rypińskie. Jak widzimy, koloniści umieją jednocześnie wygórowane otrzymywać ceny. Idąc zaś w strony sobie mniej znane, pierwej dokładnie badają teren. Jeden z obywateli ziemskich z powiatu rypińskiego komunikuje *Gazecie Kujawskiej* we Włocławku, że

„na wiosnę, podczas pilnej roboty w polu, zgłosiło się dwóch ludzi, „poszukujących zarobku. Wyglądali na obcych przybyszów, ale że mówili „nieźle po polsku, a robota była pilna, więc przyjąłem ich do majątku. „Przebyli u mnie pół roku, a otrzymawszy zarobek, odeszli. W parę ty„godni potem spotykam ich u rejenta w mieście, gdzie składali kilkanaście „tysięcy rubli na nabytą przy parcelacyi ziemię. Okazało się, że działali „w imieniu całej grupy kolonistów Niemców i pracowali umyślnie w ma„jątku, żeby rozejrzeć się w okolicy i wiedzieć, gdzie i co kupić. W ten „mniej więcej sposób — dodaje ziemianin — tworzą oni kolonie na naj„lepszych ziemiach, stanowiąc awangardę pruską“.

Niemców w Królestwie Polskiem utrzymuje się tymczasem w karności patryotycznej wobec Berlina, zasypuje się ich broszurami i odezwami agitacyjnemi; obecnie wydaje się nawet w Bielsku dla robotników specyalny organ wszechniemiecki *Die Wahrheit*, Organ zur Belehrung der Arbeiter und Wahrung ihrer Interessen (z tekstem tłómaczonym w języku polskim na marginesie p. t. *Prawda*). Pismo to przygotowuje poniekąd

opinię klas roboczych u nas, w razie owładnięcia przez Niemcy części obecnego terytoryum państwa rosyjskiego. *Wahrheit*, jakkolwiek wychodzi za kordonem, cenę prenumeraty podaje jedynie w rublach i kopiejkach, a jako miejsca sprzedaży ogłoszono księgarnie i biura dzienników w Białymstoku, Łodzi, Żyrardowie, Zduńskiej Woli i Tomaszowie. *Wahrheit* przeważnie jednak rozsyłaną jest bezpłatnie. Jako urzędowy redaktor i wydawca figuruje p. A. Aurich.

„O samoistności Polaków — pisze *Wahrheit* — niema co marzyć. Pruski projekt wywłaszczenia został już przyjęty, a my uczynimy dobrze, jeśli o tem zapomnimy, a ratunku będziemy szukali w przemyśle. W ten sposób możemy opanować Rosyę, musimy tylko nabrać rozumu i nie dać się uwodzić niesumiennym politykom".

Ale odbywają się najazdy niemieckie na Królestwo Polskie nietylko już cichego charakteru! W roku zeszłym w lecie do Ciechocinka tryumfalnie przybył „w odwiedziny" Preussischer Kriegerverein. Wszyscy uczestnicy tej „wycieczki" mieli na piersiach odznaki z krzyżami czarnymi i napisami: Für Gott, Kaiser, Vaterland! Na czele wycieczki stał pruski generał Spitz. Wśród kriegerów znajdowali się jenerałowie, pułkownicy, majorzy, kapitanowie marynarki, korespondenci i redaktorzy najhakatystyczniejszych czasopism, pruscy landraci i t. d. Jak donosił *Kuryer Warszawski*, mury Ciechocinka trzęsły się od śpiewów i okrzyków niemieckich. Podczas obiadu śpiewano pruski hymn narodowy „Heil dir im Siegeskranz".

Były to w swoim rodzaju pierwsze próbne manewry pruskiej organizacyi wojennej na ziemi polskiej! Jako fakt charakterystyczny warto zaznaczyć, że według zapewnień korespondenta tegoż *Kuryera* wycieczkę tę „władze miejscowe przyjmowały owacyjnie".

Warto również przypomnieć, że pisma hakatystyczne niejednokrotnie już się wyrażały, że Kriegervereiny są otwartemi „bojówkami niemczyzny na Wschodzie".

VI.

Niemcy, a polityka państwowa Rosyi.

Czy Niemcy zagrażają tylko Królestwu Polskiemu, z pominięciem interesów państwowych Rosyi, czy też kwestya niemiecka równie poważne budzić powinna obawy i w samem cesarstwie? Na pytanie to gotową znajdujemy odpowiedź w niezwykle interesującej publikacyi Bolesława Koskowskiego p. t. „Niebezpieczeństwo niemieckie“ [1]).

„Od czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny, — pisze autor — Rosya była traktowana przez Niemców, jako wielki teren kolonizacyjny. Nietylko nad Bałtykiem, ale także nad Wołgą, w Bessarabii, na Krymie, znajdujemy zwarte masy kolonistów niemieckich, którzy zachowują swą indywidualność narodową; Niemcy dostarczają Rosyi kapitałów, przemysłowców, mężów stanu, urzędników, nawet szlachty i arystokracyi. Oprócz tego przemysł niemiecki zalewa Rosyę swymi wyrobami, nie znajdując dostatecznej przeszkody w protekcyi celnej, bo ona — wskutek niedołężnej gospodarki państwowej — nie zdołała wychować przemysłu miejscowego“.

Dla Niemców jest już dziś ciasno w granicach państwa niemieckiego. Przemysł niemiecki potrzebuje gwałtownie rynków w państwie rosyjskiem. Ale rynki te trzeba „utrwalić“, a do tego prowadzi najpewniejsza droga przez — osłabianie Rosyi i jej wytwórczości własnej, przez ożywienie podziemnych zamachów na całość państwa, aby w przyszłości łatwiej było zagarnąć Królestwo Polskie, prowincye nadbałtyckie, a może i dalsze jeszcze terytorya. Ale urzędowa Rosya nie widzi, nie chce widzieć zamiarów niemieckich, wypowiadanych jawnie przez urzędowych nawet mężów stanu w Berlinie. Dopóki na czele biurokracyi rosyjskiej stać nadal będą Niemcy: ...bergi, ...kamfty, ...steiny, ...gery, ...stessle, ...bachy, ...reksy, niebezpieczeństwa tego Rosya oficyalna nie wyczuje, póki wojska króla pruskiego nie staną na terytoryum obecnego państwa rosyjskiego...

Tymczasem urzędowy pisarz polityczny niemiecki, radca rejencyjny i urzędnik państwowego biura statystycznego w Berlinie, Rudolf Martin, zapewnia, że „nie minie lat 20—30, za naszego jeszcze życia, kiedy państwo niemieckie rozciągać się

---

[1]) Warszawa 1907. str. 30—31.

będzie aż poza Bagdad"[1]). Znany publicysta niemiecki, Erich Dombrowsky, zapewnia w berlińskim miesięczniku *Die neue Rundschau*, że początek w tym kierunku uczyniło państwo niemieckie bardzo poważny. „W Finlandyi — pisze autor rozprawy „Na Wschód" — żywioł niemiecki kwitnie, w okręgu warszawskim Rada ministrów pozwoliła na prowadzenie nauki niemieckiej w szkołach elementarnych i prywatnych, Królestwo ro się od fabryk niemieckich (i kolonistów!), więc droga na wschód już poniekąd utorowana".

Horoskopy zaborcze pojawiają się w literaturze politycznej niemieckiej już od lat paru, znajdując nawet wyraz na szpaltach najpoważniejszego czasopisma *Preussische Jahrbücher*. Profesor i ekonomista Roscher dowiódł najdokładniej, że przyszła Rosya musi stać się dla Niemców tem, czem były dla nich niegdyś ludy słowiańskie nad Łabą, a prof. Karol Jentsch zaleca w celu pokojowego podbicia Rosyi, posłać na jej terytorya dziesięć milionów niemieckich kolonistów! Jak wiadomo, piątą część propozycyi profesora niemieckiego już wykonano. Według źródeł statystycznych niemieckich w państwie rosyjskiem znajduje się w tej chwili z górą dwa miliony Niemców!

Ale czy rząd rosyjski spogląda podejrzliwym wzrokiem na te jawne forpoczty wielkiego ruchu Drang nach Osten, czy przynajmniej baczy, śledzi, co czynią, do czego się gotują te dwa miliony Niemców?! Tymczasem, zdaje się, powiedzieliśmy zbyt mało, jeśliby stosunek władz państwowych rosyjskich do osiadłych Niemców nazwać nietylko już obserwacyjnym, ale nawet życzliwym. Określmy rzecz po imieniu: Niemcy otaczani są wprost protekcyą władz rosyjskich! Wywołuje to liczne protesty ze strony prasy rosyjskiej, ale jak dotąd, zwykle bezskutecznie. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* stara się natomiast łagodzić i osłabiać wszelkie wystąpienia prasy polskiej przeciwko Niemcom. Pisma polskie bywają zresztą wręcz karane administracyjnie za wszelkie ostrzejsze artykuły anty-niemieckie. *Rozwój* łódzki w grudniu 1907 został zawieszony na miesiąc za artykuł przeciwko gospodarce niemieckiej w zakresie szkół miejskich w Łodzi; warszawski *Przegląd Poranny*

---

[1]) „Cesarz Wilhelm II. i król Edward". Berlin. Wydawnictwo Wedekind i Ska.

skazano na 300 rubli kary za artykuł „Czynna walka z niemczyzną“; *Kuryer Zagłębia* skazany na 50 rb. kary za wydrukowanie w nrze 218 tego pisma (1907 r.) feljetonu nawołującego do piętnowania osób, które będą jeździły do teatru niemieckiego w Katowicach; *Kuryer Świąteczny* skazano na zamknięcie na cały czas trwania stanu wojennego za żart, że chcąc nawymyślać Niemcom, trzeba jechać aż do Berlina, bo u nas w Królestwie nie wolno...

Istotnie, władze rządowe niemieckie nie zakazywały wieców polskich w Berlinie, wyrażających ostre protesty dla rządu za przeprowadzenie uchwały o wywłaszczeniu w Poznańskiem; u nas zaś, pod berłem państwa słowiańskiego, w Lublinie, władze policyjne nakazują zdejmować w sklepach zawieszone napisy: „Bojkotujmy przemysł niemiecki“ [1]).

Ale sięgnijmy głębiej; nie już do rozporządzeń administracyjnych tego lub innego urzędnika, lecz do ogólnego kierunku polityki państwowej względem Niemców w Królestwie Polskiem i Cesarstwie. Dla uniknięcia podejrzeń o jakąkolwiekbądź stronność z naszej strony, posłużymy się tu chętnie słowami mecenasa Antoniego Osuchowskiego, który na temat ten pisał w roku 1905. w *Rusi* petersburskiej: „Kolonie niemieckie — pisze czcigodny mecenas — stanowią wrogie placówki w sercu ziem słowiańskich, wysunięte naprzód forpoczty wielkoniemieckich aspiracyj [2]). W tych ogniskach niemczyzny rekrutują się stale agenci wywiadowcy. Nie przeszkadza to, że Niemcy mają nietylko na oścież otwarte wrota do korzystania z wszelkich praw na równi z Rosyanami, lecz wprost popiera się i faworyzuje ten żywioł. W miastach popiera rząd ogniska i zorganizowane w nich związki hakatystów. Ułatwia Niemcom stosunki handlowe, nie wymagając opłaty „gildji“ od prusko-niemieckich agentów handlowych, literalnie zalewających Królestwo i Cesarstwo niemieckimi wyrobami, gdy taką opłatę wnosić obowiązany jest ajent miejscowy, poddany rosyjski, czy to Rosyanin, czy Polak!“

Ulegając takiemu panującemu kierunkowi polityki państwowej względem Niemców, jeden z gubernatorów płockich

---

[1]) *Ziemia lubelska* Nr. 27. r. 1908.

[2]) Dla charakterystyki warto nadmienić, że w koloniach niemieckich w głębi Rosyi w dni uroczyste galowe dworu berlińskiego, koloniści gdzieniegdzie wywieszają flagi na znak święta i łączności z Rzeszą niemiecką.

przesłał do Petersburga wypracowany śmiały projekt rozkolonizowania całej gubernii pomiędzy sprowadzonych z zagranicy Niemców, a to w celu zabicia pierwiastka polskiego na ziemi płockiej! Kopia tego memoryału, zaprawdę fenomenalnie logicznego ze stanowiska państwowego rosyjskiego, znajduje się w Warszawie w rękach jednego z działaczów społecznych.

Dzięki temuż panującemu „kierunkowi“, w ewangelickiem seminaryum nauczycielskiem, istniejącem w Warszawie, nie pozwolono zaprowadzić nauki języka polskiego, nawet jako fakultatywnej. W Łodzi dyrekcya naukowa zabroniła przed dwoma laty wykładu języka polskiego w szkołach żydowskich, proponując w zamian zaprowadzenie języka niemieckiego! Te, i inne rozporządzenia władz szkolnych w Królestwie Polskiem, spotkały się z gorącymi wyrazami uznania ze strony niemieckiego dziennika w Petersburgu, *Herolda*, który podnosi szczególniej zasługi kuratora warszawskiego okręgu naukowego, niepozwalającego na różne „niedorzeczności“ (!) polskie.

Zastanawiając się jednak nad nierównem traktowaniem Polaków i Niemców, obejrzyjmy się nieco jeszcze wstecz. Kiedy władze centralne nie chciały zezwolić przez długie lata na stworzenie w Warszawie tak niewinnej polskiej instytucyi sportowej, jak towarzystwo wioślarskie, istniał na Wiśle, w stolicy naszej, i świetnie się rozwijał „Warschauer Yacht-Club“, do którego należeli zamożni Niemcy tutejsi. W Łodzi nie chciano dać koncesyi na wydawnictwo pisma polskiego po zamknięciu *Dziennika Łódzkiego*, ale w zamian pozwolono wychodzić dwom gazetom niemieckim: *Lodzer Zeitung* i *Lodzer Tageblatt*, nierzadko występującym z artykułami jawnie hakatystycznymi!

Taktyka protekcyjna względem Niemców występuje zresztą niekiedy w formie bardzo manifestacyjnej. Dość wspomnieć, że przedstawiciel władzy rosyjskiej na uroczystości otwarcia zrekonstruowanego mostu na Wiśle w pobliżkim granicy pruskiej Włocławku, wystąpił z mową wypowiedzianą po niemiecku!

W Płocku znów prezes zjazdu sędziów pokoju przyjmuje od Niemców przysięgę po niemiecku, ale nie zgadza się wzamian na przyjmowanie jej od Polaków — po polsku.

W Łodzi władze przystały na samowolny rozdział szkół miejskich w części na niemieckie, w części na polskie, lubo

Niemcy stanowią prawie 1/4 tylko ogółu ludności. Dyrekcya naukowa popierała jednak ten podział. Jak doniosło warszawskie *Słowo* z dnia 23 stycznia rb., wdzięczni nauczyciele Niemcy urządzili w zamian ucztę na cześć dyrektora szkół ludowych p. Dorofiejewa, pragnąc w ten sposób wywzajemnić się „za popieranie projektu podziału szkół ludowych i kas szkolnych na polskie i niemieckie". Wiadomość tę potwierdza *Gazeta Codzienna* nr. 21 z r. b.

A jednak w dziejach państwowości rosyjskiej Niemcy w Królestwie Polskiem miewali momenty mniej dla siebie szczęśliwe. Najmniej sprzyjały im rządy cesarzy Aleksandra III. i gospodarka w kraju naszym gen. Hurki. W tym okresie ustanawiają w Petersburgu prawa, na mocy których Niemcom, poddanym pruskim, nie wolno z jednej strony nabywać ziemi, z drugiej zabroniono im zajmować stanowiska dyrektorów fabryk. Kto nie znał języka ani polskiego, ani rosyjskiego, nie wolno mu było zostać nawet majstrem fabrycznym.

Te ustawy i przepisy administracyjne Niemcy szybko jednak umieli obejść. W odpowiedzi na niemiłe Niemcom ukazy z lat 1887, 1888 i 1892 zawotowane zostało w Berlinie prawo, orzekające, że Niemiec, przyjmujący poddaństwo rosyjskie, zachowuje jednak poddaństwo niemieckie i obowiązki z onego wypływające, t. j. obowiązany jest do bronienia wszędzie i zawsze interesów Niemiec. [1]) Poddaństwo rosyjskie Niemców stało się więc w gruncie rzeczy fikcyjnem, nie krępującem ich w niczem wobec Berlina. Z tej nadającej im prawa i przywileje fikcyi poddańczej, Niemcy tłumnie poczęli korzystać, przyjmując dla pozorów obywatelstwo miejscowe, dla pozyskania którego nie szczędzono trudów i zabiegów. Przepisy przyjmowania poddaństwa rosyjskiego nie okazały się zresztą dla nich zbyt surowymi. Po pięciu latach zamieszkiwania w obrębie państwa, prawo obywatelstwa otrzymywano z łatwością. Tak więc mocarstwo rosyjskie pozyskało setki tysięcy nowych poddanych de nomine, pozostających po dawnemu prawymi synami ojczyzny pruskiej.

Tymczasem dyplomacya niemiecka czyniła zabiegi, aby ostre prawa z lat 1887-1892 złagodzić. Zabiegi te nie okazały się bezowocnymi. Poczyniono jednocześnie kroki, by powiększyć liczbę konsulów niemieckich w Rosyi, w ostatnim zaś czasie robią

[1]) *Kraj* 1901 r. Nr. 27.

starania, aby w Królestwie ustanowić już drugi z rzędu konsulat. W parlamencie berlińskim dnia 11 lutego 1908 na interpelacyę wniesioną w sprawie położenia poddanych niemieckich w Łodzi, sekretarz stanu spraw zagranicznych von Schoen oświadczył dumnie, że „zrobiono wszystko w celu ich zabezpieczenia. Pomiędzy Niemcami a rządem rosyjskim obecnie toczą się zaś rokowania o utworzenie konsulatu niemieckiego w Łodzi".

To „zabezpieczenie" Niemców u nas odbywać się będzie w chwili, kiedy prasa polska komentuje coraz więcej wydalań z fabryk w Królestwie Polskiem dyrektorów Polaków, których zastępuje się kandydatami nasyłanymi z Niemiec.

Jak więc widzimy, żywioł obcy umiał opanować wszelkie przeszkody ustawodawcze i stać się silnym czynnikiem nacyonalizmu niemieckiego na nienawistnej ziemi polskiej. (Zob. w „Kronice" artykuł pod tym samym tytułem).

Stefan Gorski.

W RAZIE UPADKU ROSYI.

Dotychczasowe wywody moje w sprawie niebezpieczeństwa grożącego ze strony prusko-niemieckiej już nie państwowości, ale narodowości naszej i palącej wobec tego konieczności zgody z Rosyą na jakichbądź warunkach, mogą wydać się przesadne szerszemu ogółowi, nie znającemu dostatecznie stosunków polsko-pruskich, ani prusko-rosyjskich. Wiara w ocalenie narodowości polskiej za pomocą Rosyi może się zdawać zbyt optymistyczna. Niema się co łudzić — mówią — czekaniem na pomoc obcą; jak Francya lub Anglia, tak Rosya będzie się strzegła parzyć sobie palce za polską sprawę.

Kiedy się tych samych ludzi pytać, co czynić, aby się uchronić przed zalewem germańskim, powiadają: pracować nad wzmocnieniem się wewnętrznem, nie oglądać się na pomoc obcą, ale stanąć o własnych siłach. Pięknie to brzmi, prawda, ale praktycznie zabór pruski nigdy nie oglądał się na pomoc obcą i oto dziś stojąc pod względem społecznym najwyżej ze wszystkich, jest zarazem u progu pozbycia gruntu pod nogami i zamieniania się na żywioł czysto etniczny, na narodowość szczątkową. Zresztą nie

rachuba na obcą pomoc nas zgubiła, ale rachuba na pomoc z tej strony, *skąd nie mogła przyjść*. Nadzieje pokładane w Napoleonie można jeszcze jako tako usprawiedliwić, ale liczenie na pomoc ze strony Francyi i Anglii, a nawet Prus jeszcze w r. 1894 i pewne zaniedbania nasze co do Rosyi, oto, co nas zgubiło. O ile dziś leży przed nami rozwarta historya półtorawiekowa, można dysputować na temat, czy nie mielibyśmy teraz samoistności w federacyi polsko-rosyjskiej, gdybyśmy kiedykolwiek przez ten czas zdobyli się byli na to, aby związać losy swoje z losami Rosyi. Są one, jak to przeczuła prawie mistycznie myśl polska w *Słowackim* i *Wrońskim*, sprzężone przez Boga. Wszelkie rozdzieranie wychodzi tylko na złe obu stronom. Rosya do dziś dnia tej myśli, tego raczej przeczucia, nie zatraciła, choć *pojmowała je w sposób przewrotny* i dla samej sprawy fatalny. Łącznikiem, w myśl polityki rosyjskiej, miał być gwałt, a nie miłość! Myśmy chcieli zerwać wszelkie połączenie. I my i Rosya zgrzeszyła wobec posłannictwa swego; kto bardziej, to już rzecz historyka, a nie polityka naszej doby. Dzisiaj chodzi o to, żeby naprawić błędy, tj. żeby z naszej strony oświadczyć się za jednością państwową bez zastrzeżeń z Rosyą i to nietylko deklaracyą w Dumie i w prasie, ale najwięcej czynem.

Ale przypuśćmy drugie podobieństwo: — Rosya przechodzi dzisiaj złośliwy paroksyzm bezrządu i rozprężenia. Wierząc w Rosyę, przyjmowaliśmy dotąd, że odrodzi się ku ładowi, prawu i potędze. Ale może się łudzimy, może istotnie Rosya umrze na swoją chorobę, może pesymiści mają już słuszność?

W takim razie cóż się stanie z nami?

Rosya może — jak każde państwo — upaść w trojaki sposób: albo przez zewnętrzne klęski, albo przez wewnętrzne rozprzężenie, lub — jak Polska — z połączenia obu powodów. Ostatecznie jednak wnioski z jakiegokolwiek upadku są te same.

Obracamy się tutaj na gruncie hypotez. Grunt ślizki i niebezpieczny. W naszej sprawie jednak okaże się, że wszystkie prawie wiodą do jednego celu.

Rosyę mogą podbić oczywiście tylko sąsiedzi, bądź jeden, bądź kilku, lub wszyscy. W razie podbicia jej przez Japonię, Chiny, Persyę, Turcyę — (umyślnie pragnę rozpatrzyć wszelkie, nawet najmniej prawdopodobne możliwości) — zagarną Królestwo Prusacy. Toż samo się stanie w razie wewnętrznego roz-

kładu imperyum. A możliwość utworzenia z Królestwa samodzielnego państwa? Państewko takie o 10 milionach mieszkańców, bez naturalnych granic, z dwóch stron objęte Prusami, byłoby niezależne tylko z imienia. Faktycznie burmistrzowaliby sobie po niem Prusacy. Czyby zaś udało się połączyć je z Austryą, wydaje się więcej niż wątpliwem. Najprzód Prusy nie czekałyby na uspokojenie się przewrotów, tylko pospieszyłyby w imię „zagrożonego porządku i życia i mienia półmiliona Niemców“ zająć Królestwo. Niktby im przy tem nie przeszkodził: ani Rosya (w naszej hypotezie waląca się w gruzy), ani mocarstwa zachodnie, które nie zaryzykują wojny o wyniku bardzo niebezpiecznym. Co najwyżej, Francya wzięłaby za rekompensatę część Belgii. W Austryi Węgrzy i Niemcy sprzeciwialiby się w każdym razie stanowczo przyłączeniu Królestwa, aby Słowianie w monarchii nie zdobyli rozstrzygającej przewagi. Zresztą okupacya Królestwa zmusiłaby Austryę do czynnego wmieszania się w sprawy rozkładającego się imperyum. Z tych przyczyn i przy grożącej postawie Prus i Włochów, a prawdopodobnie i Turcyi, Austrya raczej szukałaby polubownego układu z Prusami względem rozbioru Rosyi, wzięłaby raczej południowe kawałki, a prawdopodobniej jeszcze Ukrainę, jak to już głoszono przed dwoma laty. Prusy zaś potrzebują przedewszystkiem Królestwa. Przemawiają za tem i względy geograficzne, żeby uczynić Berlin centrem geograficznem Rzeszy i polityczne, aby nie obawiać się wiecznie utraty polsko-pruskich prowincyj i ekonomiczne, żeby dać ujście żywiołowi niemieckiemu, zbyt ścieśnionemu szczupłą ojczyzną. Z drugiej strony, o ile dla Austryi przedmiot kompensaty może stanowić Ukraina lub półwysep bałkański, o tyle dla Prus niema odpowiedniego: nie są nim ani nawet Kurlandya i Inflanty, których ludność niemiecka nie jest o wiele silniejsza od procentu żydów i Niemców w Królestwie, a daleko bardziej znienawidzona przez krajowców; zresztą prowincye nadbałtyckie mogą Prusy zająć, tylko opanowawszy Królestwo i Litwę. Inaczej granica tego kraju przedstawiałaby najnieprawdopodobniejszą potworność, a obrona ewentualna byłaby zgoła niepodobną. Nie może być dalej kompensatą jakaś prowincya niemiecko-austryacka. W rachubę tutaj z powodu położenia geograficznego może tylko Tyrol wchodzić. Północne strony Czech wprawdzie też są niemieckie, ale dynastya nie narazi sobie w tym celu Czechów, którzy byliby bardzo zrażeni odstąpieniem części swego królestwa. Tyrol

zaś, a nawet ostatecznie razem z północnemi Czechami, nie stanowi dla Prus tak pożądanego nabytku. Najprzód jest daleko mniejszy, następnie katolicki; stanowiłby raczej wzmocnienie partykularyzmu południowo-niemieckiego i chybaby osłabił stanowisko Prus w Rzeszy. Wreszcie emigracya do Tyrolu zupełnie jest niemożliwa.

W najlepszym razie nastąpiłby więc podział Królestwa między Austryę a Niemcy, choć daleko jest prawdopodobniejsze zagarnięcie całego przez Prusy, a odszkodowanie Austryi gdzieindziej.

Zgoła wykluczyć musimy podobieństwo utworzenia państwa samodzielnego z Królestwa, Litwy i Łotwy, Białorusi i Ukrainy. Kraj taki miałby coprawda jakie 50 milionów mieszkańców, mógłby prowadzić politykę samodzielną; ale miałby granice zupełnie sztuczne. Wreszcie składałby się z tak sprzecznych ze sobą i nienawistnych wzajem żywiołów, że trwałość jego byłaby zupełnie jednodniową.

Najpoważniej jeszcze w razie upadku Rosyi przedstawia się kombinacya wspomniana w *Świecie Słowiańskim*: żeby Polacy sprzęgnęli z powrotem imperium. Ale przy bliższem zastanowieniu się ani to nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkiem są Polacy powszechnie nielubiani, najmniej jeszcze może przez Rosyan, ale jeszcze bardziej przez Rusinów [1]) i Litwinów, najbliższych sąsiadów. Następnie liczymy około 12 milionów ludności w Królestwie i Cesarstwie, co na 150 milionów mieszkańców imperium doprawdy śmiesznie mało, jak na naród „panujący". Nie posiadamy zgoła żadnej organizacyi, którąby mogła zastąpić istniejącą organizacyę państwową rosyjską. Za plecami mamy Niemcy, a także i w łonie własnem Niemców i Żydów, którym trudno ufać; wreszcie Królestwo — to kraj ekonomicznie zrujnowany i biedny. Na wytworzenie organizacyi polskiej wśród gruzów imperium trzebaby i czasu i siły. Siły dostatecznej nie mamy, a czasu nam nie zostawią Prusacy. W rachunku prawdopodo-

---

[1]) Jak dotychczas, nie spotkaliśmy się w zaborze rosyjskim z żadnym objawem nienawiści zeby strony Rusinów, jakkolwiek prof. Hruszewski stracił dużo czasu, mozołu i pieniędzy, żeby ją tam przeszczepić z gruntu wschodnio-galicyjskiego. Nietylko żadna z tych prób dotychczas nie udała się, ale przeciwnie — stosunki wzajemne są bardzo dobre.

Przyp. Red.

bieństwa przemawia 99 na 100 za tem, że nie zdołamy sprzęgnąć Rosyi, jeżeli ona raz już upadnie.[1])

Co się zaś stanie z Królestwem pod rządami pruskiemi? Nie należy się łudzić, jakoby Prusacy nie mogli go wziąć, boby się wzmocnił w Prusiech żywioł polski i katolicki. Najprzód mało prawdopodobna, aby rozciągnąć mieli na Królestwo „dobrodziejstwa“ konstytucyi, a gdyby się to nawet stało, wiemy, że konstytucya pruska i niemiecka tylko na papierze, a ciała prawodawcze prześcigają się tylko w tem, żeby zatwierdzać projekty rządowe. Nie ulega wątpliwości, że jakiekolwiek byłoby prawno-polityczne położenie świeżo zagarniętego Królestwa, germanizacya rozpoczęłaby się natychmiast. Otrzymałoby „dobrodziejstwa“ w postaci ustaw antypolskich: kolonizacyi z wywłaszczeniem, językowych, szkolnych i innych. Licho ekonomicznie stojący ziemianie w Królestwie, sprzedawaliby na gwałt ziemię agentom kolonizacyi. Mnóstwo ziemi odrazu przeszłoby w ręce niemieckie. Wyroby pruskie, nie hamowane cłami, zabiłyby od razu przemysł, jak nie dopuszczają do wytworzenia go w Księstwie. Żydzi masami oświadczyliby się Niemcami. Wskutek tego i większa część handlu byłaby w ręku niemieckiem. Pod względem językowym Warszawa i Łódź nabrałyby pokostu niemieckiego, jak dziś Poznań. Zabronionoby na mocy osławionego paragrafu 12 i statystyk urzędowych w tych miastach, — mówić publicznie po polsku. Teraz język urzędowy jest rosyjski, ale faktycznie można wszędzie porozumieć się po polsku. Ale z pruskim urzędnikiem niech kto spróbuje mówić po polsku! Wszelkie szkoły rządowe i miejskie otrzymałyby we wszystkiem język wykładowy niemiecki, prywatnych zgołaby zabroniono. Prawdopodobnie uniwersytet i politechnikę warszawską zamkniętoby zupełnie, a zbiory wywiezionoby do Berlina. Oczywiście pobudowanoby kanały, szosy, koleje. Kapitaliści niemiecko-żydowscy opanowaliby kopalnie. Królestwo byłoby krajem „cywilizowanym“. My zaś — coby się stało z nami, o tem nie potrzebuję mówić.

Jeżeli się nie mylę, rozpatrzyłem wszelkie możliwości: coby się z nami stało w razie upadku Rosyi? A wynik zawsze ten sam: 99 na 100 przemawia za tem, że Królestwo przypadłoby Prusom, a wtedy koniec z nami. Upadek Rosyi znaczy więc zarazem nasz upadek. Dzień wyprowadzenia wojsk rosyjskich z War-

---

[1]) Do tego tematu powrócimy jeszcze. *F. K.*

szawy, to dzień końca Polski. I jeżeli nawet Rosya po swym upadku, któryśmy przypuścili, zdoła się odrodzić i podnieść, i wysunąć się znowu na czoło Europy, my w tem odrodzeniu już nie będziemy mieli udziału, bo wtedy my będziemy żywiołem czysto etnicznym, rozproszonym po Niemczech, jeżeli nie po Europie i wynaradawiającym się szybko.

Dlatego dla nas kwestyą życia i śmierci jest potęga i odrodzenie Rosyi, dlatego polityka polska — to imperyalizm rosyjski.

K. J. K.

CO ROBIĆ WOBEC RUSINÓW?

Omawiając w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego* zabójstwo śp. namiestnika Potockiego, zwracałem uwagę na przyczyny, dla których trwałe porozumienie z Rusinami, jako bratniej narodowości z bratnią, jest — niestety — niewykonalne, a możliwy tylko modus vivendi z pokolenia w pokolenie. W dzisiejszych okolicznościach i to nawet niewykonalne. Zbrodnia Siczyńskiego nie przywiodła ogółu ruskiego do upamiętania, lecz przeciwnie, i spotkaliśmy się w ostatnich tygodniach z całym szeregiem objawów, stwierdzających, jak radykalizm bierze tam coraz bardziej górę.

Głos posła Okuniewskiego na pogrzebie czeskiego przywódcy, śp. Herolda, świadczy wprawdzie, że są wśród Rusinów ludzie, którym obmierzła już czerwona pajdokracya. Nie jest to zresztą nowem odkryciem. W ostatnich latach spotykaliśmy się nieraz z takiemi głosami, które zdawały się zwiastować, że powstanie jakaś grupa, którą możnaby w politycznym języku nazywać „umiarkowanymi ukrainofilami“, i w której możnaby dopatrywać się pewnych skłonności do porozumienia. Ale grupa taka nie powstała, a ten, kto zdawał się być jej zwiastunem, cofał się zazwyczaj z wielką skwapliwością przed natarciem prasy radykalnej, zawstydzony, zażenowany, skarcony, jak żak, że zachciało mu się być trochę odmiennym od masy swego społeczeństwa. Płynąć przeciw wodzie — to nie ruska rzecz! Nie wydadzą też o własnych siłach umiarkowanego stron-

nictwa[1]), boć i Rusini, którzy sami najlepiej przekonani są o jego potrzebie, nie mają odwagi cywilnej, żeby wystąpić przeciw hajdamactwu. Zrobiliby to może — z poparciem rządu, zapewniając sobie z góry ochronę i korzyści. Takie sztuczne formacye nie mają jednak wartości politycznej. Galicya ma już pod tym względem doświadczenie i trudno przypuścić, żeby rząd krajowy zabrał się jeszcze raz do retorty, żeby w niej wysmażyć homunculusa ugodowego.

Ale retorta podobno w Wiedniu w robocie? Dobrze, niech rząd centralny nie będzie uboższym w doświadczenie od krajowego, — byle Galicya nie płaciła kosztów eksperymentu. Tu Koło Polskie musi baczyć, jakie poza jego plecami toczą się rokowania i przygotować się na odparcie niespodzianek.

Nie jest wykluczoną ewentualność, że rząd stanie wobec Koła Polskiego z prezentem utworzonej przez siebie (retortowej) „umiarkowanej frakcyi ukraińskiej". W kraju, wśród Rusinów, znaczenie takiej frakcyi będzie równe zeru, ale minie pewien czas, zanim sobie w Wiedniu zdadzą z tego sprawę i frakcya może mieć znaczenie u rządu, mniemającego, że ona znaczy coś w kraju. Rząd centralny przeszedłby tedy przez tę samą „szkołę", przez którą przebrnął już krajowy. A przypomnijmyż sobie, z jakim zapałem nastawiało się w swoim czasie we Lwowie retortę polityczną i jak wszyscy pomagaliśmy do tego! W najlepszej wierze robiło się to i również z dobrą wiarą może się do tego zabrać Wiedeń. Naśladując nas kubek w kubek, będzie przekonany, że robi wynalazek; co więcej, gotowi nam robić wymówki, że muszą pracować za nas i za nas myśleć. Pracować dla dobra Polaków bez Polaków, skoro Polacy sami sobie nie umieją radzić; narzucić Polakom ugodę z Rusinami — oto możliwy w centralnym rządzie program, który nie doprowadzi w końcu do niczego, ale przez jakiś czas może jednych łudzić, a drugich wprowadzać w kłopot.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak silnem może być pragnienie wytworzenia umiarkowanego stronnictwa ruskiego, jak może się zamienić w istną żądzę polityczną, której składa się niejedno w ofierze i to chętnie. Było to przed niedawnemi laty koniecznością w naszych oczach, czemś, co się robić musi,

---

[1]) umiarkowanymi są wtenczas, gdy przechodzą w narodowość polską lub rosyjską: gente Rutheni, natione Poloni lub, jak teraz: Moschoviti.

bez względu na cokolwiek. Nie możnaby się dziwić, gdyby teraz przyszła kolej na Wiedeń i gdyby tam utworzenie umiarkowanej frakcyi ukrainofilskiej zaliczono wprost do „konieczności państwowych“, a to ze względu na — „starorusinów“. Próba wprowadzenia języka rosyjskiego do obrad parlamentu i żądanie, żeby język ten uznać w Galicyi „krajowym“ — może jednak mieć skutki rozmaite i wyjść w Wiedniu ukrainofilom na razie na dobre.

Nie będę się nad tem rozwodził, jak dobrze byłoby, gdyby możliwem było utworzenie takiej frakcyi umiarkowanej, która miałaby znaczenie i wpływy w kraju, a skorośmy sami o to się starali, widocznie pragniemy tego. Ale wiemy już, że to w obecnych stosunkach niewykonalne. „Umiarkowani“ znaczą u Rusinów dopóty, póki się umawiają o korzyści, póki z drugą stroną mowa jest o prawach; ale gdy przyjdzie kolej na obowiązki, tracą od razu wszelkie znaczenie. Grupa taką musiałaby z kolei rzeczy zabrać się do walki z radykalizmem i choćby z tem chciała zwlekać, nie mogłaby jednak pozbyć się całkiem tego ciężaru ugody; a skoro tylko przystąpiłaby do tego punktu, — zaraz, natychmiast zostałaby zmiecioną z horyzontu, tak, że nie zostałoby po niej ni śladu. Sztuczny wytwór polityczny, nie mający gruntu w społeczeństwie, nie wytrzymałby pierwszego ataku i spełniłby wobec radykalizmu tylko rolę ręki, która wyciągnęła kasztany z ognia. Dzisiaj tak bowiem stoją tam sprawy, że wszystko wyjdzie na dobre tylko radykalizmowi.

Zmienić zdanie o tem możnaby dopiero wtenczas, gdyby społeczeństwo ruskie zdołało o własnych siłach wydać ze swego łona jakieś stronnictwo umiarkowane.

O najbliższych celach ruskiego radykalizmu pisaliśmy w zeszłym zeszycie; są one... ostatecznością. Poseł Petrycki poświadczył w połowie maja, że mieliśmy słuszność.

Rozruchy ludowe i rzeź Lachów, (skoro nie chcą wynieść się za „San“) proklamuje się już tak długo, że tylko dla bardzo naiwnych byłaby w tem niespodzianka. Świadomość, że coś takiego się przygotowuje, powinna atoli zarazem wystarczać, żeby do tego nie dopuścić i tak się urządzić, aby spełnienie złego zamiaru było niewykonalnem. Władza krajowa zrobiła niewątpliwie jak najlepiej wszystko, co było w jej mocy, ale też moc jej sięga tylko tak daleko, jak daleko zezwoli rząd centralny; jego zaś postanowienia zależą od tego, czy zdaje sobie sprawę

z niebezpieczeństwa, o ile uważa wybuch za prawdopodobny lub nieprawdopodobny.

W razie jakiejkolwiek próby rozruchów, powinien rząd użyć odrazu całej energii i okazać całą siłę, ażeby zgnieść zło w zarodku. Jeżeli to nie nastąpi, doprowadzi się do tego, że trzeba będzie potem rozruchy tłumić; należałoby zaś tego uniknąć. Nic błędniejszego, jak wdawanie się w utarczki z rozruchami; ma to tylko ten skutek, że się je przewleka. Gdy tylko pierwsza iskra padnie, powinno się tej chwili w całym kraju rozwinąć całą siłę, okazać ją tak, żeby najciemniejszy nawet umysł musiał spostrzedz, że rząd rozruchów tolerować nie myśli. Agitatorowie nie znajdą posłuchu, jeżeli tłum zobaczy, że rząd nie czeka, ale jest z góry przygotowany. W ciemny tłum można wmówić wiele rzeczy, a w kraju, w którym „prync Rudolf“ pokutuje między ludem, można zmyślać niestworzone bajki nietylko o rządzie, ale nawet o dynastyi i samym monarsze. Należy ludowi oszczędzić niedoli tłumienia rozruchów i nie dopuścić do tego, żeby wojsko miało użyć przeciw niemu broni. Uniknąć tego można, a więc jest to obowiązkiem rządu centralnego.

Tego mamy prawo od rządu żądać. Ale też jest to jedyna rzecz, nam dziś potrzebna, której spełnienia wyczekujemy od rządu i w której do niego się zwracamy. Wszystko inne musimy sobie zrobić i załatwić sami i nie rząd wychodzi tu na pierwszy plan, ale społeczeństwo.

Sprawę polityczną rozważyć trzeba na tle stronnictw istniejących w kraju.

Zdajemy sobie dziś wszyscy sprawę z tego, ile polski radykalizm dopomógł ruskiemu. Czas przejrzeć i powiedzieć sobie, że we wschodniej Galicyi propaganda radykalnych stronnictw polskich zrządza szkody nie innym stronnictwom polskim, ale narodowi polskiemu, jako takiemu, a wychodzi na dobre tylko najczerwieńszemu ukrainizmowi. — Oczywista — ruscy radykali mogą tam czapkami nakryć polskich, (skoro niemal wszyscy Rusini są radykalni i to w znacznie wyższym stopniu od naszych!), oni też wyłącznie zbierają owoce. A więc niema tam na Rusi miejsca dla radykalizmu polskiego! jest chyba tylko dla takiego, któremu na polskości nic nie zależy.

Ze stronnictw polskich nieradykalnych, w obozach vulgo konserwatystów i demokratów wszelkich odcieni, wszyscy mogą

być pożyteczni sprawie polskiej, a więc **wszyscy** powinni zająć się obroną, utrwalaniem i pogłębianiem naszego stanu posiadania na tej polsko-ruskiej ziemi. Jestto wielka sprawa narodowa, dotycząca całej Polski.

A wielkie sprawy narodowe mają to do siebie, że nigdy przez jedno stronnictwo załatwione być nie mogą. Zdarza się, że od jednego wychodzi inicyatywa, że któreś z nich daje z razu jakby firmę, ale obrobienie rzeczy i przeprowadzenie jej wymaga porozumienia się i współdziałania wszystkich, a przynajmniej kilku wybitniejszych stronnictw, inaczej sprawa utknie i do pożądanego końca doprowadzona być nie może.

Żadne stronnictwo, choćby największe i najlepiej zorganizowane, nie może uważać się za reprezentanta całego narodu, jeżeli nie chce narazić ogółu na szkody, a potem siebie na upadek. Zachcianki takie przytrafiają się w społeczeństwach mniej wyrobionych politycznie; stronnictwo takie pędzi jakiś czas na oślep, a potem popada w rozdwojenie, rozprzężenie i upada. Naród zaś ponosi straty dwojakie: raz, że interesy narodowe były prowadzone źle, bo jednostronnie, stronniczo i przy niedostatecznej kontroli opinii publicznej, — a powtóre, że ma potem o jedno dobrze zorganizowane stronnictwo mniej.

Stronnictwa nie są od tego, żeby sobie wydzierać wzajemnie jakiś urojony monopol dobra publicznego, lecz od tego, żeby był pomiędzy niemi **podział pracy**. Łudzi się, kto mniema, że tylko jedno jakieś stronnictwo pożyteczne jest sprawie narodowej; a zatem inne — szkodliwe? A więc tępić się wzajemnie w imię patryotyzmu, żeby nie dopuścić do dzieła szkodników, których miałby każdy wietrzyć we wszystkich innych? Patryotyczne **bellum omnium contra omnes**?!

Interesy narodu żywotnego, rozwijającego się, są tak rozmaite, że żadną miarą nie zdoła ich należycie ogarnąć, a tem bardziej **wszystkie** załatwiać, jedno stronnictwo. Sprawa ruska we wschodniej części kraju ma też stron nie mało. Jakżeż więc wielostronną musi być i jest sprawa polska na tle ruskiej! I to wszystko miałoby być ogarnięte, kierowane, dopilnowane i zrobione przez jedno stronnictwo? Absurd!

Nigdy wszyscy do jednego stronnictwa należeć nie będą. Dążenie do monopolu pracy publicznej byłoby zarazem wykluczaniem od niej innych, ograniczeniem więc ilości głów roboczych, skazywaniem części społeczeństwa na bezczynność, na

usunięcie się od życia publicznego i — co za tem idzie — na depravacyę polityczną, a więc byłoby w ostatecznym wyniku przysparzaniem społeczeństwu czynników ujemnych. Zbytek gorliwości z jednej strony — a hodowla apatyi z drugiej?!

Zróżniczkowanie stronnictw jest wielkiem dobrodziejstwem dla społeczeństwa, bo wciąga coraz więcej osób w troskę o sprawy publiczne. Wszak dążymy do tego, żeby wszystkich zamienić na obywateli, a więc musimy też przystać na to, że musi być organizacyj politycznych i społecznych (czyli stronnictw) ilość dostateczna, żeby każdy znalazł taką, którą mógłby uważać za swoją.

Przesądem jest, jakoby stronnictwo było organizacyą, mającą na celu wynalezienie uniwersalnej recepty na dobro publiczne, jakoby tedy jedno tylko mogło być „dobrem", a inne złe — stosownie do tego, w jaką receptę kto wierzy.

Stronnictwo nie jest niczem więcej, jak tylko jednem z licznych narzędzi pracy narodowej. Narzędzia zmieniają się, doskonalą, a na miejsce zużytych wchodzą nowe. Pełnię kultury osięga społeczeństwo dopiero wówczas, gdy wszystkie jego narzędzia są w ruchu (nam brak jeszcze wielu, niestety). W życiu politycznem (które jest tej kultury cząstką), natenczas tylko osięga się cele narodowe, ziszcza się je i z projektów zamienia się w rzeczywistość, gdy wszystkie narzędzia polityczne, tj. stronnictwa, pracują sfornie.

Gdzie pierwszem pragnieniem stronnictwa, pierwszym niejako punktem jego programu, jest, żeby zawadzać, przeszkadzać innym stronnictwom (jak np. dziś w Czechach), tam żadne z nich nie da narodowi tyle, ileby dać winno i mogło. Maximum wydatności swych prac osięgają stronnictwa wtenczas dopiero, gdy spostrzegą, że mają się wzajemnie uzupełniać rozsądnym podziałem pracy, gdy przeto pierwszym punktem ich programu stanie się zasada, żeby jak najmniej tracić sił na wzajemne zwalczanie się.

Jeżeli roztrząsania te i wysnute z nich prawidła są słuszne i obowiązują w całej Polsce, toć przedewszystkiem na Rusi Czerwonej i tam należałoby wysnuć z nich jak najprędzej konsekwencye.

Najsilniejsze obecnie stronnictwo, wszechpolskie, jest nader niemiłe licznym osobom, biorącym w życiu publicznem udział gorliwy i ofiarny. Ale stronnictwo to istnieje, z tym faktem

trzeba się liczyć, i stosownie do tego się urządzić. „Wszechpolacy“ — to przyznać im trzeba — powynajdowali nowe roboty, rzucili się na pola leżące dotychczas odłogiem, a więc wzmogli nasze życie publiczne. Wady swoje mają, a nawet grzechy polityczne; a więc, które stronnictwo jest bez wad i grzechu żadnego na sumieniu nie ma, niech kamieniem rzuca; które zaś także z ludzi tylko słabych i omylnych się składa, niech raczej myśli o wyzyskaniu zalet stronnictwa i tamtego i własnego, szukając właściwego dla każdej zdatności pola do działania.

Sądziłbym, że w Galicyi wschodniej trzeba nam dziś współdziałania trzech narzędzi politycznych, a mianowicie: stronnictwa wszechpolskiego, agrarnego polskiego i grupy rusko-polskiej z kompilacyą programów lokalnych.

Zasadniczych różnic programowych pomiędzy naszemi stronnictwami być tam nie może i bardzo musiałby się trudzić, ktoby je chciał wymyśleć. Wszyscy zgodni jesteśmy w tem, że należy bronić polskiej rzeczy w tym kraju, nie dawać nic ze swego, uświadomić narodowo lud polski, podnieść go w dobrobycie i w oświacie, a także zgodni jesteśmy w tem, że gdyby się dało działać zgodnie z Rusinami, uznającymi, że kraj ten jest rusko-polskim, byłoby to bardzo pożądane. We wschodniej Galicyi różnica stronnictw polegać może tylko na rozmaitości taktyki.

Wszechpolacy mają biegłość w taktyce pewnego rodzaju, trafiającej do usposobienia mieszczaństwa i większej części inteligencyi miejskiej; skoro mają tam szczęście, widocznie umieją się do tych sfer brać i widocznie jest w ich programie coś takiego, czego tym sferom potrzeba. Wiadomo też, jak skuteczną była i jest propaganda wszechpolska, jako antydotum na socyalizm; stwierdzić też należy, że takiego antydotum żadne inne stronnictwo obmyśleć skutecznie nie zdołało. Propagowanie haseł konserwatywnych po miastach okazuje się coraz bardziej próżną pracą, wydającą coraz niklejsze rezultaty. Miasta pozostaną domeną stronnictw demokratycznych. Z faktem tym licząc się, lepiej nie tracić sił konserwatystów na miejską propagandę, a życzyć tylko demokratom i wszechpolakom, żeby — mając w swem ręku te miasta — wyzyskali już jak najbardziej swe wpływy dla dobra narodu i żeby mogli zająć się bez przeszkód narodowem uświadamianiem ludu miejskiego we wschodniej Galicyi i podniesieniem poziomu miejskiego patryotyzmu, żeby z biernie-deklamacyjnego stał się czynnym i pozytywnym.

Zdaje się, że są oni pod tym względem na dobrej drodze, niechże więc robią swobodnie, co dobrze robić umieją. Gdzie zaś siły ich równoważą się ze stronnictwem właściwem „demokratycznem“, tam już ich rzeczą będzie radzić sobie kompromisami, ilekroć chodziłoby o sprawę ogólno-narodową.

Trudno natomiast wyobrazić sobie w Galicyi jakieś liczne, znaczne, chłopskie skrzydło wszechpolskiego obozu. Lud wiejski, uświadomiony narodowo, staje właśnie do wszechpolaków w największem przeciwieństwie, a chwyta się programu agrarnego. Niema w tem nic zdrożnego pod względem patryotyzmu! Najbardziej patryotyczny wśród Słowiańszczyzny lud, narodowo znakomicie uświadomiony, lud czeski, zorganizował się także w agrarne stronnictwo[1]). Tem trudniej byłoby organizować nieuświadomionych polskich chłopów (a takich w Galicyi wschodniej większość olbrzymia) w stronnictwo wszechpolskie, tem łatwiej w agrarne. Sądziłbym też, że nie może być nic praktyczniejszego, jak organizowanie tego ludu we wschodniej części kraju na podstawie ekonomicznej, bo będzie się działać równocześnie w dwóch kierunkach; a trzeba sobie z tego zdać sprawę, że patryotyzm ludu wtenczas dopiero przyda się praktycznie narodowi, tj. pociągnie za sobą pewne praktyczne rezultaty, jeżeli lud osiągnie pewien stopień dobrobytu. Nigdzie też może niema dla stronnictwa agrarnego pola tak właściwego, jak wśród polskich wieśniaków Galicyi wschodniej i doprawdy, gdyby „zielonego sztandaru“ u nas jeszcze nie było, należałoby go wymyślić dla tej części kraju i d o t e g o c e l u, celem pozyskania polskiego ludu dla współdziałania w pracy narodowej.

W stronnictwie agrarnem znalazłyby dla siebie miejsce i ujście dla swych sił i chęci do pracy publicznej dotychczasowe organizacye konserwatywne Galicyi wschodniej, vulgo podolaków, ateńczyków itp., które po wprowadzeniu powszechnego głosowania stały się już narzędziami niesposobnemi. Zdemokratyzować się mogą i to bez jakichkolwiek szczególnych trudności; tylko konserwatywnemi przestać być nie mogą. Program agrarny, propagowany w Czechach od kilkunastu lat, a obecnie i u nas, jest zaś w sam raz demokratyczno-konserwatywny. Mniemam przeto, że konserwatywne żywioły wschodniej Galicyi miałyby tu wdzię-

[1]) Nawiasem mówiąc, w utworzeniu naszego stronnictwa agrarnego było trochę wpływów czeskich.

czne przed sobą zadanie i że wszechpolacy nie powinni w tem przeszkadzać.

Tak nastąpiłby podział pracy po miastach i na wsi.

Stronnictwo to agrarne musiałoby być wyłącznie polskiem. Dopuszczenie ruskiego ludu do tej organizacyi byłoby niezręcznością i skończyłoby się zupełnem rozprzężeniem partyi, która w krótkim czasie zamieniłaby się na radykalnie agrarną, z ostrzem antypolskiem.

Co jednak mają począć obywatele polscy osiedli w czysto ruskich okolicach i co wogóle Polacy wobec ludu ruskiego, gdy mają z nim styczność codzienną?

Jestem zatem, żeby p r ó b o w a ć założyć trzecią, zupełnie odrębną organizacyę polityczną, rusko-polską. Czy się uda? — nie wiem; sądzę tylko, że byłoby dobrze, gdyby się udała.

Niech mi będzie wolno wyrazić zdanie, że może nie byłoby dobrze, żeby do p r ó b y zorganizowania jakiejś partyi rusko-polskiej zabrali się ludowcy, celem utworzenia rusko-polskiego stronnictwa ludowego. Miałbym obawy, że skończyłoby się to nie wprowadzeniem umiarkowańszego tonu do ludu ruskiego, ale zradykalizowaniem polskiego, wprowadzeniem do niego pierwiastka anarchicznego i — w ostatecznym wyniku — rozbiciem organizacyi polskiego ludu w Galicyi wschodniej.

Sądziłbym, że rzeczy tej należy p r ó b o w a ć z innej strony, że inicyatywę daćby winna raczej polska inteligencya wiejska i miejska, tworząc z ludem ruskim zrazu luźne grupy w rozmaitych okolicach, zastósowane ściśle do warunków lokalnych.

Doświadczenie dopiero pouczyłoby, czy z tych grup da się utworzyć coś ogólniejszego — co bynajmniej nie jest koniecznem.

„Iść w lud“ ruski trzeba bardzo ostrożnie, a robić to mogą tylko znający drobiazgowo stosunki miejscowe. Niema tu pola dla chcących przeprowadzać jakąś doktrynę polityczną, ani dla myślących odrazu o jakiejś organizacyi ogólnej, krajowej, o stronnictwie we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Jestto dziedzina tak zw. p r a c y d r o b n e j, niewdzięcznej dla miłośników rozgłosu i teoryi, jakkolwiek pracy nader ważnej, a w rezultatach nieraz najdonioślejszej.

Zająć się w ten sposób p r ó b ą, czy można jeszcze z polskiej strony przeciwdziałać agitacyi radykalnej „ukraińców“ i czy Polak może mieć jaki wpływ na ruskiego wieśniaka — można bez względu na to, do jakiego polskiego stronnictwa się należy.

Taka działalność niema nic wspólnego z różnicami programów stronnictw polskich, tem bardziej, że ograniczona do sfery lokalnych potrzeb ludu, nie wdająca się w wielką politykę, nie imputowałaby żadnej „ugody“.

Można przypuszczać, że nasza „drobna praca“ wśród ludu ruskiego znalazłaby poparcie ze strony starorusinów, przynajmniej jednego ich odłamu [1]). Rzucam pytanie; radbym usłyszeć odpowiedź.

Stosunki nasze z „moskalofilami“ powinny pozostać takiemi jakiemi są obecnie. Trudno byłoby układać dziś programy na daleką metę i niepotrzebnie; ale krok po kroku chodząc około spraw pozytywnych, praktycznych, możemy w niejednem świadczyć sobie wzajemne usługi. Rząd krajowy nie może oczywiście przenosić jednego stronnictwa ruskiego nad drugie — tego mu nie wolno — i „moskalofile“ nie mogą żądać, żeby prześladować „ukraińców“. Bezstronność jest obowiązkiem władz; mają one obydwa stronnictwa traktować jednako. Ale osobie prywatnej wolno sympatyzować z któremkolwiek stronnictwem, jednemu pomagać, a drugie zwalczać. Jeżeli które ze stronnictw ruskich sądzi, że może bez szkody dla siebie wywoływać nienawiść społeczeństwa polskiego, zrzeka się tem samem wszelkich pretensyj do naszych sympatyj Kto głosi nienawiść, musi się zdecydować być nienawidzonym; to rzecz prosta i o to nie mogą ukraińcy mieć do społeczeństwa polskiego żadnych pretensyj. Rząd — czy to centralny, czy krajowy — stoi ponad stronnictwami; ale społeczeństwu polskiemn we wschodniej Galicyi wolno popierać „moskalofilów“ i zależy to od uznania każdego Polaka z osobna. Jeżeli nie znajdą się tacy, którzy chcieliby popierać zwolenników Kratta i Siczyńskiego, to już wina ukraińców.

Czy starorusini będą uważać za stosowne dbać o nasze sympatye, jeszcze nie wiemy; toteż nie rzucamy się im w objęcia na oślep. — Lepiej też dla obydwóch stron nie pozować na uczucia, a „pogadać“ z sobą rozsądnie. U ludzi dobrej woli prowadzi to zazwyczaj do pożądanych woników, a wiemy, że nie brak takich ludzi w staroruskim obozie.

Stosunek bez zagłębiania się w dalekie programy teoretyczne, a oparty tylko na wzajemnej ochocie wyświadczania sobie

[1]) Zwracałem uwagę w poprzednim zeszycie, str..., że z pewnych poszlak znać, że w obozie staroruskim niema jedności, tak, jakby były dwa stronnictwa „moskalofilskie“.

przysług, wart nieraz więcej od szumnie głoszonych „sojuszów“ [1]). Starorusini nie wołają „za San“, uznają, że to ziemia rusko-polska, a więc w konsekwencyi winni przyznać nam prawo do pracowania nad ludem polskim w Galicyi wschodniej (a co ukraińcy uważają za „prowokacyę“).

Lud ten musi się podnieść w oświacie i dobrobycie. Z całych sił musimy przystąpić do przeprowadzenia jego organizacyi na tle ekonomicznem (do czego należałoby wciągnąć i drobne mieszczaństwo), z podłożem tedy agrarnem, skoro to wyłącznie lud rolniczy [2]). Musimy też dążyć do podniesienia polskiego szkolnictwa ludowego w Galicyi wschodniej, rozbudzając do tego inicyatywę prywatną.

Osobno należy pomówić o ludności polskiej obrządku grecko-katolickiego. Są tacy, jest ich dużo, wsie całe i osady, a ruszczą się. Stanowią żywy obraz historyi etnograficznej tego kraju: takich, jak oni, były tysiące i tysiące, całe rzesze, całe

---

[1]) Starorusini życzą sobie obecnie utworzenia we Lwowie katedry języka rosyjskiego — jako koncessyi.

Prawdę rzekłszy, katedry takie powinny były istnieć już od dawna i we Lwowie i w Krakowie ze względów naukowych. Brak ich jest anomalią, a był doprawdy koncesyą na rzecz polityki popularnej, która wietrzyłaby w tem „moskalofilstwo“. Katedr tych nie było ze względów politycznych! Polityka wlazła w drogę nauce, co się jej — niestety — często zdarza. Dobrze będzie, jeżeli tym razem nauce dopomoże. Żądanie starorusinów jest dla nas korzystne, bo będziemy mieli na uniwersytetach o jedną lukę naukową mniej. Lwów powinien wystarać się o tę katedrę jak najprędzej, a Kraków pójść za jego przykładem.

Usługa za usługę: Czy starorusini nie mogliby wydać memoryału do prasy słowiańskiej z prośbą, żeby przestano mieszać ich z ukraińcami i z wyjaśnieniem stosunków galicyjskich? W znacznej bowiem części tej prasy uprawia się podwójną grę; nie uznaje się „separatyzmu ukraińskiego“, a równocześnie traktuje się przywódców i „bohaterów“ ukraińskich, jako obrońców rosyjskiego narodu i rosyjskiej idei w Galicyi, oklaskując każdą mowę ukraińców w parlamencie, a przemilczając np. mowę posła Glebowickiego. Jest w tej „pomyłce“ widoczny system, którego cel aż nazbyt przejrzysty.

[2]) Trzeba koniecznie poruszyć ofiarność na zakładanie prywatnych szkół rolniczych chłopskich. Zwracam uwagę na szkołę rolniczą zimową w Kocobędziu pod Cieszynem.

Sejm — jako reprezentacya całego kraju — nie może zakładać takich szkół, przeznaczonych tylko dla Polaków. To rzecz społeczeństwa, inicyatywy prywatnej; piękne zadanie dla stronnictwa agrarnego.

warstwy immigracyjne polskiej ludności, przybywające tu w ciągu wieków gromadnie raz w raz, a nieustannie, z roku na rok napływające luźnym przypływem osób, tak, że przyjmowanie coraz nowego polskiego osadnictwa jest stałym stanem tej ziemi dawnych Lachów, ziemi pierwotnie polskiej. Tak jest: „coraz nowego osadnictwa“, bo starsze już było zruszczone i to nowe polskiem być przestawało, aż znów nowsze przybyło, przybyło polskiem, ażeby z czasem wzmocnić sobą żywioł... ruski. Można śmiało twierdzić, że kraj ten byłby nie bardzo ruskim, gdyby się w nim ludność polska nie ruszczyła. To są skutki unii brzeskiej.

Dzisiejsi Polacy obrządku grecko-katolickiego, to część ludu polskiego, której cerkiew jeszcze zruszczyć nie zdołała.

Ponieważ Kościołowi wszystko jedno, w którym obrządku P o l a k jest katolikiem, nam zaś pozostawanie tych rodaków w łonie cerkwi jest niepożądanem, bo dla poczucia narodowego niebezpieczne, a więc będzie o b o w i ą z k i e m naszym dołożyć starań, żeby ta anomalia skończyła się jak najprędzej.

Ci Polacy powinni przejść na obrządek łaciński.

Jeżeli są Rusini obrządku łacińskiego, a chcieliby przejść na grecki, nie możnaby mieć nic przeciwko temu; a więc równouprawnienie w wyborze i w prawie do zmiany obrządku.

Mamy względem Rusinów obowiązki, ale ruszczenie się nie należy do nich i mamy wszelkie prawo zapobiegać temu; podobnie, jak nie odmawiamy im prawa, żeby zapobiegali polonizowaniu się.

Cerkiew unicką utrzymujemy w znacznej części naszym kosztem. Nietylko bowiem przeliczne ruskie cerkiewki są fundacyami szlachty polskiej, ale przy rozdziale t. zw. funduszu religijnego skrzywdzono Kościół na rzecz Cerkwi, i rok w rok oddajemy część funduszów łacińskich na cele cerkiewne, a więc część funduszów polskich na cele ruskie. Milczało się o tem, a kto o tem wiedział, uważał za rzecz naturalną, że przyczyniamy się do powodzenia unii, za której opiekunów uważać się było przecież naszą dumą, i że możemy być pomocni „bratniemu narodowi“.

Stosowanie idylli do polityki byłoby trwało do dziś dnia, gdyby nie zachowanie się partyi ukraińskiej, otrzeźwiające nas i pobudzające do obrony p o l s k o ś c i. Oni sami wszczęli tę walkę, na której my tylko zyskać możemy, oni zaś w najlepszym razie utrzymać mogą to, co byliby mieli bez walki, kiedy-to pa-

trzeliśmy z zupełną obojętnością na upadek łacińśtwa i ruszczenie się ludu polskiego, bo nam było wszystko jedno, czy Polak, czy Rusin, łacinnik czy unita.

Jednakże — co do drugiego punktu — nie było nam tak ściśle „wszystko jedno", — bo dawaliśmy raczej pierwszeństwo obrządkow wschodniemu, a to ze względu na rzekomą misyę cerkwi czerwono-ruskiej w Kościele. W szkołach nas przecież o tem uczono, że ta czerwonoruska cerkiew, to cudowny klejnot Kościoła, który szczególna łaska Boża dała nam do przechowania, a dla którego poświęcić się, to szczyt i pobożności i polskiego patryotyzmu. Nikt nie przywiązywał tak dalece znaczenia do polskiego Kościoła, bo nie przez Polaków, ale

per vos, Rutheni, orientem convertendum spero

mawiano i mówi się w Rzymie.

Rusini natomiast nienawidzą ten Rzym z całych sił!

Cerkiew pogrążała się coraz bardziej w nienawiści nie do „łacińśtwa", ale zasadniczo do katolicyzmu. Trzeba było w niej ratować pierwiastek katolicki; zrobiło się to polskiemi siłami, których rzuciło się tam na ofiarę „bratniemu narodowi" dużo, bardzo dużo, ażeby po pewnym czasie mieć sposobność przekonać się, że tam u olbrzymiej większości duchowieństwa panuje duch coraz gorszy. Reforma Bazylianów, poświęcenie metropolity, przestrzeganie czystości obrządku, itd. itd., wszystkie te polskie pierwiastki w tej cerkwi pozostały, jak etykieta, na jej wierzchu, ale do wnętrza nie przedostały się i nie przedostaną. Nieliczni zwolennicy katolicyzmu na Rusi są, mimo największej gorliwości osobistej, w praktyce tylko figurantami, których zmieciono by w mig ze stanowisk, gdyby tą częścią Rusi rządzili sami Rusini.

Unia jest we wschodniej Galicyi tworem sztucznym, który runąłby odrazu, gdyby miał sam stać o własnych siłach, bez opieki z zewnątrz.

We Włoszech sądzą, że my jesteśmy wrogami unii. Rzecz ma się trochę odmiennie: my ją podtrzymujemy, a częściowo i utrzymujemy, wbrew własnym interesom, a w znacznej części wbrew — duchowieństwu ruskiemu. Za naszej młodości szerzyli schyzmę na Podlasiu księża „uniccy" z Galicyi. Wyrosło nowe pokolenie tego duchowieństwa i jak przyjęło kazanie metropolity i list pasterski władyków o mordzie Siczyńskiego? Wszystkie zabiegi o poprawę kleru unickiego nie zdały się na nic —

i dziś jest on nietylko przegorliwym hajdamactwa zwolennikiem, ale w znacznej części jego twórcą (nawet z kazalnicy!).

Wobec tego trzeba zaprzestać wreszcie marnować siły na podtrzymywanie obrządku greckiego, a użyć ich lepiej na wzmocnienie łacińskiego. Zachowujmy się neutralnie wobec wszystkiego, co się dzieje w łonie cerkwi. Ani przeciw niej, ani za nią — co nam do niej?

Władze winny trzymać się w sprawach cerkwi ściśle ustaw, a nie udzielać jej samowolnych przywilejów, z krzywdą innych wyznań, jak to bywało nieraz, zwłaszcza, gdy chodziło o przejście z unii do innego związku religijnego. Niechaj się unia trzyma własną siłą, a nie sztuczną hodowlą władzy świeckiej i — niedbalstwem łacinników, zaniedbujących własny obrządek.

Należy zabrać się z całą energią do tego, żeby odrobić, cośmy zaniedbali i oddać łacińskiemu Kościołowi, co mu winni jesteśmy. Nie kaplice, ale kościoły niechaj się wznoszą w Galicyi wschodniej i niech powstają nowe klasztory i nowe parafie, a przynajmniej ekspozytury. Jeżeli skierujemy nadzwyczajną ofiarność ludu polskiego na budowę świątyń (ileż składa na te cele sam Górny Śląsk!) w tamte strony, przybędzie nam niemało nowych funduszów, a może dałoby się je powiększyć z obfitych składek tylu w naszym kraju dużych odpustów? Na ofiarność polskiej ludności Galicyi wschodniej nie można pod tym względem narzekać, a powiększy się ona jeszcze, gdy rozszerzy się przekonanie, że dużo jest środków na ochronę polskości, ale najlepszym stawianie łacińskich kościołów. Wszystko inne ma drugorzędne zaledwie znaczenie wobec tej rzeczy, fundamentalnej a niezniszczalnej.

Fundusze na budowę kościołów znalazłyby się — ale czy znajdzie się odpowiednia ilość księży polskich?

Brak kleryków jest piętą achillesową naszego bilansu narodowego w całej Polsce. Za mało młodzieży poświęca się stanowi duchownemu. Skutki z tego fatalne, opłakane, nieobliczalne w złych następstwach. W Cieszyńskiem musi się już dawać czeskich księży do polskich parafij, na Litwie musi się nieraz obsadzić plebanię polską wrogiem polskości, w Wielkopolsce trzeba się będzie niedługo zwracać do księży niemieckich, niechcąc Kościoła pozostawić bez kapłana.

Z naszych bied narodowych ta najstraszniejsza, bo najgroźniejsza.

Agitacya „wolnej myśli“ wśród młodzieży i wogóle wszelkie zasadzanie „postępu“ na propagandzie antykatolickiej jest w stosunkach polskich zbrodnią przeciw narodowi, choćby popełnianą nieświadomie, z krótkowidztwa. Nasi „postępowcy“ winni przymilknąć, biorąc sobie za wzór Staszica, który był przekonań republikańskich, ale ze względu na polskie interesy narodowe pisał i agitował za monarchią dziedziczną. Nie żądamy od postępowców, żeby agitowali za seminaryami duchownemi (nie każdemu dano być Staszicem), ale mamy prawo żądać, żeby dali sobie spokój ze swoją „wolną myślą“, której konsekwencye grożą wynaradawianiem naszego ludu drogą najskuteczniejszą, bo przez Kościół.

Kapłanów łacińskich dla wschodniej Galicyi powinien wydać po pewnym czasie sam ten lud polski ze wschodniej połowy kraju. Trzeba więc zachęcać lud nasz, żeby posyłał synów do szkół średnich i pomagać mu do tego bursami włościańskiemi. Jakikolwiek potem zawód wybierze nasz „bursak“, pożyteczny będzie, ale najpożyteczniejszy w stanie kapłańskim. Gwałtem namawiać nie można i nie godzi się nikogo (byłoby to profanacyą), ale też wystarczy, żeby nie odradzać.

Sprawa ruska w Galicyi ma dla Polaka jedną stronę przykrą, a mianowicie posądzanie nas o ucisk drugiej narodowości. Z tradycyi historycznej, z polskiego pojęcia i sposobu miłości Ojczyzny i z własnych na sprawę polską zapatrywań, słowem z całej naszej filozofii i etyki narodowej wynieśliśmy dogmat, że Polakowi nie wolno być gnębicielem. Za nic w świecie nie należy naruszać w czemkolwiek tego dogmatu. Sprawa polska winna być czystą, wzniosłą. Uczciwość polityczna niechaj pozostanie nadal przykazaniem naszem. Etyczna wartość polskości jest ze wszystkich wartości narodowych największą. Ponieważ olbrzymia większość Polaków podziela te zapatrywania, niema dla nas większej przykrości, jak zarzuty o ucisk, miotane na nas ze strony stronnictwa ukrainofilskiego. Niejedno też robiło się dlatego tylko, żeby się nie narażać na te zarzuty [1]). Gdyby „ukra-

[1]) Dość przypomnieć sprawę ruskiego gimnazyum w Kołomyji, do którego nie zapisał się ani jeden uczeń, a my gwałtem zapełniliśmy je jednak, żeby koniecznie było gimnazyum „ukraińskie“, wbrew woli rodziców ruskich!!

ińcy“ byli mądrzy, mogli nas byli zaprowadzić daleko, bardzo daleko, na tym pasku, używając go zręcznie i umiarkowanie; ale widząc naszą czułość na tym punkcie, popełnili ogromny błąd, że ją stępili, występując z wrzaskiem „przed forum Europy“ z kłamstwami, które wprawiły nas w osłupienie. Nie przypuszczaliśmy, że można kłamać do tego stopnia; przekonawszy się zaś, że można, musieliśmy zadać sobie pytanie, na co zda się cała nasza „ugodowa“ robota, skoro ukrainofil gotów w żywe oczy zaprzeczyć każdemu faktowi? [1])

Odczuwam z własnego doświadczenia, że niema na to absolutnie żadnej a żadnej rady, żeby nasi ukrainofile nie zarzucali nam ucisku. Co więcej, stwierdzam, że im życzliwszym kto z Polaków okazał się dla ukrainofilstwa, tem bardziej pragną go wystawić wrogiem narodu ruskiego. Na podstawie sześcioletniej obserwacyi galicyjskiego ukrainizmu sądzę, że wykopanie przepaści pomiędzy Polską a Rusią jest zasadniczym celem tej partyi. Pogodzenie się z nami byłoby też dla tych polityków śmiercią cywilną; cóż byłoby w takim razie i z propagandą rewolucyjną i z poparciem Berlina?

Niema więc o czem marzyć, żeby dał się wynaleźć jakiś sposób zadowolenia ich.

Ich wyrzekania na ucisk musimy już przyjąć, jako „dobrodziejstwo inwentarza“. Jest też rzeczą oczywistą, że wszyscy nasi wrogowie będą te ukrainofilskie zarzuty powtarzać skwapliwie. Na złą wolę rady niema. Musimy więc otrzaskać się z tem, że *Köln. Zeitung, Schlesische Zeitung, Narodni Listy* i t. p. będą zawsze ujadać na nas, n i b y w obronie Rusinów; ale pisma tego rodzaju będą nam zawsze przeciwne i gdyby im nie starczyło kwestyi ruskiej, znajdą inny powód do prowadzenia kampanii antypolskiej.

---

[1]) Przed kilku laty powoływano się w parlamencie berlińskim na broszurę ruską, wykazując na jej podstawie, że w Galicyi niema ani jednej szkoły ruskiej.

Teraz, w maju 1908, wołali posłowie ukrainofilscy w parlamencie wiedeńskim, że w Galicyi niema całkiem szkół ludowych ściśle ruskich, tylko same utrakwistyczne, tj. polsko-ruskie. W rzeczywistości zaś niema w całej Galicyi ani jednej szkoły ludowej utrakwistycznej.

„Utrakwizmem“ podobało się ukrainofilom nazwać to, że w szkołach ruskich nauczają języka polskiego. Ależ w takim razie niema ani jednej szkoły polskiej, tylko utrakwistyczne niemiecko-polskie i rusko-polskie, skoro w polskich szkołach naucza się języka niemieckiego i ruskiego.

Ograniczmy się do tego, żeby ludzie dobrej woli posiadali należyte o nas informacye.

Nie występuję bynajmniej przeciw staraniom, żeby pozyskiwać sobie opinię zachodniej Europy. Owszem, dodam jeszcze, że należy dbać wielce o prasę włoską, a to ze względu na sfery watykańskie. Ale nie rozumiem, jak można wytężać siły, żeby pozyskać przyjaźń tam, gdzie ona z natury rzeczy pozostać musi platoniczną, a nie dbać o tych, z którymi zasiadamy w jednym parlamencie i którzy na każdym kroku mogą nam pomagać i szkodzić, t. j. o Czechów, Słowieńców, Chorwatów? Wydaje mi się to polityką dyletancką, żeby dawać pierwszeństwo temu, co jest „za siódmą górą, za siódmą rzeką“, a nie dbać o to, co jest tuż koło nas i w jednem państwie razem z nami. Informowanie prasy słowiańskiej jest dla nas bez porównania ważniejszem, niż prasy zachodnio-europejskiej.

Nie trzeba czynić żadnych zarządzeń specyficznych do informowania obcych specyalnie o stosunkach polsko-ruskich w Galicyi wschodniej. Polskie biuro prasowe winno objąć całą sferę interesów polskich (stosunki prusko-polskie, austryacko-pruskie, rosyjsko-polskie, austryacko-rosyjskie, rosyjsko-pruskie, rusko-rosyjskie i rusko-polskie). Jest ona tak rozległą, że moglibyśmy utworzyć biuro korespondencyjne europejskiego znaczenia, gdybyśmy na to mogli rozporządzać funduszem 15.000 koron rocznie. Za tę cenę możnaby zorganizować stałą służbę korespondencyjną w następujących językach: czeski, słowieński, chorwacki (z osobnem wydaniem serbskiem, t. j. grażdżanką), rosyjski, francuski, włoski, niemiecki, angielski.

Ale na nic się nie zdadzą starania o obudzenie w prasie słowiańskiej większego zajęcia dla spraw polskich, jeżeli polska prasa nie zajmie się równocześnie bardziej sprawami słowiańskiemi. Do, ut des.[1])

Dostarczanie informacyi obcym jest sprawą nader ważną, a jednak jestto dopiero połową całej rzeczy i to połową mniej ważną. Jeszcze ważniejszem jest staranie się o informacye dla — samych siebie.

W jesieni 1907 r. opracowałem plan obszernego dzieła, które podałoby zbiorowemi siłami a metodą ściśle naukową — wiadomości objektywne o stanie spraw ruskich pod każdym

[1]) O usiłowaniach *Świata Słowiańskiego* w tym kierunku i na czem one utknęły, zob. w poprzednim zeszycie str. 518.

względem. Książka taka powinna mieć wartość trwałą, jako rzecz oparta na źródłach i nie służyć na usprawiedliwienie jakiejkolwiek polityki względem Rusinów, ale za substrat do wszelkich poważnych roztrząsań sprawy ruskiej. Z metodą pisania broszur politycznych i ulotnych pisemek nie powinna mieć taka książka nic wspólnego. Dzieło miało wyjść z początkiem maja 1908. Koszta obliczono na 4000 koron i starano się zebrać je — napróżno. Po zbrodni Siczyńskiego („mądry Polak po szkodzie“) zebranie funduszów nie przedstawiało trudności, ale gdy dowiedzieliśmy się, że naczelna w kraju korporacya powzięła tymczasem ten sam zamiar, uważaliśmy za rzecz lojalności ustąpić jej pola. Dobrze, że książka będzie.

Skoro mowa o Słowianach i ich stosunku do sprawy rusko-polskiej, niech mi będzie wolno dodać słów kilka pro domo sua. Spór z „ukraińcami“ stał się sprawą ogólno-słowiańską, odkąd ukraińcy oświadczyli publicznie, że nie należą do słowiańskiej gromady politycznej, ale wolą oprzeć się na niemieckiej pomocy i odkąd starorusini wystąpili na widownię, jako stronnictwo wybitnie słowianofilskie. Należy też odtąd traktować całą sprawę wobec Słowian nie z galicyjskiego stanowiska, ale ze słowiańskiego — jak tyle innych spraw naszych. *Świat Słowiański* odniósł już niejeden sukces w swych zabiegach, a nie pragnie niczego innego, jak przysłużyć się jak najbardziej. Jesteśmy ekspozyturą polskich interesów wobec Słowian.

Świata Słowiańskiego nie należy traktować stronniczo. Znaczy on coś innego, niż to, że wychodzi o jeden miesięcznik więcej. Pismo nasze jest instytucyą polityczną.

Świat Słowiański nie służy żadnemu ze stronnictw polskich, a popełniłby gruby błąd, gdyby zsolidaryzował się z któremkolwiek. Nie wewnętrznym sprawom polskim jest poświęcony, ale zewnętrznym, a zatem powinien stać ponad stronnictwami i pozostawać poza boiskiem ich walk. Dążeniem naszem jest, żeby stać się wyrazem wszystkich polskich stronnictw narodowych na zewnątrz, wobec Słowiańszczyzny. Zajęliśmy placówkę naszą wśród powszechnej obojętności, ale działalność nasza wydała skutki nadspodziewane i dzisiaj wszystkie już stronnictwa okazują coraz więcej zajęcia dla idei słowiańskiej i jest powszechna na to zgoda, że ta placówka jest ważna i że byłoby ciężkim błędem dopuścić do opuszczenia jej. Wynika z tego, że wszystkie stronnictwa polskie winny mieć w swym programie dalszy rozwój

Świata Słowiańskiego, jako instytucyi w s z y s t k i m w s p ó l n e j, a cała prasa polska powinna nas popierać jednakowo, a systematycznie[1]).

Świat Słowiański jest w Rosyi zakazany i wolałby przestać wychodzić, niż ustąpić w czemkolwiek. Wszak głosimy od początku „słowianofilstwo bez ustępstw“ [1]), a hasło to zjednywa sobie jednak coraz liczniejszych zwolenników wśród pobratymców. — Wnosząc z dotychczasowego doświadczenia, mamy niepłonną otuchę, że będziemy mogli coraz skuteczniej szerzyć przeświadczenie, że sprawa słowiańska zawisła od sprawy polskiej, od jej rozwiązania.

Na tem tle i dla tych powodów śmiemy uważać nasze pismo za i n s t y t u c y ę p o l i t y c z n ą p o l s k ą, tem potrzebniejszą, że w Kole Polskiem niema ani jednego znawcy spraw słowiańskich.

Odkąd zaś stosunki rusko-polskie w Galicyi nabrały cech sprawy ogólno słowiańskiej, należy uznać w *Świecie Słowiańskim* pewien czynnik, dla Polski w tej sprawie potrzebny, a tem więcej mający znaczenia, że pismo nasze z największą cierpliwością wyczerpało wszelkie sposoby porozumienia się z ukraińcami.

Ile Kratt i Siczyński wyrządzili szkody ukrainizmowi w Galicyi, obliczać będą ze zdumieniem następcy prof. Hruszewskiego. Gdyby nie oni, bylibyśmy wierzyli w możliwość „ugody“, a brnąc w nią, zarażalibyśmy własne szeregi ukraińskim anarchizmem i pajdokracyą; lud polski ruszczyłby się coraz bardziej, procent ruskiego zaludnienia wzrastałby przez to nieproporcyonalnie szybko; stronnictwa polskie zwalczałyby się wzajemnie, i to o sprawę ruską, tak, że Rusini mogliby byli stać się regulatorami życia publicznego i politycznego stanu rzeczy w kraju; „moskalofilstwo“ byłoby nadal poczytywane za zbrodnię główną, a stosunki ruskie dawałyby podnietę do pogłębiania nienawiści pomiędzy narodem polskim a rosyjskim. Hruszewski, Kratt i Siczyński pozbawili ruch ukraiński nietylko poparcia władz, ale i tego drugiego poparcia, jeszcze ważniejszego i wydatniejszego, jakie ruch ten miał w bierności, z jaką przypatrywaliśmy się losom ludu polskiego na wschodzie. Teraz dopiero widzi się

[1]) Nie wyklucza to polemiki. Sami prosimy nieraz o wymianę zdań w sprawach, wymagających dopiero przedyskutowania.

[1]) Zobacz artykuł osobny pod tym tytułem w zeszycie z czerwca 1907.

jasno, ile ukraińcy mieli do zyskania na jakiej takiej zgodzie z nami — i że my na niezgodzie z ukrainofilskiem stronnictwem narodu ruskiego tylko zyskać możemy, a nic stracić. Nawet w razie ostateczności — gdyby partyi ukraińskiej udało się spełnić groźby pp. Budzynowskiego i Trylowskiego — katastrofa miałaby skutki gorsze bez porównania dla nich, niż dla nas i kto wie, czy nie pogrzebałaby na długi czas całego ruchu ukraińskiego Galicyi [1]).

Dla obecnych przywódców ukrainofilstwa rewolucya społeczna jest celem, a hasła narodowe tylko pozorem i środkiem pomocniczym do propagandy rewolucyjnej. Odkąd poseł z Klubu ruskiego oświadczył z trybuny parlamentarnej, że wszyscy Rusini solidaryzuią się z Siczyńskim, od tej chwili trzeba powiedzieć nawzajem, że walka z tem stronnictwem jest obowiązkiem w imię porządku społecznego. Łączyć się z nimi mogliby tylko tacy z Polaków, którzy również uważają wieczną rewolucyę za cel główny. Jest jednak różnica między zachodnio-europejskiem pojęciem rewolucyi, a hajdamactwem, i socyaliści polscy potępili ostro zbrodnię „bohatera narodu ukraińskiego".

Walka z ukrainofilskim radykalizmem nie jest walką z narodem ruskim i niema nią być wcale. Nie mamy prawa zwalczać narodowego poczucia ruskiego, a *Świat Słowiański* zbyt wyraźną ma już za sobą tradycyę, żeby mógł być posądzany o nakłanianie do ucisku drugiej narodowości.

Nie wolno nam przedsiębrać niczego przeciw narodowości ruskiej, jako takiej. Niechaj narodowość ta rozwija się z całą swobodą, a jeżeli rozwój jej będzie większym, intenzywniejszym od rozwoju żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej, będzie to nie Rusinów winą, ale naszą, a mianowicie oznaką mniejszej energii, zapobiegliwości i ofiarności społeczeństwa, — na co żaden rząd nic nie poradzi [2]).

Ale też nie pomoże żaden rząd Rusinom, jeżeli będą używali środków niewłaściwych, a ster swej sprawy pozostawią w fatalnem ręku. *Dr. Felix Koneczny.*

---

[1]) zobacz w poprzednim zeszycie str. 517.

[2]) Od rządu możemy domagać się tylko utrzymania porządku publicznego, tj. bezpieczeństwa osób, mienia i życia — i niczego więcej; wszystko inne sami sobie dać musimy.

I tak być powinno! O gdybyż raz już nareszcie udało się wyrwać ze społeczeństwa polskiego w Galicyi zabobon, jakoby rząd był od wszystkiego, na wszystko i do wszystkiego! Z takich pojęć urodzić się może rząd do niczego, jako wytwór godny społeczeństwa!

Przegląd prasy słowiańskiej.

Numery wielkanocne pism **ruskich** partyi ukraińskiej wychwalały „bohaterstwo“ Siczyńskiego i propagowały ideę mordu. Ukraińska socyalistyczna *Zemla i Wola* w Nr. 18 zamieszcza na miejscu naczelnem portret swojego byłego współredaktora-mordercy i cytuje głosy socyalistycznej i anarchistycznej prasy niemieckiej, francuskiej i włoskiej o mordzie. — Trzynaście ustępów skonfiskowała prokuratorya, tak, że z tego artykułu pozostały tylko zionące zapachem krwi strzępy, ale i wszystkie inne nie skonfiskowane artykuły wychwalają terror. I pomyśleć, że to pismo prenumerują głównie wiejskie czytelnie „Proświty“ którą... proteguje metropolita i subwencyonuje Sejm! O ile *Zemla* i *Wola* wielbiła mord samemi tylko podniecającemi okrzykami, o tyle *Dilo* czyniło to samo na zimno. W numerze świątecznym był trzyszpaltowy artykuł pióra agitatora Łozyńskiego, pt. Polityczne zabójstwo, w którym roztrząsa kwestyę, czy Siczyński mordując namiestnika, zrobił dobrze? dobrze, gdyż „krwawą jest ścieżka, którą idzie ludzkość na spotkanie złotego słońca“.

„Monarchowie — pisze p. Łozyński — nie przegryzają już jeden drugiemu gardła, nie zabijają już dla kaprysu „swoich wiernych sług“ z arystokracyi, lecz natomiast zbierają obok siebie wszystkich interesowanych w zadawaniu gwaltu masom ludowym, żeby utrzymać swą władzę wobec nizin, wśród których coraz bardziej szerzy się duch buntu. A wszędzie, gdzie wre walka, padają ofiary. Usuwa się więc monarchów w nadziei, że śmierć ich wywoła zamieszanie, z którego urodzić się może nowa forma społecznego porządku. Usuwa się znienawidzonych mężów stanu, aby rzucić postrach na rząd, a wlać otuchę i zaufanie do walki w masy ludowe. Bez takich zabójstw nie utworzyłaby się ani jedna republika, a że republikańskie zabójstwa nie skończyły się dotychczas, dowodem ostatni zamach na króla portugalskiego.“

„Każda zdobycz masy ludowej w nowszych czasach, każda faza rozwoju ludzkości z niższych form społecznego życia do wyższych, znaczyła się zabójstwami politycznemi. Czy to smutne? Może. Bo smutnem jest, co się nie śmieje i nie jest wesołem. Ale szczęście nie zawsze pochodzi z radości, czasem jest ono produktem morza łez i bezgranicznej goryczy. — Smutne to, ale wywołane rzeczywistością. A rzeczywistość jest nieubłagana i śmieje się z tego, kto jej rydwanowi przeciwstawi puste moralne formułki. A sąd historyi? Jedno jest pewnem, że nigdy nigdzie nikogo za ideowe polityczne zabójstwa nie wykreśliła historya z rzędu kulturnych narodów. Przeciwnie, widzimy, jak polityczni zabójcy przechodzą do literatury i sztuki, jak wysławiają ich poeci i artyści.“

Innym znowu tonem pisze o tej samej sprawie przeznaczone dla ludu *Narodne Słowo*. Czytamy bowiem w jego numerze świątecznym, ozdobionym na honorowem miejscu portretem Siczyńskiego, takie słowa: „Już oddawna przywidywały się Lachom hajdamackie noże, a teraz, kiedy hajdamaka zabił największego Lacha, polskie pany ogarnął taki wielki strach, że boją się Siczyńskiego nawet teraz, kiedy on zamknięty w kryminale. Obawiają się oni, aby czasem Siczyński nie uciekł i zabijałby każdego

Lacha.“.... „Od czasu zabicia namiestnika, cała lacka prasa popadła w niesłychaną zwierzęcą wściekłość i z taką zajadłością i jadem rzuca się na Rusinów i na wszystko, co ruskie, że gdyby Polacy mogli, darliby z Rusinów żywcem skórę, jak niegdyś za sławnego bohatera Maksyma Żeleźniaka. Przytem świnia sama wór drze i kwiczy. Same lackie gazety nawołują swoje spełeczeństwo do mordowania i niszczenia Rusinów i same krzyczą, że Rusini grożą Lachom rzezią. Gazety lackie są na to tylko, aby jątrzyć i demoralizować swoje społeczeństwo i prowokować Rusinów. Nie dziw więc, że wśród Lachów nie przyjmuje się kultura, że w społeczeństwie polskiem tyle jeszcze dzikości i ślepej nienawiści. Do czego jednak doprowadzi taka robota lackiej prasy, można przewidzieć. Do dobrego pewnie nie, a tylko do wielkiego zła, jakie musi się skrupić tylko na lackiej skórze.“.... „Polaków opanowało zwierzęce zbydlęcenie i hajda na Rusinów! Bić hajdamaków, mordować Rusinów, jest dziś polskiem hasłem. W ostatnich dniach zezwierzęcenie lackiej dziczy przybrało rozmiary największej wścieklizny, lackie zuchwalstwo wobec ciągle jeszcze spokojnych i cierpliwych Rusinów doszło do niemożliwości. Skoro we Lwowie posłyszą Polacy kogo rozmawiającego po rusku, napadają nań i mordują go! To nie jest gołosłowny frazes, tylko prawdziwy fakt, arcysmutna rzeczywistość. Polska dzicz we Lwowie, która w tamtym miesiącu urządziła pogrom Rusinów, groziła w ostatnich dniach nowymi pogromami. Jednak Lach tylko wtedy odważny, kiedy wróg śpi, albo kiedy go całkiem niema. Więc poczuli pismo nosem i dali spokój. Rusin jest długo cierpliwy, ale kiedy nie stanie u niego cierpliwości, nie będzie on „pańkać się“ ze zwierzętami, ale postąpi tak, jak należy postępować z rozjuszonem bydlęciem. Więc niech Bóg broni, by dzisiejsze polskie zezwierzęcenie uraziło masy ruskiego ludu. W swojem szalonem zaślepieniu nie widzą oni, z czem igrać poczynają. Bezmyślna dzicz!“...

Wychodząca w Wiedniu dawniej *ruthenische*, dziś *Ukrainische Rundschau* przyozdobiła tytułową kartkę mapą etnograficzną „Ukrainy“, według której naród ukraiński rozsiadł się niemal od samej Warszawy aż do Kaspijskiego morza, od Saratowa do Odessy, od Woroneża do Tyflisu, a na północnym wschodzie aż poza Orenburg. W tekscie jest mowa o „ukraińskim Piemoncie“ (jest nim „uciskana“wschodnia Galicya!), a o śmierci namiestnika aż cztery artykuły mają wytłumaczyć Niemcom, że Siczyński to tyko ofiara, a właściwym winowajcą był zamordowany namiestnik.

Pierwszy artykuł — pióra wydawcy p. Kusznira — powołuje się na „rozpaczliwe“ położenie Rusinów w Galicyi, bo: Rusini mieli 8, a dziś mają 30 posłów w parlamencie; sejm uchwalił dwie ustawy, które się Rusinom nie podobają, a żandarm w obronie własnego życia zabił w Koropcu Kahańca.

Drugi artykuł twierdzi, że w Galicyi wszystkie szkoły są utrakwistyczne, że władze z Rusinami porozumiewają się tylko po polsku, że napisy urzędowe są wyłącznie polskie itd. Autor żali się też, że na Rusi powstało za wiele kościołów, „tam, gdzie po pięciu wiekach polskiego panowania było ich kilka, po miastach“. A więc krzywdą jest dla Rusinów, że polscy magnaci, zamiast budować kościoły, stawiali dla nich cerkwie.

Pod tytułem: „Beresteczko“ napisał nielada artykuł poseł Budzynowski. Twierdzi we wstępie, że śp. Potocki na bankiecie w Buczaczu wzywał do sprawienia Rusinom drugiego Beresteczka i tłumaczy Niemcom, co to było owo „Beresteczko“. Otóż już już miał Bohdan Chmielnicki złamać potęgę polską, gdy w tem właśnie skończyła się wojna trzydziestoletnia, a większa część armii Wallensteina, nie mając nic lepszego do roboty, przyszła Polakom na pomoc. Polacy więc przy „habsburskiej“ pomocy pobili pod Beresteczkiem Kozaków i wyrznęli w pień mnóstwo bab, dziewek, dzieci i starców. Z tego wynika, że Potocki, grożąc Beresteczkiem, miał na myśli pognębienie Rusi przez Polaków przy pomocy austryackiej armii.

O mowie programowej nowego namiestnika, Dra Bobrzyńskiego, pisze *Diło* krótko w te słowa: „Witając mowę programową namiestnika, jako zapowiedź zwrotu z dotychczasowych torów galicyjskiej administracyi — bierzemy go w imieniu naszego narodu za słowo, że zapowiedź jego będzie wykonaną. Od wykonania jej zależeć będzie nasze dalsze stanowisko wobec Dra Bobrzyńskiego i jego rządów“.

Szerzej nieco rozpisuje się organ naczelny moskalofilów, *Hałyczanin*, „Programowe przemówienie namiestnika wywołało dobre wrażenie, a słowa jego dowodzą, że jest u niego silna wola przeprowadzić reformę administracyi krajowej i uchylić te braki, jakie na każdym kroku odczuwać się dawały naszej ludności. Przepiękne były jego słowa, które jeżli nie zostaną tylko pustym frazesem, a zostaną z całą energią urzeczywistnione, zjednają dla namiestnika pełne uznanie i wdzięczność ludności naszego kraju.... „Czy można tuszyć, że nowemu namiestnikowi uda się zaprowadzić ten spokój wewnętrzny, którego tak nam trzeba w obecnej chwili? Przyznajemy się, że są u nas w tym kierunku pewne wątpliwości i my patrzymy dość sceptycznie na pomyślny rezultat tej części jego programu.... Nie mamy powodu przyjmować nowego namiestnika z niedowierza- niem i dlatego przyjmujemy słowa jego do wiadomości i wypowiadamy gorące życzenie, by te słowa we wszystkich stosunkach znalazły praktyczne zastosowanie“.

Nadzwyczaj przychylnie wyraża się o nowym namiestniku pismo ludowe *Ruskij Selanyn*, a w Nrze 15. cieszy się, że „nie stało się zadość krzykaczom z ukraińskiego klubu w rodzaju Trylowskich, Budzynowskich i innych kłamców, którzy chcieli koniecznie, aby namiestnikiem został jakiś Niemiec“.

W ostrzejszy nieco sposób pisze katolicko-ukraińskie pismo ludowe *Osnowa*. Czytamy tam: „Program wygłoszony przez nowego namiestnika jest bardzo piękny. Rusini niczego więcej nie życzą sobie od nowego naczelnika rządu, jak tylko spełnienia tego, co on zapowiedział w tym programie. My wprawdzie mamy do niego dawne żale z czasu, kiedy był prezydentem galicyjskiej Rady szkolnej. My pamiętamy wprawdzie słowa, jakie on wtedy powiedział w jednej ze swoich przemów w Krakowie: „Będę starał się, żeby siedm milionów galicyjskiej ludności czemprędzej poczuło się Polakami“ [1]), lecz mimo tego wszystkiego mamy nadzieję, że

[1]) Tyle w tem prawdy, ile w bajce o bankiecie buczackim Potockiego.

nowy namiestnik nabrawszy doświadczenia i pouczony niejednym przykładem z ostatnich czasów polsko-ruskiego pożycia, nie będzie postępował tak, jak jego poprzednicy, nie będzie postępował jako namiestnik tak, jak postępował jako naczelnik galicyjskiego szkolnictwa"[1]).

W kilku numerach z pierwszych dni maja (Nr. 81—85) zajmuje się *Ruslan* potrzebą uzdrowienia stosunków galicyjskich. Za przyczynę wszystkiego złego uważa on wszechpolski nacyonalizm, który w Królestwie i Poznańskiem doprowadził naród polski do całego szeregu katastrof. „Odkąd warszawscy wszechpolacy Wasilewski et tutti quanti wyparli z redakcyi *Słowa Polskiego* demokratów tego rodzaju, jak Szczepanowski, Rutowski, Romanowicz i poczęli wygrywać na nerwach polskiego społeczeństwa melodye zagorzałości, zaślepienia, nienawiści do wszystkiego, co ruskie — od tego czasu i inne polskie dzienniki poczęły dostosowywać się do tej melodyi, aby nie utracić sympatyi u swych czytelników. Otóż to polskie dziennikarstwo zaczęło piętnować każdy nierozumny krok garstki ruskich zagorzalców — hajdamaczyzną, a ci zagorzalcy na przekór przyjęli to jako zaszczytną dla siebie nazwę, Petrycki zaczyna wydawać pismo *Hajdamaki*, ruski poeta układa bojową pieśń: „My hajdamaki", a ruski kompozytor układa do tego melodyę. Tak piędź za piędzią rozpościerają się i rozwielmożniają skrajne żywioły i wśród ruskiego społeczeństwa usuwają umiarkowanych rozważnych ludzi od wpływu i znaczenia, wypierają ze stanowisk tem łatwiej, że wszechpolskie dziennikarstwo i tych bez wyjątku nazywa takimi samymi radykałami i hajdamakami i tak wyrastają wśród ruskiego narodu coraz niezdrowsze stosunki. Za *Hajdamakami*, *Hromadskim Hołosem*, *Zemlą i Wolą* idzie tak samo *Dilo i Swoboda*, a zdrajcami narodu piętnują radykali nietylko Barwińskiego i Wachnianina, ale odsądzają od patryotyzmu Oleśnickiego i wypierają Romańczuka z „Narodnej Rady", „Narodnego Komitetu" i ze spółki *Dila*. W ten sposób, dzięki polskiemu szowinizmowi, radykalizm ruski zaczął zataczać coraz szersze koła, a nad oboma narodami w Galicyi zawisł czarny obłok niepewnej przyszłości".[2])

E. Nieb.....

Prasa **rosyjska** przebyła całą kampanię o konstytucyę i parlamentaryzm z powodu słynnego wyrażenia ministra finansów w Dumie: „Chwała Bogu, nie mamy jeszcze parlamentu!" Najtrafniej odezwała się *Riecz:*

„My nie mamy parlamentu! Więc cóż mamy?... Oczywiście, jeżeli, jak wyraził się hr. Uwarow, „wysoce utalentowany mówca" natęży umysł, to ostatecznie znajdzie coś, co niewątpliwie mamy, mianowicie stan wyjątkowy. A gdy to znajdzie, wówczas zrozumie, dlaczego nie mamy nic więcej".

Krótko a węzłowato załatwiają się z tem *Poczajewskija Izwiestija:*

„Październikowcy wraz z lewicą ze wszystkich sił dążą do skaso-

[1]) Dr. Bobrzyńskiemu zawdzięczają Rusini gimnazyum kołomyjskie i „fonetykę".

[2]) Czy jednak pp. Barwiński, Oleśnicki i Romańczuk próbowali razem, na spółkę, założyć stronnictwo umiarkowane, przeciwdziałać hajdamactwu, a porozumieć się z polskiemi nieszowinistycznemi grupami? Czy „ruscy zagorzalcy" stanowią „garstkę" — czy też takich, jak pan Barwiński, nie zebrałoby się ani nawet na garstkę?

wania w Dumie samowładztwa Cesarskiego i chcą zaprowadzić konstytucyę, by mogli później sami gospodarować w Rosyi i pisać dla chłopów swe ustawy pańskie. Teraz te zarosłe tłuszczem na chlebie cesarskim psy zaczęły jeszcze inaczej szczekać. 24 kwietnia postanowiły wysadzić komisyę, żeby kontrolować ministrów, żeby ministrowie nie Cesarzowi służyli, ale im, zdrajcom. Wobec takiego zuchwałego zamachu na władzę Cesarza, jeden z ministrów, Kokowcew, wstąpił na trybunę i powiedział: „Dzięki Bogu, nie mamy jeszcze parlamentu, mamy Cesarza samowładnego". Na te słowa wściekła się zupełnie sfora pasibrzuchów dumskich. Jeden z nich, Milukow, herszt żydowski, który jeździł do Ameryki, by prosić tam o pomoc przeciw Cesarzowi rosyjskiemu i narodowi, wylazł na trybunę i wrzasnął, jak papuga: „Dzięki Bogu, mamy konstytucyę". Podlec, w Boga nie wierzy i dawno duszę żydom zaprzedał, a tu przypomniał sobie o Bogu".

Antypolskie ustawy w Prusiech odbiły się w tym miesiącu żywszem już echem w prasie rosyjskiej. Zacytujemy dla braku miejsca tylko słowa *Rusi:*

„Jednogłośny krzyk przedstawicieli czteromilionowego narodu, głoszący wobec świata, że są Słowianami, że spełniają swą powinność przy wrotach słowiańskich na zachodzie i nie ustąpią dobrowolnie ani piędzi ziemi na podobieństwo Spartańczyków Leonidasa — musi wywołać echo w Słowiańszczyźnie".

„I Rosyanie słyszą swych braci. Są trochę powolni ci Rosyanie, wielkie ciężary leżą na nich, ale są Słowianami o gorącem sercu i na wołanie słowiańskie Polaków odpowiadają: „Słyszymy, bracia!"

Być może, że słyszą ci, których u góry nie chcą słuchać. Dobre i to na początek i przyjmujemy to mile do wiadomości. Ale faktem jest, że nawet to jedyne z ministerstw rosyjskich, z którego nie wygnano jeszcze ducha słowiańskiego, ministerstwo spraw zagranicznych, poddało się już kamarylli. Prusofilstwo, narzucane dotychczas temu ministerstwu poza jego plecyma, będzie odtąd uprawiane przez nie bezpośrednio.

Riecz podaje następujące informacye:

„W związku z odrodzeniem dawnych form rządu w sferach rządowych daje się zauważyć odpowiedni tradycyonalny zwrot sympatyi od Anglii ku Niemcom. W kołach dyplomatycznych komunikują wiadomość o podróży p. Izwolskiego do Berlina i o bardzo możliwem objęciu przez niego przewodnictwa w konferencyi macedońskiej. Po tej konferencyi nie można wprawdzie spodziewać się zbyt obfitych owoców, ale za to spodziewane jest po niej wzmocnienie stosunków pomiędzy Niemcami a Rosyą, nad czem podobno pracuje obecnie p. Izwolskij. Utrzymuje się przekonanie, że porozumienie rosyjsko-angielskie zawarte było w swoim czasie, jako asekuracya przeciw Japonii. Krążą pogłoski, że jeżeli w sprawie macedońskiej i innych — p. Izwolskiemu uda się złagodzić nieprzyjemne wrażenie konwencyi angielskiej, to może znów znajdzie się na porządku dziennym oddawna planowane i niegdyś pożądane w Berlinie mianowanie p. Izwolskiego posłem nad Sprewą. Wymieniają z tego powodu, że w znanej mowie parlamentarnej p. Izwolskij podkreślił stosunek do Niemiec i do Austryi, a prześlizgnął się po sprawie stosunku do Anglii. Są i tacy w kołach dyplomatycznych, którzy mówią o wskrzeszeniu przymierza trzech cesarzy".

Z powodu zamknięcia zakładów naukowych w gub. kieleckiej pisze prof. Pogodin w petersburskiem *Słowie:*

„Przed kilku miesiącami zamknięcie polskiej Macierzy szkolnej wyrzuciło na ulicę do 100 tys. uczącej się młodzieży, teraz znów pozbawieniem wykształcenia ukarano tysiące dzieci za występek nieznanych morderców, może nawet jednego mordercy, jakiego obłąkanego, fanatyka. Niema i nie może być straszniejszej kary dla narodu od trzymania jego dorastającego pokolenia w ciemnocie. A kara ta spada nie na tych tylko, których tak niemiłosiernie chłoszcze ręka silnego, ale i na całe państwo. Szkoła polska zjednoczyła młodzież uczącą się, która się nie uczyła, lecz politykowała w r. 1905; wyrobiła ta szkoła w niej przekonanie, że powinna się przedewszystkiem uczyć, nie myśląc o dyplomach i dalszej karyerze; wytworzyła ona olbrzymi popyt na szkołę, którego teraz nie będą mogły zadowolić przepełnione zakłady rządowe. Tłumy wykolejonych młodzieńców, wyrzuconych na ulicę, nie będą stanowiły pożytecznego pierwiastka w państwie. Ferment w kraju tłumi szkoła, zamknięcie szkoły podsyca go. Dla kogo to wszystko się robi?"

Ruś zaś robi taką uwagę:

„Łatwo sobie wyobrazić, coby powiedzieli Rusini galicyjscy, gdyby z powodu zamordowania przez Siczyńskiego hr. Potockiego, zamknięto 1.270 szkół początkowych, 4 gimnazya, 33 klas równoległych i 5 seminaryów nauczycielskich, a 7 katedr uniwersyteckich z językiem wykładowym małoruskim".

Nestor (p. Swatkowskij) rozpisuje się w *Rusi* o „linii granicznej" uprawnienia języka polskiego, a stanowiska i zakresu „języka państwowego". Zwraca uwagę na „niestałość granic przyrzeczeń rządowych w sprawie przebudowy państwa" i jak zrazu rozwinął się polski ruch kulturalny, a potem władze zaczęły go prześladować, aż wreszcie z oświadczeń ministrów dowiedzieli się Polacy o nietykalności i monopolu języka państwowego we wszystkich instytucyach rządowych. Dotychczas nie wiedzieli o jednem: o tem, że ich walka o prawa językowe nie była niczem innem, jak dążeniem do oderwania się od państwa. Tak mówi im teraz p. minister spraw wewnętrznych". Na to przytacza p. Swatkowskij przykłady z życia publicznego w Austryi i powiada:

„Jeżeli w Austryi i na Węgrzech także w niektórych miejscowościach toczy się zawzięty spór językowy, to spór ten redukuje się jedynie do ścisłego określenia granic i zakresu równouprawnienia, samo zaś równouprawnienie uznanem zostało oddawna. I w sporze tym nikt nie widział występnych usiłowań oderwania pojedyńczych części państwa".

W *Moskowskim Jeżeniedielniku* znajdujemy artykuł prof. A. Pogodina o sprawach Chełmszczyzny a ruchu ukraińskim. Sprawa wyłączenia kilku powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej z terytoryum Królestwa Polskiego była już traktowana kilka razy w Petersburgu, bo w latach 1865, 1878, 1889, 1898 i 1902 — za każdym razem odmownie. Plan ten dałby się bowiem wykonać tylko wbrew rozsądkowi. Wszak w powiatach tych obowiązuje kodeks Napoleona i cały szereg urządzeń właściwych tylko Królestwu; wyłączenie może więc być tylko nominalne, z pozostawieniem jednak zależności sądowej, podatkowej, itp., a także wojennej, od

wyższych instancyi... w Warszawie! Nie dla Rosyi potrzebny ten eksperyment, ale chyba może dla „ruchu ukraińskiego“.

Na Rusi Chełmskiej przypada dziś na duchownego prawosławnego 1.252 dusz, na katolickiego 4.041, — a do tego „po stronie duchowieństwa prawosławnego jest i cała włada miejscowa, od gubernatora do ostatniego strażnika“... „Politykująca cerkiew, wojująca szkoła: oto napastnicze stanowisko, jakie zajęło prawosławie w Chełmszczyźnie“. Skargi na krzywdy, wyrządzane prawosławnym przez katolików, mogą mieć jednę tylko podstawę: „Tło jej następujące: przy zniesieniu unii t. zw. opornym odbierano grunta i oddawano tym, którzy bez żadnego oporu przyjmowali prawosławie. Po wydaniu ukazu tolerancyjnego, ta część włościan także miała zamiar przejść na katolicyzm, puszczono jednak wtedy zręczną pogłoskę, że zostanie im odebrana ziemia, którą wtenczas dostali. Nic dziwnego, że pozostali wiernymi cerkwi prawosławnej; nic dziwnego, że mieszkańcy tej samej wsi żywią do nich pogardę, a nieraz i nienawiść. Lecz co zyskają ci ludzie na utworzeniu oddzielnej gubernii chełmskiej? Boć przecież sfera, w której obracają się ustawicznie, bynajmniej nie zmieni się z powodu nazwy, jaką będzie miała ich gubernia. Wcześniej czy później przejdą na katolicyzm lub wyemigrują ze wsi, gdzie ich oportunizm został odpowiednio oceniony“.

Agitacya za utworzeniem osobnej gubernii chełmskiej doprowadziła, jak dotąd, do jednego tylko rezultatu, do powstania prądu ukraińskiego wśród ludności Chełmszczyzny. ... „Faktów szybkiego wzrostu ruchu ukraińskiego w Chełmszczyźnie możnaby przytoczyć nie mało. A w jakich formach prowadzoną jest walka przez polityków „ukraińskich“, widać to choćby ze stosunku lwowskiej prasy ukraińskiej do zabójstwa namiestnika Potockiego, człowieka, który robił wszelkie wysiłki, żeby nie drażnić żadnej narodowości i nie dać przewagi ani jednej partyi. Zwycięstwo starorusinów odniesione nad partyą ukraińską podczas ostatnich wyborów do sejmu, wywołało zemstę na namiestniku Galicyi, którego partya ukraińska uważała za moskalofila. Uznając w zasadzie, że przebudzenie się plemienia małorosyjskiego do życia narodowego nie może być niebezpieczne dla przyszłości państwa rosyjskiego, kiedy dojdzie ono do szerokiej decentralizacyi — przypuszczam jednak, że teraz przykład Galicyi z jej zawziętą, dziką walką partyj powinien powstrzymać nas od sztucznego podsycania ukrainofilstwa w Chełmszczyźnie. Byłoby najrozumniej odłożyć sprawę utworzenia gub. chełmskiej do tego czasu, kiedy uspokoją się namiętności. W każdym razie na tę walkę, jaka kipi w Galicyi, doprowadza do mnóstwa gwałtów, przeważnie ze strony ukrainofilów, i w końcu doprowadziła do zabójstwa takiego nieposzlakowanego człowieka, jak śp. Potocki, powinna była zwrócić uwagę nasza prasa. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę“.

Z powodu przyjazdu delegatów słowiańskich do Petersburga pojawiło się artykułów mnóstwo. Zacytujemy tylko najbardziej znamienne:

Birżewyja Wiedomosti wykazują konieczność pogodzenia się Polaków z Rosyanami. Przy tej sposobności dziennik petersburski przypomina, że jeszcze lat temu 30 Polacy pierwsi wyciągali rękę do zgody.

„Kiedy wojska rosyjskie stały pod murami Konstantynopola, wielu ludzi pieściło się wtedy nadzieją, że państwowo-prawna organizacya, zdobyta rękami rosyjskiemi dla małej Bułgaryi lub Serbii, musi stać się wkrótce udziałem i samego zwycięzcy. Poruszyły się przeto polskie umysły i polskie serca.

„W *Pieterb. Wiedomostiach* zaczęły się ukazywać listy Polaków. — Autorami listów kierowały jak najszlachetniejsze pobudki, chcieli skorzystać z ruchu słowiańskiego dla pogodzenia Rosyan z Polakami. Kostomarow odpowiedział artykułem: „Do Polaków twórców pokoju", w którym rozwijał tę myśl, że listy Polaków obliczone są na ufność i naiwność społeczeństwa rosyjskiego. Fałsz i obłuda — pisał słynny historyk — zawsze były bronią Polaków przeciwko Rosyi; ruch słowiański jest dla nich tylko sposobnością „wprowadzenia do nas konia trojańskiego". Przeciwko Kostomarowi wystąpił wtedy z listem otwartym prof. Gradowskij.

„I oto, jeżeli zestawimy zarzuty znakomitego historyka z argumentacyą uczonego publicysty i profesora, z tem, co w ostatnich dwóch latach mówiono w Dumie i prasie o stosunkach polsko-rosyjskich, to przekonamy się, że więcej niż ćwierć wieku stoimy na jednem miejscu i nie mieliśmy ani jednej stałej, kierowniczej myśli w sprawie polsko-rosyjskiej.

„Kostomarow, nie ukrywając swej nieufności do Polaków, wyraziwszy ją w bardzo ostrej formie, obrażającej cały naród, proponował Polakom, co następuje: „Jeżeli naprawdę poczuliście nareszcie, że jesteście Słowianami, i chcecie wziąć udział w sprawie oswobodzenia i odrodzenia całego świata słowiańskiego, zróbcie to przed pogodzeniem się z nami, a pogodzenie przyjdzie samo przez się, jako następstwo waszych sympatyj słowiańskich".

„Kostomarowa oburzał ton pojednawczych listów polskich; dopatrywał się w nich głosów pedagogów lub ludzi wyższej rasy. Gradowskiego zaś ton ten nie oburzał wcale. Powstawał on przeciwko ogólnemu oskarżaniu Polaków o fałsz i obłudę, występował przeciwko prawu zapatrywania się na naród, jako na jednostkę zawsze jednaką i niezmienną, nie ulegającą nowym warunkom historycznym — wszystko to są rzeczy, o których rosyjska prasa postępowa mówi teraz codziennie. Lecz Gradowskij polemizując z Kostomarowem, postawił jeszcze jedno pytanie, które do dziś dnia nie straciło swej aktualności, które mogliby sformułować dzisiejsi goście słowiańscy nad Newą. Nie przewidując, żeby Polacy mogli wejść do Słowiańszczyzny, nie pojednawszy się uprzednio z Rosyą, Gradowskij pytał:

„Czy my sami przesiąkliśmy do tego stopnia ideą słowiańską, abyśmy mogli żądać od innych nagłego i stanowczego zanurzenia się w morzu słowiańskiem?... Tylko wtedy, kiedy sztandar słowiański tkwił będzie mocno w naszych własnych rękach, połączą się około niego Słowianie".

Kostomarow żądał, aby Polacy zmienili pozycyę, Gradowskij zaś dowodził, że nie Polacy, lecz Rosyanie powinni zmienić pozycyę.

A cóż mówi druga strona prasy rosyjskiej?

W *Now. Wremieni* musiał też oczywiście zabrać głos p. Mieńszykow, ten dokładny typ przeciętnego Rosyanina: wiecznie pragnący coś gnębić, tłumić, od czegoś się bronić, a zawsze tylko siłą pięści, żandarmem i więzieniem; snujący nieustannie jakieś plany, a właściwie nie wiedzący nigdy, czego sam chce. Otóż ten pan Mieńszykow, który w tak skandaliczny sposób zaognia dzień w dzień spór polsko-rosyjski, pisząc feljeton z powodu przyjazdu słowiańskich delegatów do Petersburga, powiada że „co najskandaliczniejsze i najzgubniejsze w Słowiańszczyźnie — to spór polsko-rosyjski". Potępia rozbiory Polski:

„Gdyby Rosya nie była się dopuściła groźnego i wstrętnego zaboru Polski, kwestya słowiańska byłaby oddawna rozwiązaną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byłaby została rozwiązaną o kilkadziesiąt lat wcześniej od zjednoczenia włoskiego i niemieckiego."

W dalszym ciągu artykułu oświadcza się p. Mieńszykow za niepodległością Polski w granicach etnograficznych. „Nietylko z uczuć sprawiedliwości i litości, lecz przez egoizm narodowo-rosyjski jestem za autonomią Polski, jeżeli niemożliwą jest zupełna jej niezależność w granicach osiadłości plemiennej" — tylko na sprawy rosyjskie nie powinni mieć Polacy ani wogóle nikt, kto nie jest Rosyaninem, żadnego wpływu Słowianin — czy nie Słowianin — dość, że nie Rosyanin. W Rosyi powinien się każdy zrusyfikować.

Z bizantyńskiem kuglarstwem pisany artykuł, zwraca się niby do Słowian wogóle, ale ...w dzień przyjazdu delegatów słowiańskich... i czytamy w nim takie słowa: „Prosimy bardzo, abyście przyszli do nas, jako goście, ale nie gospodarze... W przeciwnym razie możecie być tylko gośćmi, turystami, cudzoziemcami — niczem więcej!"

Wiedząc, jak należy czytywać fejletony Mieńszykowa, doczytaliśmy się w niniejszym następującej treści:

Ani Polacy od Rosyi nie oderwą się, ani rząd nie da autonomii Kongresówce. To jest pewne; można więc bezpiecznie wołać, że się im życzy z całego serca nietylko autonomii, ale nawet niepodległości. Tymczasem zaś należy ich prześladować z całych sił, nie dopuszczać w Krajach Zabranych rozwoju kultury polskiej, powyrzucać Polaków ze wszystkich urzędów w Rosyi i nie dopuszczać nawet do udziału w życiu publicznem, żeby nie byli w Rosyi „gospodarzami", a gdyby Zjazd słowiański miał ochotę być innego zdania, będziemy tych panów uważać za... turystów, bo co Słowianom do tego, jak Rosya obchodzi się z Polakami?

Ten artykuł p. Mieńszykowa uważamy za zapowiedź, że kazionnoje słowianofilstwo nie traci jeszcze nadziei, że Zjazd słowiański przerobi po swojemu, a gdyby to okazało się niemożebne, będą czynione starania, żeby Zjazd nie doszedł do skutku.

Jakoż co p. Mienszykow wypowiedział w formie życzeń odzyskania niepodległości Polski, to samo oświadczyła zaraz *Rossia* prosto z mosta:

„Ze stanowiska słowiańskiego sprawa polska jest sprawą rosyjską. Polacy w interesie Słowiańszczyzny powinni zostać na łasce Rosyi i wszystko, co Rosya zrobi z nimi celem zachowania swej potęgi państwowej, będzie pożyteczne dla Słowian. Cokolwiek się stanie z Polakami, na tem nie

ucierpi ani jeden naród słowiański, ale gdyby przez sprawę polską została zachwiana potęga rosyjska, byłoby to wielkiem nieszczęściem dla całej Słowiańszczyzny."

A więc będzie się prowadziło kampanię publicystyczną przeciw nam, mającą wykazać, że uznanie naszych praw byłoby osłabieniem Rosyi.

Prasa **czeska** okazuje wciąż brak oryentacyi politycznej, a już najjaskrawiej doprawdy okazuje się to, ilekroć ma do czynienia ze sprawami polskiemi. Co tydzień coś innego, raz tak, raz siak, znać, że dziennikarze pisują na pańszczyznę o rzeczach, o których nie mają pojęcia. Za dużo spraw naraz zwaliło się na czeskich dziennikarzy: ruch ukraiński i wybitne wystąpienie starorusinów, Zjazd słowiański, spór językowy w Czechach w sądownictwie i na poczcie, pochód jubileuszowy w Wiedniu i do tego te kłopotliwe sprawy rosyjskie, a na dobitkę na ich tle ta nieznośna sprawa polska, nieznośna przez to, że trzebaby ją studyować, bo wybija się na pierwszy plan i przenika wszystko, jak eter — a studya polityczne nie są rzeczą przyjętą w prasie kraju, w którym redaktorów poszukuje się za pomocą — anonsów.

Czesi dbają wielce o dobre stosunki z Francyą (w czem mają słuszność), i udało im się nawiązać niejedną nić wzajemnego związku. Prasa francuska reklamuje chętnie wystawę praską — ale gdzie ta Praga? to już nie rzecz Francuzów, wiedzieć o tem. Sam Clemenceau uznaje potrzebę bliższych stosunków z Czechami, a organ jego, *L'Aurore*, nawołuje: „W drogę na Węgry, gdzie leży piękna Praga, wzmocnić przy sposobności wystawy praskiej stosunki francusko-węgierskie!"

Mniej więcej tak samo pisuje prasa czeska o sprawach polskich i tak samo słyszy, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele.

Narodni Listy będą np. w Nr. 143 przedrwiwać prof. Hruszewskiego, którego „rząd austryacki powołał do Lwowa na katedrę historyi wschodniej Europy", „to znaczy, żeby w sposób naukowy wykazywał słuchaczom, że niema jedności narodu rosyjskiego. Profesor Gruszewski (piszą go przez *G.*) podjął się włożonego na się zadania z taką gorliwością, że dziś może być słusznie nazwany twórcą narodu „ruteńskiego" czy też „ukraińskiego"; — nie osiągnięto jeszcze jednomyślności, jak się ma nazywać".

Skoro w redakcyi *Nar. Listów* niema narodu ukraińskiego, nie może też być jego ucisku? Ale to inna sprawa, bo jakże opuścić sposobność podjudzania czeskiej opinii przeciw Polakom! Nie raz więc jeden, nie dziesięć razy, ale sto razy czytało się i czyta w *Nar. Listach* to samo, co w pismach „ukraińskich" — tylko zamiast „ukraiński", napisze się „rosyjski". Polacy uciskają Rosyan Budzynowkich, Trylowskich, doprowadzili do rozpaczy Rosyanina Siczyńskiego i kwita! Czeska *reptilia* radzi sobie nie gorzej od swego rosyjskiego pierwowzoru, *Now. Wremieni!*

Ale *Videnského Dennika* nie można zaliczyć do „reptilij", a jednak w artykule wstępnym Nru 134 pisze: „Tragedya w Czernichowie przypomina podobną tragedyę w słowackiej Czernowej".

Tam chodziło o prawa narodowe, o kwestyę: czyj-to kościół, czyj ma być pleban, czyja ta parafia: Słowaków czy Madiarów —

tu chodzi o kwestyę: czyje te ryby, dworskie, czy chłopskie —

ale dla czeskiego redaktora to wszystko jedno, jedno mu drugie „przypomina". Prawo prywatne, czy publiczne — to wszystko jedno. Galimatyas, z którego ma powstać oryentacya polityczna!!

Z tem polemizować nie będziemy; zwrócimy natomiast uwagę na inny ważniejszy artykuł *Videnského Dennika*, jako typowy przykład czeskiej myśli politycznej, a zarazem przykład, w czem ta myśl różni się od polskiej:

W praskiej *Union* (dawniejsza *Politik)* pojawiła się wieść, że niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zamyśla przeprowadzić akcyę celem nowego ugrupowania stronnictw parlamentarnych, żeby utworzyć nową stałą większość. *Vídeňský Denník* zamieścił z tego powodu ciekawy artykuł wstępny w Nrze 130. z 23 maja. Nie uważa wieści za wiadomość poważną, przypisując jej co najwięcej znaczenie sondy, zapuszczonej w stronnictwa, żeby wybadać, co na to powiedzą? „Ale kto wie, co się stać może w przyszłości" — zastanawia się tedy nad sprawą. Chrześcijańsko-społeczni szukaliby oczywiście sojuszników przedewszystkiem w grupach t. zw. klerykalnych i mogłoby dojść do tego, że parlament podzieliłby się na dwa obozy: „klerykalny i postępowy". Ale Niemcy, zgodni w kwestyach narodowych, nie mają ochoty zrywać ze sobą w zupełności. „Niedawna wrzawa w parlamencie była tylko robiona dla szerokiej publiczności", ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło i nie zmieni się, „dopóki nie zdepcą całkowicie żywiołu słowiańskiego w Austryi, póki go nie zrobią nieszkodliwym. Nie omylimy się, twierdząc, że w razie ugrupowania się parlamentu na obozy klerykalny i postępowy, również przepadłby np. postulat czeskiej mniejszości w Wiedniu o zorganizowanie szkolnictwa czeskiego, — przepadłby na obydwóch stronach. Takich skutków należałoby się nam spodziewać po zmianie sytuacyi politycznej i tak trzeba na to zapatrywać się. Nasza dążność musi być w tem, żeby wytworzyć zjednoczenie słowiańskie, istotnie upewnione i potężne — przeciw rządzącej mniejszości niemieckiej".

O ile wiemy, tak sądzą wszyscy Czesi. Wszyscy niecierpliwią się, że niema jeszcze większości parlamentarnej z cechą słowiańską — przeciw Niemcom. Cyfrowo jest już taka kombinacya możebna. Czemuż nie dochodzi do skutku? I szuka się od ostatnich wyborów wciąż winowajców, znajdując ich czasem między Polakami. Tego tym razem nie napisano w *Vídeňskym Denníku*, ale z tą myślą spotkaliśmy się nieraz i wiemy, że należy do tych, o których się mówi, że „wiszą w powietrzu".

Polityka polska i czeska mają jednakie cele, ale odmienną zupełnie taktykę. Czesi, praktyczni we wszystkiem oprócz polityki, lubią brać słowo za czyn, formę zewnętrzną mieszają często z treścią.

Naszem zdaniem utworzenie większości z cechą słowiańską, antyniemiecką, byłoby nadzwyczaj szkodliwe dla sprawy słowiańskiej. Niemcy byliby przez Słowian zmuszeni do założenia bloku ściśle antysłowiańskiego, w którym objęliby w końcu komendę prusofile. Czy dobrze byłoby stawiać sfery dworskie i wyższą biurokracyę przed dylemmat: „slavisch oder deutsch"? Doprawdy, byłby to eksperyment nie lepszy od pol-

skiego powstania w r. 1863! Jeszcze niejeden z członków dynastyi odpowiedziałby: „Auch ich bin ein deutscher Fürst! Z pośród osób mających wpływ na dworze oświadczyłoby się $^8/_{10}$ przeciw Słowianom, a ze sfer „wysokiej“ biurokracyi $^9/_{10}$. Wtenczas powstałby i w Austryi potężny prąd, solidaryzujący się z życzeniem Prus, żeby Austryę sprządz z Rzeszą Niemiecką jak najściślej, żeby ją wyraźnym układem, specyalną formułą prawno-polityczną zamienić nawet de iure na trabanta Prus. O oswobodzeniu Austryi od wpływów Berlina nie możnaby wtenczas ani marzyć. A wzrastałaby w Austryi szybko ilość Niemców, pragnących zrobić z tego państwa podłoże dla Gross-Deutschland, a z dynastyi habsburskiej prostą dynastyę związkową Rzeszy. Cóż wtenczas?

Chcieć rządzić w Austryi bez Niemców, to tyle, co pędzić ich w objęcia Prus.

Wielką przysługę oddali Polacy sprawie słowiańskiej, wszedłszy w porozumienie z niemieckiem stronnictwem chrześcijańsko-społecznem i pociągnąwszy za sobą innych. Obyśmy zawsze mogli tworzyć większość razem z częścią Niemców! Polityka słowiańska musi bowiem dbać usilnie o to, żeby się Niemcy austryaccy nie zjednoczyli przeciw nam pod egidą pangermańską. My musimy dążyć do tego, żeby w chwili stanowczej (na którą trzeba czekać cierpliwie) idee prusko-pangermańskie Niemców austryackich nie jednoczyły, ale rozdzielały, żeby te idee nie spopularyzowały się w Austryi, ażebyśmy — gdy będzie można pomyśleć o pozbyciu się zmory trójprzymierza — mieli część Niemców za sobą. Nie można więc stawiać kwestyi na ostro: deutsch oder slawisch?, bo do celu wiedzie tylko formuła inna: deutsch oder oesterreichisch?

Dlatego — naszem przynajmniej zdaniem — Koło Polskie winno się zażegnywać od wszelkich eksperymentów tworzenia większości wyłącznie słowiańskiej.

I jeszcze dodam: Gdyby doszło do tej fatalności, że Wiedeńczycy, a za ich przykładem ogół austryackich Niemców — przeszliby na prusko-pangermańską wiarę polityczną, w takim razie my w Galicyi mielibyśmy sposoby wyjścia ze sytuacyi (bo Niemcy chętnieby się nas pozbyli, może nawet nietylko przez „Sonderstellung“......), ale jakie wyjście mieliby Czesi?

Te rzeczy są tak jasne, tak proste, że projekt czeski owej większości parlamentarnej z cechą zasadniczo słowiańską wydaje się być doprawdy tylko czemś, przeznaczonem „dla szerszej publiczności“.

Ale znajdujemy jeszcze inne ciekawe rzeczy w dalszym ciągu tegoż artykułu *Videnského Dennika*. Autor artykułu przypuszcza, że taka większość słowiańska nie dochodzi do skutku tylko z powodu rozmaitych swarów wśród Słowian, które Czesi będą się starali załagodzić:

„Dlatego musimy się z tych względów starać, żeby osłabiać przeciwieństwa pomiędzy plemionami słowiańskiemi, a nie zaostrzać ich. Nie pochwalamy więc ani tego, co się stało przy wczorajszem (21 maja) głosowaniu nad nagłością wniosków ruskich przeciw administracyi polskiej w Galicyi, a co wzbudziło powszechne zdziwienie. Realiści czescy głosowali za nagłością, stając w ten sposób na stanowisku ruskiem, posłowie zaś stronnictwa katolicko-narodowego przeciw, stając po stronie

polskiej. Nie jesteśmy przyjaciółmi polskich „stańczyków“ i współczujemy z uciskanymi, ale ryzykowną jest rzeczą dopomagać do pogłębienia waśni pomiędzy Słowianami w chwili, gdy oni sami nie okazują do tego wcale ochoty. Wszak można było widzieć wyraźnie, że Rusini odrabiają swe nagłe wnioski w tej chwili tylko dlatego, że one już były zgłoszone i nie chcieli ich wprost odwoływać. Ale sami, podobnież jak Polacy, unikali wszelkiego starcia na gruncie parlamentarnym. Do czegóż podsycać jeszcze słowiańską niesforność?“

Co tu bałamuctw! Jeżeli bowiem *Vídenský Denník* „współczuje z uciskanymi“ — więc jest ucisk — a więc realiści mieli słuszność, nie bałamucili i byli konsekwentni. Ale mówić, że nie staje się ani po tej, ani po tamtej stronie, żeby nie podsycać „słowiańskiej niesforności“, to dziwne, boć Rusini nie chcą ani nawet słyszeć o żadnej idei słowiańskiej, a więc są tu poza nawiasem.

Ruzumiemy więc te słowa w ten sposób, że *Vídenský Denník* staje w duchu po stronie pp. Budzynowskich i Trylowskich, ale ze względu na „sforność słowiańską“ nie chce do tego się przyznać, żeby nie zrażać Polaków do Czechów. Skoro bowiem o Słowiańszczyżnie mowa, może być mowa tylko o nas, a nie o Rusinach, nie chcących jej znać.

Trzeba nie mieć pojęcia o ruchu ukrainofilskim, żeby sądzić, że Rusini ot tak „odrabiali“ swe wnioski nagłe. Wiedzieli dobrze, czego chcą i my wiemy: chodziło o zapas broszur rewolucyjnych, nie podlegających konfiskacie, podanych w formie mów parlamentarnych.

„Niesforność“ słowiańska nie pochodzi zaś z jakiejś specyficznie słowiańskiej niezgodliwości (pusty frazes!), ale — z ignorancyi. Sforność polityczna może być tylko tam, gdzie wszyscy znają dobrze wzajemnie swoje sprawy i interesy. Do tego nam jeszcze strasznie daleko. Czesi np. mają o Galicyi pojęcia wprost naiwne. Ale bo też polityk czeski gotów podróżować po całym świecie, o p r ó c z P o l s k i! Czy widział kto kiedy w Galicyi takiego czeskiego podróżnika?! Jeżeli — to chyba w Krakowie, jako leżącym na drodze do... Wieliczki. Przyjeżdżajcie przypatrzeć się „uciskowi“ Rusinów! *K.*

Prasa **słowacka** zajęta jest ostatnimi procesami politycznymi. Prześladowanie nie zmniejszyło się, lecz przeciwnie wzrosło w tym roku z podwójną siłą, jak to widać z następujących cyfr. W dziesięcioleciu 1898 do 1908 w 86 procesach skazano 452 osób na 78 lat, 17 dni więzienia i 33.523 koron grzywien. W r. 1907 w 34 procesach 242 osób na 12 lat, 7 mies., 20 dni i 11.807 koron. W trzech pierwszych miesiącach 1908 r. odbyło się 12 procesów, w których 51 osób zasądzono na 39 lat 8 miesięcy więzienia i 5.050 koron grzywien.

Do tego przyłącza się p r o c e s k o w a c z y c k i (zob. poprzedni zeszyt str. 535), który po dwumiesięcznem trwaniu skończył się nareszcie w pierwszych dniach maja. Proces ten haniebne rzuca światło na rządy węgierskie, które odważają się do kościoła żandarmów wprowadzać i lud słowacki, psalmy śpiewający, z przybytku bożego szablami wypędzać. Dwie osoby skazano na 5, sześć na 3, ośm na 2 i pół, szesnaście na 2, jedną

na 1 miesiąc, a dwie na 15 dni więzienia i wszystkich wspólnie na zapłacenie 6.280 koron.

Pomijając już procesy prasowe *Ludovych Novin, Narodnich Novin, Narodnego Hlasnika*, trzeba koniecznie wspomnieć o dwóch rozprawach. Dnia 4 maja stanął przed sądem preszburskim ks. Hlinka, odsiadujący obecnie karę w Segedynie, oskarżony o podburzanie w dwóch artykułach, umieszczonych w skalickich *Ludovych Novinach* jeszcze przed odejściem do więzienia. Pomimo świetnej obrony skazano oskarżonego na półtora roku ciężkiego więzienia i 400 koron kary. Mylą się bardzo Madiarzy, że uda się im zmadiaryzować Słowaków, jeśli ich bohatera narodowego ustawicznie będą trzymać w murach więziennych.

Wielkie zainteresowanie budzi oskarżenie o laudatio criminis całej wsi Hochštetto (w komitacie preszburskim), którego się włościanie dopuścili witając radośnie i niosąc na rękach, jako bohatera, Ignacego Pollaka, powracającego z więzienia politycznego wacowskiego. W powitaniu brało udział około tysiąc włościan.

W znacznej części zwrócona jest przeciw Słowakom nowa ustawa o wychodźstwie, przedłożona sejmowi do zatwierdzenia. Bieda materyalna od dawna już skłaniała lud słowacki do emigracyi. Szli więc na lato liptowscy murarze do Pesztu, od Trenczyna na Morawy do robót polnych a „šefranici“ z turczańskiego, jako kupcy podomowi, szli aż do dalekiej Rosyi. Przed 30 laty skierował się prąd emigracyjny do Ameryki. Pomimo policyjnych zakazów wzrastał ten ruch ogromnie. W r. 1906—7 wyemigrowało 41.815 Słowaków (rok przedtem 33.550). — Według tej zaś ustawy mężczyźni (od 17 roku życia) mogą emigrować tylko za pozwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony krajowej, po złożeniu kaucyi od 50 do 1000 koron. W razie gromadnego wychodźstwa może go minister zabronić w pewnych okręgach na przeciąg roku. Byłby więc to wielki cios dla ludu słowackiego.

Slovensky Obzor umieścił pracę Konšela: „Pruska spravedlnost“, z przejęciem i wielkiem odczuciem napisaną.

W *Slovenskym Tyždenniku* jest kilka wierszy M. Konopnickiej.

Chrześcijańsko-społeczne, a względnie ludowe stronnictwo wydaje *Jednotę katolickeho ludu* i rozdają ją w okręgach słowackich, najmniej uświadomionych.

W Ameryce zaczął wychodzić *Slovensky Sokol* i *Rovnost ludu*, organ socyalistyczny.

Sokolski związek słowacki w Ameryce miał w lutym 1908 r. 134 oddziałów męskich z 3781 członkami, i 40 oddziałów żeńskich z 820 członkami.

ek.

W ostatnich przeglądach prasy **słowieńskiej** zwróciliśmy uwagę na kilka artykułów w różnych miesięcznikach, lecz brak miejsca nie pozwalał na bliższe zapoznanie się z ich treścią. Dziś tedy przedewszystkiem regulujemy ten dług.

Otóż w pierwszym podwójnym tegorocznym numerze naukowego miesięcznika *Čas* znajdował się ciekawy i źródłowy artykuł p. t. „Narodni politiški program“ pióra prof. dra Jana Kreka, omawiający

prawnopaństwowe stanowisko Chorwacyi wobec Węgier. Streszczenie tego artykułu podał *Świat Słowiański* w „Kronice“ numeru lutowego (Nr. 38) str. 210—212. Obecnie podwójny numer *Času* za kwiecień i maj (Nr. 4 i 5) przynosi dalszy ciąg poprzedniej pracy tegoż samego pióra p. t. „K poglavju „Narodna avtonomija“, gdzie jest omawiany stosunek Serbów do Węgier w zarysie historycznym. Obejmując sprawę szerzej, przechodzi dr Krek następnie do rozpatrzenia kwestyi narodowościowej w Austryi i streszcza projekty socyalnej demokracyi, usiłujące rozwiązać sprawę z punktu korzyści proletaryatu. Zaznaczyć bowiem należy, iż najwięcej prac naukowych, tej sprawie poświęconych, wyszło z łona socyalnej demokracyi.

Korzystamy tedy ze sposobności, aby za dr. Krekiem przytoczyć bibliografię tej interesującej i nas kwestyi:

Karl Kautsky: „Ueber die oesterreichische Nationalitaetenfrage“. *Neue Zeit* 1898.

Dr Karl Renner: „Synopticus, Staat und Nation. Zur oesterreichischen Nationalitaetenfrage. Staatsrechtliche Untersuchung ueber die moeglichen Principien einer Loesung und die juristischen Voraussetzungen eines Nationalitaetengesetzes“. (Wien 1899. Fr. Deuticke).

Dr Karl Renner: „Rudolf Springer, der Kampf der oesterreichischen Nationen um den Staat“. I. Das nationale Problem als Verfassungs- und Verwaltungsfrage“. Wien. 1902 (Deuticke).

Dr Karl Renner: „Grundlagen und Entwicklungsziele der oesterreichisch-ungarischen Monarchie“. Wien. 1906.

Otto Bauer: „Die Nationalitaetenfrage und die Sozialdemokratie“. Wien. 1907. Volksbuchhandlung.

Kramař: „Anmerkungen zur boehmischen Politik“. Wien. 1906.

Dr Alfred Meissner (z Pragi Czeskiej) w miesięczniku socyaldemokratycznym *Der Kampf* zamieszcza w nrze 6-tym z roku bieżącego (str. 271 i następne) krytykę projektu dra Rennera.

Wreszcie od siebie dodajemy, iż o tejże kwestyi traktuje broszura p. t. „Die Zukunft Oesterreich-Ungarns und die Haltung der Grossmaechte“. Von Scotus Viator, uebersetzt von Elsa Brockhausen. Mit einer Vorrede von Prof. Dr C. Brockhausen. Leipzig und Wien. Franz Deuticke. 1907. 8⁰. 83 str.

Ljubljanski Zvon w Nrach 2. i 3. umieścił, jak już wspominaliśmy, obszerniejszą rozprawę dra Karola Hinterlechnera p. t. „Slovenska znanstvena organizacija in naše vseučiliško vprašanje“. Autor widzi potrzebę stałego i systematycznego prowadzenia kultury naukowej w swym narodzie, a zdaniem jego żadna z istniejących instytucyi słowieńskich, ani żadne z czasopism, niema tego specyalnie na względzie, wobec czego występuje z wnioskiem powołania do życia umyślnej nowej organizacyi naukowej, któraby składała się z dwóch sekcyj zasadniczych: ściśle naukowej i popularyzującej wiedzę. Zadaniem takiej instytucyi miałoby też być zbliżenie Słowieńców z innymi narodami słowiańskimi na polu naukowem.

Obecnie Słowieńcy, pracujący naukowo, nie znajdując oparcia u siebie w domu, ogłaszają w wielu wypadkach w niemieckim języku wyniki

swych badań i poszukiwań, pomnażając tym sposobem i tak już bogate naukowe piśmiennictwo Niemców, gdy tymczasem wzmaganie się słowieńskiego dorobku naukowego jest jednym z najważniejszych środków zdobycia własnej wszechnicy.

Co do powstania uniwersytetu słowieńskiego, dr Hinterlechner uznaje brak dostatecznej ilości rodzimych sił naukowych, ale jest zdania, iż pod tym względem mogliby przyjść z pomocą uczeni pobratymczych narodów słowiańskich Austryi, mając na myśli Polaków i Czechów. Tych ostatnich nawet głównie ma na widoku i przypomina, jak to czescy uczeni pomagali Chorwatom przy powstawaniu wszechnicy w Zagrzebiu.

Sprawa podniesiona przez dra Hinterlechnera zapewne niejednokrotnie jeszcze będzie wracała na szpalty pism słowieńskich i projekt, postawiony dziś w *Ljubljanskim Zvonie*, ulegnie wszechstronnemu rozpatrzeniu wszystkich obozów. Wtenczas może jeszcze raz do omówienia tej kwestyi powrócimy.

Zora w Nrze 6. umieściła ciekawy i źródłowy artykuł: „K naši srednješolski statistiki“. Z tablicy statystycznej, dołączonej do artykułu, wynika, że w roku 1907. na terenie osiadłości słowieńskiej tj. w Krainie, południowej Styryi, Karyntyi i Pomorzu Adryatyckiem było ogółem 35 średnich zakładów naukowych z 9911 uczniami, w tem uczniów Słowieńców było 4047, a szkół średnich dopuszczających względnie język słowieński w ostatnich czasach 21 i pół (przyczem za połowę liczy się gimnazyum czy szkoła realna, w której język słowieński jako wykładowy dopuszczony jest tylko w klasach niższych). Nauczycieli jest 552, z tego Słowieńców 205. Interesujący jest stosunek procentowy ilości uczniów do liczby ludności. Otóż na 10 tysięcy mieszkańców w Krainie przypada 30,9 gimnazyastów i 10,1 realistów Słowieńców oraz 76 gimnazyastów i 76 realistów Niemców; dalej w południowej Styryi stosunek ten wyraża się dla Słowieńców w liczbach: 15,2 i 0,3, a dla Niemców: 40 i 18; następnie dla Karyntyi: 11,5 i 1,5 oraz 31 i 13; wreszcie na Pomorzu Adryatyckiem: 22,6 i 9,4, potem 121 i 112 oraz 33 i 36. Te ostatnie dwie liczby odnoszą się do uczniów Włochów.

W tymże numerze *Zora*, z powodu odczytu studenta uniwersytetu wiedeńskiego p. Nikodema w „Ognisku“ (Wiedeń) o Słowieńcach, robi kilka godnych zanotowania uwag:

Do słów prelegenta, wyrażającego żal, iż w społeczeństwie polskiem zbyt mało są znani Słowieńcy, dodaje kronikarz *Zory* uwagę, że stosunki pod tym względem już się poprawiają, gdyż oprócz oddzielnych artykułów o Słowieńcach, umieszczanych w różnych pismach, przoduje we współdziałaniu w tym kierunku *Świat Słowiański*, swojego rodzaju centrala słowiańska, do której co miesiąc wpływają rzeczowe sprawozdania o stosunkach wśród wszystkich Słowian; w tym względzie oddawna już wyprzedził czeski *Slovansky Přehled*. A mamy nadzieję, że nietylko Polacy będą otrzymywali o nas dokładne sprawozdania, lecz że i na polu piśmiennictwa będziem im więcej znani. Dowiadujemy się bowiem o będących w biegu przekładach polskich Prešerna, Levstika („Martin Krpan“), Cankara, Finžgara („Divji lovec“), Kvedrova i innych.

Prelegent powiedział, że tak mała znajomość Słowieńców ze strony Polaków nie jest winą Słowieńców, ale przedewszystkiem samych Polaków,

a jednakże musimy przyznać, iż była w tem i nasza wina. Jeździliśmy do „świętej Moskwy“ przez polskie dzielnice, a nie zainteresowaliśmy się niemi. Dopiero jak zaczęliśmy czytać niemieckie, a następnie słowieńskie przekłady Sienkiewicza, wtedy zaczęły nam się otwierać oczy, że Polacy nie są najmniej zajmującymi. Następnie przyszła kolej i na innych polskich pisarzy, ale ich wieszczów jeszcześmy nie tknęli. O polskich stosunkach, o polskiej historyi nazbyt mało pisze się u nas z powodu niedoceniania ich znaczenia. Dobrze jest, że jedni w obliczu drugich przyznajemy się do swych przewinień, ale jeszcze lepiej będzie, gdy się zbliżymy do siebie i poznamy. Nazywamy się braćmi, a nie znamy się nawet tyle, co zazwyczaj wrogowie; musimy się jednak poznać, jeżeli chcemy z korzyścią działać wspólnie.

Refleksye powyższe są dla nas tem milsze, że wyszły z łona młodzieży słowieńskiej. Najlepsza to zapowiedź, że dążenia do wzajemnego zbliżenia się nie zanikną, ale będą potężniały z każdym rokiem.

Dom in Svet w numerze majowym dał dobrą reprodukcyę „Kazania Skargi“ Matejki wraz z notatką objaśniającą, oraz rysunek St. Daczyńskiego, przedstawiający domowy przemysł Huculów w Galicyi. W ilustracyach zaś z chwili bieżącej portret hr. Andrzeja Potockiego, zamordowanego namiestnika galicyjskiego.

W Gorycyi poczęło wychodzić pismo dla ludności wiejskiej pod tytułem *Kmetov Prijatelj.*

Numer 107 *Slovenskego Naroda* został skonfiskowany z powodu artykułu wstępnego pt. „Šilo za ognjilo“ (ognjilo — krzesiwo), w którym omawiany był wiec niemieckich nacyonalistów w Celowcu (Klagenfurt) urządzony przez posła Doberniga i adwokata Knapitscha, a na którym wielce wygrażano Słowieńcom, tem więcej, że panowie Dobernig i Knapitsch są słowieńskiego pochodzenia, więc tem gorliwszymi teraz niemieckimi narodowcami. Z powodu tej konfiskaty w następnym numerze *Slovenski Narod* wystąpił z następującemi uwagami: Konfiskata nastąpiła na zasadzie § 302. Daje ona dużo do myślenia. W Karyntyi i Styryi mogą sobie niemieccy politycy i niemieckie gazety bez żadnej przeszkody w najbezczelniejszy sposób wzywać do bojkotu Słowieńców, mogą grozić słowieńskim urzędnikom i adwokatom zupełnem pognębieniem w kraju, a nam zabrania się skłaniać ogółu słowieńskiego do stosowania zasady „swoi do swoich“. Dwojaka miara!... Jeżeli miarodajne koła myślą, że konfiskatami zamkną nam usta, to się mocno mylą. Dalej, jak i dotąd, śmiało będziemy walczyli o sprawy naszego narodu i na swej drodze nie damy się zawrócić, choćby nieustannie miał nad nami wisieć Damoklesowy miecz konfiskat“.

Slovenec w ciągu ubiegłego miesiąca umieścił kilka rzeczy bliżej nas obchodzących, a mianowicie: w numerze 97 i następnych przekład noweli Tetmajera „Ksiądz Piotr“ (Gospod Peter), żałować tylko należy, iż w druku przekręcono nazwisko autora na jakiegoś Praerwa-Petmayer (!?!); dalej w numerze 95 znalazł się przekład litewskiej legendy o Judaszu (Juda Iškarjot); następnie w numerze 111 obszerniejsza korespondencya o wiecu Polek w Poznaniu i wreszcie w numerze 113 dłuższy opis obchodu Trzeciego Maja w Krakowie.

Reforma wyborcza do sejmu kraińskiego została wreszcie uchwalona dnia 9 maja. Według sprawozdań pism lublańskich zasady reformy są następujące: dotychczasowe kurye wyborcze zostaną w dalszym ciągu, ustanawia się tylko nową czwartą kuryę z 11 mandatami, do której wybierać się będzie na zasadzie powszechnego prawa głosowania. Lublana zamiast dwóch będzie miała 4 posłów, okręg niemiecki Kočevje (Gottschee) otrzyma oddzielnego posła, osada Ribnica przyłączona zostanie do pozostałych miast i osad Dolnej Krainy. Zmiana regulaminu sejmowego i nowo uchwalonego prawa wyborczego możliwa jest tylko na mocy zdobycia trzech czwartych głosów sejmu z warunkiem, że musi być obecnych przynajmniej 42 posłów na ogólną liczbę 50.

Tak więc uchwalenie reformy wyborczej nastąpiło prędzej, niżeśmy to przewidywali w zeszłym numerze. — Cieszyć się tylko z tego należy, że stronnictwa słowieńskie zaniechały metody nieprzejednanej polityki względem siebie, gdyż to wyjdzie jedynie na korzyść ogółu.

Ad. L. Sz.

Prasa **Chorwacyi**[1]) prowadzi dalszy ciąg kampanii z banem Rauchem, który słyszy w kraju jeden okrzyk nienawiści dla siebie i swego rządu. Zgłuszyć go chce intrygami i żelazną ręką. Postanowił ścigać przedewszystkiem tych funkcyonaryuszów państwowych, którzy śmieli głosować z koalicyą. Nastąpiły więc dymisye i przeniesienia, jakby Rauch chciał wznowić szlachetną pamięć bana Khuen-Hedervarego. Tylko czasy się zmieniły: Hedervary miał za sobą partyę madiaronów, Rauch niema żadnej. Hedervary rządził w Chorwacyi zdemoralizowanej długoletnim terrorem, Rauch ma przed sobą naród, który zdołał nabrać tchu przez krótką dobę wolności w czasie illuzoryjnej zgody z Węgrami i nie chce powrócić na stanowisko obywatela drugiego rzędu, opiera się odważnie, nie dając się wyprowadzić ze stanu legalnego oporu. Tak więc pozycya bana jest jak najtrudniejsza. Tem więcej poszukuje on wrogów z determinacyą człowieka, który niewiele ma do stracenia. Ofiarą padają stronnicy chorwacko-serbskiej koalicyi. Tak więc nietylko dymisyonuje się urzędników, ale wytoczono postępowanie dyscyplinarne profesorowi uniwersytetu Manojlovićowi, który podpisał oświadczenie posłów serbskich z Chorwacyi, nazywające Raucha oszczercą (gdyż ban zarzucił Serbom z koalicyi zdradę i antidynastyczność). Najwięcej hałasu wywołała sprawa dymisyi posła i profesora uniwersytetu Dra Šurmina. Dymisya z powodów politycznych bez śledztwa rzuca w każdym razie jaskrawe światło na to, jakimi środkami rząd chce podnieść swój autorytet, skompromitowany wyborami. Rozgoryczenie obywatelstwa i młodzieży doszło do wysokiego stopnia, a świadczą o tem demonstracye, jakich widownią był Zagrzeb po ogłoszeniu dymisyi.

Naturalnie organ bana, *Ustavnost*, dziwi się, że „w Austryi cała opinia publiczna żąda dymisyi Wahrmunda, podczas gdy w Chorwacyi podniósł się protest przeciw dymisyi Šurmina, który jest niebezpieczny dla ustroju państwowego, gdyż brał udział w robocie politycznej partyi postę-

---

[1]) „Chorwacyi", bo pomieszczone są i głosy prasy serbskiej z Chorwacyi.

powców". W odpowiedzi cała prasa koalicyi piętnuje czyn rządu jako antikulturalny, wzywając do stanowczego oporu przeciw rządom terroryzmu.

Ale istną powódź polemik wywołał podniesiony zarzut, że koalicya jest antidynastyczną i że Serbia prowadzi swą propagandę w Chorwacyi, Bośni i Hercegowinie. W związku z tem nadeszła wieść o aresztowaniu posła Pribičevića, któremu zarzucono związek z pismem serbskiem w Bośni *Otačbina*, wławionem ze swego artykułu „Pachnie prochem" (mówiliśmy o nim w zeszłym numerze).

Ta wielko-serbska propaganda w Chorwacyi i Bośni stanowi przedmiot dyskusyi, twierdzeń i protestów, niezawsze usprawiedlionych.

Pester Lloyd potrafił już podać jej historyę. Wedle niej propaganda zaczęła się już wówczas, kiedy Karagjorgjević próbował pierwszy raz wkroczyć do Serbii koło Mitrowicy, od czasu zaś zabójstwa króla Aleksandra wprowadzono pracę systematyczną. Dziś wszystkie czynniki Serbii uprawiają tę propagandę. W r. 1904 podał Pašić królowi plan wypracowany przez Svetislawa Simića o ośmiu punktach: 1) Związek Serbii i Czarnogóry, w którym polityką zagraniczną kierowałaby Serbia. 2) Porozumienie z Bułgaryą w sprawie Macedonii i Starej Serbii. 3) Koalicya stronnictw serbskich i chorwackich w Chorwacyi. 4) Bojkot ekonomiczny austryackiej industryi, a popieranie zachodniej, rosyjskiej i włoskiej dla zdobycia sympatyi dla Serbii. 5) Zrewolucyonizowanie Bośni, dyskredytowanie rządów austryackich drogą prasy i podniesienie niezadowolenia wśród muzułmanów. 6) Porozumienie z Włochami co do kwestyi Adryatyku i wolnościowa agitacya w Dalmacyi. 7) Zakładanie wydawnictw jugosłowiańskich. 8) Koronowanie Piotra I koroną wszystkich Serbów.

Wedle *P. Lloydu* król przystał na plan, zaczął przyjmować deputacye z Bośni i popierać mityngi w jej sprawie. Belgrad stał się jugosłowiańską Mekką. Na wykonanie programu oznaczono termin w r. 1908. Znaczne sumy rozdano między prasę. Tylko dwaj zagraniczni dziennikarze dostali przeszło 100.000 denarów. Członek serbskiego biura prasowego Milan Plut, posłany do Spljetu, opuścił go po nieudanym attentacie na kniazia czarnogórskiego. Drag. Jankovića posłano do Banjaluki, gdzie kierował pismem *Otačbina*, Atanaskovića do Pesztu do pomocy muzułmańskiej deputacyi.

Wydział w Belgradzie usiłował zrewolucyonizować wojsko austro-węgierskie w Chorwacyi i Węgrzech, tudzież obronę krajową; Serbi weszli w związek z niezawisłymi w walce przeciw królowi. Na jednem z posiedzeń wydziału belgradzkiego przyznano, że nowe armaty zamówiono na wypadek powstania w Bośni i Chorwacyi.

Tyle *P. Lloyd*. Prasa serbska jednak zarzuca tym proroctwom, że przyszły ex post. Plan z r. 1904 odkryto w r. 1908, gdy termin nadszedł.

— Wielko-serbska propaganda, prowadzona w Chorwacyi, wychodząca z Belgradu, z Serbii, która ledwo wie, jaką jest Chorwacya, która Serbów za Sawą ciągle jeszcze łączy z dawną nazwą „wojewodiny"! — woła *Srbobran* ze zdumieniem mniej lub więcej szczerem. Wielko-serbska propaganda z serbskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, więc propaganda i Pašić! Związek między Pašićem i samostalcami w Chorwacyi, Pašićem, który telegraficznie ucałował się z Aehrenthalem w wilię kolei

sandżackiej, którego organ *Samouprava* potępiła obstrukcyę w Peszcie, uznała wystąpienie radykałów serbskich (w Chorwacyi) z koalicyi, a nie miała słowa na potępienie napadów Raucha i Wekerlego na serbskie imię w Chorwacyi, a po wyborach radziła Serbom, aby strzegli się Chorwatów z koalicyi! — Jakaż ironia!

Aby rewolucya wypadła tem lepiej, rząd zawarł ugodę z Aehrenthalem. Rewolucya gotowa, tylko czeka się jeszcze, aż przejdzie tę trochę obstrukcyi i przesilenia, aż przyjdą wybory — szydzi dalej *Srbobran.* Za miesiąc zejdzie się nowa skupsztyna i odrazu oznajmi wojnę. Zapali się wielki stóg słomy na belgradzkiej „twierdzy" i zahuczą te stare armaty Karadżordża, co tak strasznie patrzą na Zemun (Zemlin) i buchnie powstanie. Serbski naród pójdzie na Wiedeń — nowi Awarowie, nowi Hunowie i Pašić nowy Atylla. Wiedniu i Peszcie biada wam, bo przyszedł wasz koniec. — Jakaż ironia!

Zdumienie w Serbii było ogromne, gdy przyszła wieść o oskarżeniu Pribičevića i innych samostalców o zdradę główną — pisze wspomniany organ. Publiczność po prostu nie chciała wierzyć, że coś podobnego stałosię w Chorwacyi. Przyzwyczajono się do zdrad serbskich w Turcyi i do tych, które suflują z Bośni, ale Chorwacya nie przyszła nikomu na myśl. Znany jest cel tych wycieczek: pragnie się rozbić koalicyę (Serbów z Chorwatami) i uniemożliwić w ten sposób walkę o prawo; w Bośni trzeba znów przerazić rozbudzoną narodową świadomość i utrzymać ją, w stanie bezprawności, w jakim pozostaje dzisiaj; w Serbii trzeba przestraszyć serbski rząd, a ukazać ją Europie jako buntowniczkę, nieprzyjaciółkę pokoju, niegodną europejskiego poparcia. Tego było potrzeba właśnie teraz przedrozstrzygnięciem kwestyi kolei bałkańskiej. „Wilk się podniósł i wyje, obwiniając jagnię, że mu nie da spokoju".

O ile kłamliwy jest cel napadów, o tyle prawdziwym jest strach przed narodem serbskim i chorwackim: obywatele trzeciego rzędu, paryasi austro-węgierscy, moneta do wyrównywania wspólnych rachunków Wiednia i Pesztu, Chorwaci i Serbowie pogodzili się i nie chcą niczego innego, tylko swego prawa.

Podobnie odpiera zarzuty propagandy wielko-serbskiej chorwacki *Pokret.* Wedle tego organu cała ta intryga miała służyć do obalenia Buriana na korzyść klerykałów i chrześcijańsko społecznych, którzy chcieli na stanowisku ministra wspólnych finansów widzieć swego człowieka. W Chorwacyi znów Rauch miał się nią posłużyć do pobicia koalicyi serbsko-chorwackiej.

Czy istnieje propaganda wielko-serbska?

Jako wyjaśnienie kwestyi, przytoczmy dość objektywne oznajmienia starego parlamentarzysty, Serba dra Polita. W kwestyi istnienia wielko-serbskiej propagandy — twierdzi dr. Polit — mógłbym odpowiedzieć tak i nie. Tak, co do półwyspu bałkańskiego, — nie, co do Węgier i Chorwacyi. Żaden polityk z Serbii nie chciałby prowadzić w Węgrzech takiej polityki i Serbia zawsze wzywała swych rodaków w Węgrzech i Chorwacyi do porozumienia i dowiodła tego popieraniem rezolucyi rjeckiej. Że w Chorwacyi i Węgrzech istnieją towarzystwa śpiewackie i związki „Sokoła", niema w tem nic nadzwyczajnego; istniały one tu

wcześniej, niż w Serbii. Są momenty, w których wyciąga się wielkoserbską propagandę, a takim momentem jest dzisiejszy regime w Chorwacyi w związku z wypadkami w Bośni, gdyż przez to chce się zniszczyć serbsko-chorwacką koalicyę. Koalicya ta zawiązała się, aby zarzucić stare nieporozumienia wyznaniowe między dwoma bratniemi plemionami, tudzież porozumieć się co do Bośni i Hercegowiny. Chorwaci mają nie iść za zgubną polityką biskupa Stadlera, a Serbi odstąpić od swej propagandy i pozostawić czasowi rozwiązanie tej kwestyi (komu należy Bośnia).

Natomiast *Sl. Misao*, niezbyt przychylna Serbii, zato związana z Czarnogórą tak silnymi węzłami, że prawie możnaby ją wziąć za oficyalny organ kniazia Nikoli, omawia pod tytułem „Rewolwerowa polityka" artykuł belgradzkich *Več. Novosti*, rzeczywiście zbyt nierozsądnej śmiałości. Artykuł ma pochodzić — jak twierdzi samo pismo — z wojskowych kół w Niszu, a stawia Austro-Węgrom ultimatum: rezygnacya z kolei nowobazarskiej lub — wojna! Garnizon w Niszu już 29 maja (śmierć ks. Aleksandra) swoim sposobem myślenia, względnie nieposłuszeństwem wojskowem, był państwem w państwie, więc nie dziw, że i dziś w oznajmieniu wojny oddziela się od reszty serbskiego wojska. Ale my znamy jedną tajemnicę — mówi *Sl. Misao*. — Tem właśnie, że to wojownicze zadanie wziął na siebie garnizon z Niszu, przestrzenią najwięcej oddalony od stolicy, chciano jego ultimatum umniejszyć charakter urzędowy. Ale ton samego ultimatum i poprzednie pisanie dzienników, które stoją blisko rządu, milczenie urzędowej *Samoupravy*, nie łagodzi bynajmniej sprawy, owszem nadaje temu ultimatum ogólne znaczenie.

Trzeba jeszcze zauważyć tę okoliczność dla objaśnienia sprawy, że kilka dni przed pojawieniem się artykułu, adjutantem królewskim zamianowany został Jurišić Sturm, b. dywizyoner załogi w Niszu. Do tego stanu rzeczy doszła Serbia niezdrowem życiem partyjnem, gdzie każda partya zbiera po kraju swoje fundusze partyjne. O ile ultimatum jest fotografią serbskiego temperamentu, o tyle dowodem naiwnej i pustej polityki. Gdy weźmiemy na uwagę, że się nadaje taki ton polityce w chwili, kiedy Serbia nie ma przyjaznych stosunków nietylko z obcymi, ale nawet z bratnią Czarnogórą i sąsiednią Bułgaryą, wówczas ta polityka, stanowiąca o losach, jest poprostu szalona. Grozi ona losowi niezawisłych serbskich państewek na Bałkanie i kwestyi bałkańskiej.

Zarzut bana Raucha, że posłowie serbscy z Chorwacyi uprawiają politykę zdrady, był powodem sławnej sprawy pojedynkowej Rauch-Medaković. Jak już pisaliśmy, serbski klub sejmowy zarzucił z kolei banowi oszczerstwo, o ile nie wymieni motywów swych twierdzeń. Ban wyzwał po bardzo długim namyśle prezesa partyi serbskiej, posła Medakovića, na pojedynek. Świadkowie p. Medakovića zażądali dowodów na zarzuty bana, odmawiając w razie przeciwnym satysfakcyi; sekundanci bana ze swej strony twierdzili, że dowody zdrady są tajemnicą państwową i nie nie mogą być wyjawiane. Wobec tego zastępcy wyzwanego nie przyjęli spotkania.

Ważnym pojawem w życiu partyjnem Chorwacyi jest secesya w czystem stronnictwie prawa (dotąd partya Franka).

Dysydenci niezadowoleni byli oddawna z manewrów Franka, który skompromitował się w ostatnich czasach konszachtami z rządem. Wystąpili z klubu sejmowego Mile Starčević, Dawid Starčević, Ante Pavelić i Joan Peršić. — Ritig, Kiš, Kufrin, Jemeršić i Novak, pozostali neutralni. Tak więc pozostali wierni Frankowi tylko Frank syn, Bošnjak, Elegović, Horvat, Ogrizović, Pavlović, Vlahović, Zatluka i Badovinac. Rozbicie nastąpiło na posiedzeniu klubu w sprawie wytycznych w obecnej sytuacyi politycznej.

Przedłożono do uchwały dwie rezolucye. Pierwsza rezolucya posła Peršića, skierowaną była przeciw słowom Weckerlego o „ekspozyturze węgierskiego rządu w Chorwacyi"; zaznaczała ona, że podnoszenie propagandy wielko-serbskiej w chwili obecnej jest tylko manewrem rządu, aby część ludności odsunąć od walki. Ponieważ partya nie jest w stanie obenie przeprowadzić zupełnie swego programu, powinna wedle wskazówek A. Starčevića, zmarłego twórcy prawaszów, iść z tymi, którzy, choć z innym programem, pracują nad dobrem kraju. Stronnictwo potępia wszelkie zbliżenie się do br. Raucha, a wobec tego i stanowisko dra Kršnjavego.

Druga rezolucya dra Horvata skierowaną była głównie przeciw koalicyi, zaznaczając, że „starčevićańska partya prawa walczyć będzie przeciw wszelkim stronnictwom opierającym się czysto pośrednio czy bezpośrednio na zasadach ugody z r. 1867, czy ona służy im za grunt programu, czy tylko jako środek do urzeczywistnienia innych celów. Partya stoi na stanowisku, że chorwacki naród ma się zjednoczyć w obrębie habsburskiej monarchii w jedno ciało państwowe, nie mające z poszczególnemi krajami monarchii żadnych spraw wspólnych: w tej kwestyi miarodajny jest tylko akt o wyborze cetyńskim i chorwacka sankcya pragmatyczna, nie uznająca z królestwem węgierskim żadnych stosunków, (podstawy historyczne chorwackiego prawa państwowego). Stawiać przed tymi żywotnemi kwestyami inne mniejsze, jest to popierać cudzą politykę, politykę madiarskiego imperyalizmu".

Za drugą rezolucyą stał dr. Frank; dopiero gdy po żywej dyskusyi doszło do rozłamu, dodał Frank do rezolucyi Horvata punkt: „należy prowadzić stanowczą walkę przeciw rządom br. Raucha".

Wprawdzie Frank — pisze *Sl. Misao* — utrzymał w swym obozie jeszcze znaczną część stronników, ale z drugiej strony wzmocnioną została opozycya, która uczciwą bronią oczyści kraj od obcych nieprzyjaciół. — Grupa Franka rozpadnie się sama przez się, a gdyby się i utrzymała, żyć będzie jedynie z łaski rządu. Naród spostrzeże w niej rychło grabarzy swej swobody. W politycznem życiu Chorwacyi o wiele ważniejszą będzie mniejsza grupa dysydentów „czystych" Czy się zbliży do koalicyi, czy pozostanie z boku, jako narzędzie kontroli, grupa Starčević-Pavelić wywierać będzie silny wpływ na przyszłą taktykę koalicyi, która pójść musi jedyną drogą ocalenia — przeciw Madiarom, przeciw obecnej ugodzie, przeciw banowi, którego śmią Węgrzy nazywać eksponentem ich polityki w Chorwacyi. Rozłam więc w „czystem stronnictwie prawa" ma dwa pomyślne skutki: to, że nareszcie Frank został osądzony i uniemożliwiony,

i że koalicya przymuszoną jest do walki ostatecznej i do zwycięstwa, ale przez pobicie Madiarów, a nie przez zgodę z nimi.

Zaniepokoiły opinię publiczną wieści z **Bośni i Hercegowiny,** głoszące o rewolucyi przygotowującej się w krajach za Sawą z pomocą i za pieniądze Serbii. Wieści te stoją w związku z odpowiednimi wypadkami w Chorwacyi, którymi zajmujemy się w przeglądzie prasy chorwackiej. Z drugiej strony Serbia głosi stanowcze i oficyalne dementi. Najnowsze dementi zaprzecza notatce *Pester Lloydu,* jakoby wielko-serbską propagandę w Bośni prowadził wyższy urzędnik serbskiego rządu, mający krewnych w Sarajewie.

Mimo wszystko faktem jest, że po aresztowaniach w Banjaluce przyszły aresztowania w Dolnej Tuzli i rewizya w monasterze Žitomišljiću. Charakterystyczne jest, że przy niej obecny był jeden z urzędników policyi czarnogórskiej. Dalej donoszą o śledztwie w Brčce, tudzież o wzburzeniu żywiołu serbskiego.

W kwestyi agitacyi wielko-serbskiej w Bośni prawda leży w pośrodku. Przygotowanie rewolucyi przez Serbię byłoby krokiem równoznacznym z politycznem szaleństwem. Z drugiej strony niezadowolenie żywiołu serbskiego jest oczywiste, z przyczyn tak ekonomicznych, jak politycznych. Agitacyę serbską prowadzono od dawna, a znajduje ona pole tem wdzięczniejsze, że Austro-Węgry zaniedbały reform agrarnych, — a przez 25 lat stosowały w Bośni politykę absolutyzmu. Dlatego agitatorzy prywatni i ćwierć-urzędowi znajdują posłuch, dziś większy, niż kiedykolwiek, wobec ciosu, jaki zadaje Serbii kolej austryacko-węgierska przez sandżak nowobazarski. Zastanawialiśmy się nad tą sprawą już wielokrotnie i nie chcemy powtarzać dawniejszych uwag.

Prasa **serbska** sygnalizuje nową kryzys w kraju, gdzie raczej powinno się sygnalizować jej brak. Od r. 1872 ani jedna skupsztyna nie skończyła naturalną śmiercią z ekspiracyą mandatów poselskich; wszystkie rozpuszczono przedwcześnie wskutek przesilenia. Zrozumiałe to było za Obrenovićów, gdy coups d'état szły z góry nieprzerwanym porządkiem, gdy wichrzył król M i l a n, regencye, partye i partyjki. Dziś król P i o t r trzyma się raczej na mało aktywnem stanowisku prezydenta republiki i podpisuje, co mu każe większość sejmowa i prezydent gabinetu. Od czterech lat mimo to widzimy już trzecie wybory. W r. 1905 rozwiązano sejm, bo starzy radykali mieli większość zbyt nieznaczną. W nowych wyborach zdobyli młodo-radykali większość j e d n e g o g ł o s u. W ten sposób rządzono rok, by w r. 1906 upaść; na wiosnę 1906 rozpisano nowe wybory, w których znów starzy radykali przyszli do władzy z dość silną większością. Zdawało się, że sejm utrzyma się przez czas dłuższy. Obecnie obstrukcya wywołała nową kryzys, przewidzianą zresztą oddawna. Jedyną kwestyą było to, kto będzie przeprowadzać wybory, czy dotychczasowy rząd, czy gabinet złożony a d h o c na przeciąg sejmowego i n t e r r e g n u m. Mniejszość opozycyjna twierdziła, że kraj jest poza nią i zażądała dymisyi gabinetu. Przesilenie rozwiązano w ten sposób, że pozostał dawny gabinet, ale wystąpili z niego ministrowie: wojny, robót publicznych i spraw we-

wnętrznych. Teki powyższe objęli Stjepan Stepanović, Marko Trifković i Kosta Stojanović. Na czele rządu pozostał więc Pašić (prezydent i min. spraw zewnętrznych) i on przeprowadzi wybory. Opozycya zarzuca, że nie będą one swobodne i przewiduje presyę, mimo że w Serbii tajność wyborów zdaje się dostatecznie zagwarantowana.

Wogóle nerwowość polityczna daje się Serbii wielce we znaki, prowadząc ją do coraz nowych wstrząśnień, których nikt patrzący na te sprawy objektywnie nie może życzyć młodemu królestwu.

Tymczasem opozycya niezadowolona z wyniku przesilenia, przepowiada już naprzód, że w nowej skupsztynie mogą zajść nowe zawikłania.

Serbia powinna raz wejść w tok spokojnego parlamentarnego rozwoju, w którym na pierwszem miejscu stoją interesy państwa i narodu — pisze anti-Pašicowy organ *Slovenski Jug*. Żadne stronnictwo, które wprowadza do parlamentu partyjne manewry poza zasadami demokratycznej swobody, nie czyni dobrze dla kraju. U nas za bardzo weszła w praktykę chytrość parlamentarna, która wszelkimi środkami utrzymuje przy władzy partyjne ministerstwo, albo podkopuje przeciwne. Parlament ma u nas swoją machiaweliczną taktykę z jakąś dziwną turecką moralnością, a nie ma metody i zasad. Historya naszego życia sejmowego nie ma prawie żadnej własnej tradycyi w Serbii. Prowadzono tylko najciaśniejszą politykę partyjną z jedynym celem egoizmu na całej linii. Stronnictwo przy władzy odstawia na bok swój program i pod wpływem wszystkich owych drobnych elementów, które składają siłę i wojsko rządu, zaczyna się posługiwać wszelkimi manewrami, aby od góry na dół zadowolić interesy i żądania tych, którymi znów rząd posługuje się na swoją korzyść. Dzisiejsze polityczne manewry utrzymują nieprzerwanie Serbię w tej fazie. Tymczasem kraj potrzebuje w tym właśnie kierunku niezbędnie inauguracyi szerokiej parlamentarnej kontroli wszelkich spraw i górowania ponad wszystko inne interesów narodu i państwa w granicach i poza granicami Serbii. W tej chwili, gdy poza naszemi plecami przygotowują się wielkie wypadki, które lada dzień mogą przesądzić o losach kraju, nikt nie powinien odważać się na wnoszenie w sejm egoizmu partyjnego.

W kwestyi stosunków obecnych Serbii z sąsiednią monarchią, charakterystyczny jest artykuł belgradzkiego *Trg. Glasnika*: Przed kilkoma miesiącami sprawa serbska miała sojuszników na wszystkie strony. Dziś stoi znów osamotniona, jak przed znaną mową barona Aehrenthala. Br. Aehrenthal dał pole serbskiej dyplomacyi do zebrania znacznych korzyści, a ta chybiła zupełnie, wychodząc z próżnemi rękoma. Co robił nasz rząd w tym czasie? Czy robił choć próby w interesie Serbii i kwestyi staroserbskiej? Jovan Ristić w r. 1876 wojował z Rosyą, ale z chwilą, gdy spostrzegł, że się Rosya choćby na pozór zaczyna godzić z Austryą, porozumiał się z Austryą, jak tylko mógł. Tego razu Serbia znajdowała się w podobnem położeniu, ale nie potrafiła nawet w ugodzie z Austryą obronić naszych interesów, owszem, bezprzykładną nieznajomością rzeczy wyzwała na siebie dziennikarski atak w Wiedniu i Peszcie; właśnie w tej chwili skompromitowała swoje stosunki z Austryą, gdy sprawa serbska imperatywnie nakazywała poprawienia stosunków.

Kniaź Mikołaj **Czarnogórski** powrócił z podróży do Rosyi od Cetynja. Urzędowy *Glas Crnogorca* opowiada ze wschodnią fantazyą radość narodu, który zgromadził się w Barze, Virze i na Rjece na przyjęcie „gospodara“ i teścia królów i wielkich książąt. Strzelały armaty z twierdz, a dzwony dzwoniły z najwyższym zapałem. Jeszcze głośniej dzwoni reklama, że podróż kniazia równa się zwycięstwu Czarnogóry — i przyniesie daleko sięgające skutki dla przyszłości kraju.

W rzeczywistości z podróży wynika przedewszystkiem korzyść dla kniazia, który podniósł swój chylący się autorytet. W kraju od tak dawna przywiązanym do Rosyi, która przedstawia się mimo wszystko mieszkańcom „czarnych gór“ w świetle legendarnej siły i przyjęcie „gospodara“ w Petersburgu, działa zawsze bardzo silnie na fantazyę. Z drugiej strony Czarnogóra w swej nieszczęśliwej waśni z Serbią, zyskała posunięcie wcale ważne. Jak wspominaliśmy już kilkakrotnie, spór, mimo pokrewieństwa panujących domów, przybrał formę ostrą i wyraził się oficyalnie w notach obu państw. Minister Pašić w tym sporze nie jest pars minima.

Nieporozumienie ujawniło się najwidoczniej w kwestyi transwersalnej kolei bałkańskiej. Czarnogóra zaproponowała ujście tej kolei w Barze czarnogórskim, Serbia w San Giovanni di Medua. Rywalizacya wyszła wyraźnie. Kniaź Mikołaj apelował do Rosyi, i to zdaje się ze skutkiem, ku wielkiemu żalowi Pašića, którego politykę serbską potępia znaczna część Serbów.

Kniaź nie zaniedbał w swej podróży dać się interwiewować przez prasę zagraniczną.

„Nas w Czarnogórze — twierdzi książe w jednym z interwiewów — zajmuje przedewszystkiem budowa kolei Dunaj—Adryatyk. O ile kolej będzie prowadzona przez Czarnogórę, znajdą się pieniądze na nią. W przedsiębiorstwie weźmie udział kapitał włoski, francuski i belgijski, prócz tego bank ottomański. Ale ostatnim punktem musiałby być Bar (Antivari) a nie San Giovanni di Medua. Bar jest naturalnym gotowym portem, podczas gdy urządzenie portu San Giovanni kosztowałoby około 80 milionów fr. Wedle interwiewu z *Echo de Paris* kniaź ogłosiłby Bar wolnym portem.

Tak więc Bar wyrósłby znaczeniem przed inne miasta Czarnogóry i skoncentrowałby cały przywóz i wywóz na ziemi czarnogórskiej. Dotąd większa część towarów szła na Kotor, Obon i Skadar, a Czarnogórcy pozbawieni byli zarobków złączonych z ładowaniem i wyładowaniem towarów. Obecnie wedle uchwały rady ministrów nowy Bar stanąć ma wzdłuż wybrzeża morskiego, jako środowisko władz państwowych. Ziemia potrzebna na regulacyę miasta ulegnie ekspropriacyi. Stowarzyszenie kupieckie z Nikšića zbuduje w Barze wielkie magazyny, podobny zamiar mają i kupcy z Podgoricy. Banki otworzą tam swoje filie. Być może, że nastanie nowa epoka w ekonomicznem życiu Czarnogóry.

Sprawa Macedonii jest, jak zawsze, jedną z pierwszych kwestyi **bułgarskich** i nadaje wytyczną jej polityce. W kwestyi tej trzeba zanotować opinię obecnego prezydenta gabinetu Malinowa, omawianą żywo przez prasę.

Malinow w mowie na zgromadzeniu w Warnie wyraził się, że rząd bacznie śledzi rozwój wypadków nad Wardarem i nie pozwoli rozważać sprawy bez udziału Bułgaryi. „Musimy — rzekł minister — Europie i Turcyi dać dowód, że nas w kwestyi Macedonii interesuje jedynie los macedońskich chrześcijan. Jeśli akcya reform pójdzie w tym kierunku, to znajdzie w nas pomocników". Co do kolei bałkańskich, zaznacza Malinow, że pierwszą troską rządu jest urzeczywistnić połączenie kolei bułgarskich z tureckiemi, i to przedewszystkiem w Kistendilu.

W całym kraju panuje żywa walka wyborcza. Rząd złożony niedawno z demokratów, agituje w kraju dla przeparcia swej większości, opozycya również nie przebiera w środkach. Nie można dotychczas przewidzieć wyników walki.

Macedonia i Stara Serbia. Porta uchwaliła podwyższyć budżet Macedonii z 660.000 na 759 funtów tureckich. Przewyżkę tę pokryje cło podwyższone o 3%. Komisye finansowe obcych mocarstw przysłały na tę reformę bez oporu.

Generał włoski Robilant, mianowany naczelnikiem macedońskiej żandarmeryi na miejsce zmarłego De Giorgisa, udał się już na stanowisko do Saloniki. *St*

KRONIKA.

Organizacye niemieckie w Królestwie Polskiem. Szanowny autor rozprawy pod powyższym tytułem, umieszczonej w poprzednim i niniejszym zeszycie *Świata Słowiańskiego*, nadesłał nam na ten temat kilka jeszcze spostrzeżeń, których nie chcąc odkładać do następnego zeszytu, dajemy im miejsce tu w kronice, ażeby wcześniej doszły do wiadomości ogółu:

Wydawane w Gotha czasopismo *Deutsche Erde* w zeszycie 3-cim z r. 1907 oświadcza wręcz w artykule specyalnym: Die Deutschen in Russisch-Polen, że osadnictwo niemieckie w Królestwie Polskiem wymagało „szczególniejszej troskliwości" ze strony pruskiej.

O działalności konsulatów niemieckich w państwie rosyjskiem wyraża *Rozwój* łódzki (Nr. 97 z r. 1908) zdanie, że konsulowie ze swej strony wyznaczają „wójtów własnych, sołtysów, a ponieważ nie brak szeregowców, nic dziwnego, że landraci się znajdują". A że szeregowców tych w istocie nie brak, dowodem informacye dzienników rosyjskich prawicowych, które zapewniały, że Królestwo Polskie liczy 300.000 poddanych pruskich, Niemców, z których połowa odbywa rzekomo służbę wojskową w państwie niemieckiem.

Wielka akcya pour le roi de Prusse, dzięki znacznym środkom materyalnym, postępuje krokiem niezwykle rączym.

Nie małą pomocniczą rolę odgrywają tu zwłaszcza żywotne zabiegi stowarzyszenia „Verein deutscher Reichsangehöriger." Na zebraniach tego związku w Łodzi generalny konsul niemiecki z Warszawy — według zapewnień *Nowej Gazety* (1908 r. Nr. 175) — zapewnił wręcz publicznie, że towarzystwo „na pomoc materyalną ze strony państwa niemieckiego liczyć może".

Na zrealizowanie obietnicy długo czekać nie wypadło. Świeżo, jak informują źródła kompetentne, za pośrednictwem konsula nadeszło do Łodzi 40 tysięcy rubli. Nie należy wątpić, żeby miała to być „pomoc państwa“ pierwsza i ostatnia.

Korzystając ze znacznych środków materyalnych, którymi Niemcy łódzcy sami się chełpią, zakupiono przy ul. Rozwadowskiej trzy wielkie place, na których wzniesione zostaną imponujące wielkością gmachy na użytek Vereinów i gimnazyum niemieckiego, zyskującego dzięki powodzeniu odrębne klasy filologiczne, obok już istniejących realnych.

Nadto wzniesiony zostaje wielki gmach na klub narodowy niemiecki z salą na 8 tysięcy osób; zbudowany również będzie nowy teatr dla sztuki germańskiej; świetnie zaś rozwijający się Schulverein łódzki przystąpi do akcyi kulturträgerskiej, zakładając niemieckie uniwersytety ludowe, biblioteki itd. itd.

Czy wymieniliśmy już cały poczet programu nacyonalistycznego Niemców?.! Nie! W zabiegach swoich Niemcy idą jeszcze dalej i — starają się o własnego posła do Dumy, reprezentującego „mniejszość narodową niemiecką“ w Królestwie Polskiem. Odnośne zabiegi wstępne znalazły przychylne już przyjęcie w sferach ministeryalnych w Petersburgu!...

Nacyonalizm i buta niemiecka w Łodzi, jak widzimy, rośnie z dniem każdym coraz silniej.

Omawiając kwestyę „kolonizacyi niemieckiej w Królestwie Polskiem“ pisze p. Henryk Wiercieński, w Nr. 40 *Głosu Warszawskiego* (1908 r.), że „przypatrując się osiadłości niemieckiej u nas z mapą osiedlenia w ręku — widzieć można, jak z głównych punktów, jakby z pni, rozchodzą się gałęzie; jak później te gałęzie zataczają koła i zamykają te koła; jak wreszcie celowo i umiejętnie kolonizacya ta jest prowadzoną. Przekona nas o tem właśnie geograficzne rozsiedlenie osad niemieckich w dniu 1 stycznia 1907 r. Niemcy opanowują brzegi rzek: Wisły, Buga i Niemna; obsadzają rozwidlenia rzek i okolice fortec; skupiają się w pozycyach, osłoniętych naturalnemi granicami, które tworzą zarazem linie obronne. Tak np. w północnym kącie Królestwa, w gub. suwalskiej osłania ich od północy i wschodu Niemen, od południa brzegi jezior, ciągnących się nieprzerwanie od Olity (nad Niemnem) przez powiaty sejneński, suwalski i augustowski, do samej granicy niemieckiej, która zarazem tworzy czwarty bok i podstawę tego osłoniętego czworokąta. Czworobok ten, porozrzucanemi na odległość stacyi pocztowych koloniami, idącemi do Narwi i Wisły, łączy się z główną kolumną osiedlenia nad Wisłą, gdzie nietylko dopływy Wisły, blizko granicy pruskiej, ale i dalsze jej koryto, oraz okolice fortec: Modlina, Warszawy i Dęblina (Iwangrodu) obsadzone są dokoła takiemi koloniami, „najczyściej i najwierniej“ niemieckiemi. — Dalej ku wschodowi kolumnę tę nadwiślańską łączy z 200.000-ną ludnością niemiecką na Wołyniu silny łańcuch osadnictwa niemieckiego, ciągnącego się od Wisły przez powiaty: łukowski, lubartowski, chełmski, radzyński i włodawski do Buga, w sąsiedztwie dróg żelaznych i broniony od wschodu korytem rzeki Buga, od północy i południa szeregiem bagien. Trzecia wreszcie grupa osiedlenia obsadziła silnie północną część gub. kaliskiej i piotrkowskiej, brzegi Warty i Pilicy, przez którą łączy się z kolumną nadwiślańską; odnogi zaś jej połączone również ze sobą dobrze porozrzucanemi placówkami, sięgają granicy południowej Królestwa“.

W ten sposób geograficznie przedstawiają się rezultaty zabiegów kolonizatorskich w kraju naszym.

Stosunki etnograficzne na Spiżu. Artykuł Dra Krotoskiego pod powyższym tytułem, umieszczony w naszym zeszycie kwietniowym, przeszedł w streszczeniu przez całą niemal prasę polską, a *Dziennik Cieszyński* przedrukował go w całości. W kilka dni potem nadesłał p. Cz. Łukaszkiewicz rodzaj sprostowania (ale nie do redakcyi *Świata Słowiańskiego*, lecz *Dziennika Cieszyńskiego!* Nr. 124), mającego oczyścić Madiarów od pewnych zarzutów.

Opowiadanie o urzędniku poczto-

wym, który wyrzucił za drzwi polskiego wieśniaka, prenumerującego polskie gazety, traktuje p. Ł. jako „historyjkę“, której prawdziwość możnaby kwestyonować. W takim razie sfałszowaliśmy może list owego wieśniaka, przytoczony dosłownie, w całości?

Odpowiadamy na to, że posiadamy adres owego osadnika polskiego.

Życzliwość dla Polaków w Budzyniu, a nieżyczliwość na Spiżu — podejmujemy się wytłumaczyć. W Budzyniu traktuje się Polaków z demonstracyjną uprzejmością, z życzliwością n a p o k a z, ażeby omamić opinię polską i utrzymać tradycye roku 1848-go, podtrzymywane przez *Słowo Polskie*. Polacy w Budzyniu są i będą czynnikiem politycznie obojętnym. Ale na Spiżu co innego; wyrobienie nowego odłamka polskiej kultury tuż obok, a po części wśród Słowaków, miałoby niezmierne znaczenie polityczne. Słowacy lgnęliby do naszej kultury, może łatwiej, chętniej i szybciej, niż do czeskiej i po niedługim czasie Polska uznałaby sprawę słowacką za własną, zupełnie na równi z Czechami. A wtenczas umilkliby ostatni obrońcy teoryi o „dwóch bratankach“.

Do tej ostatniej kohorty polskich przyjaciół Madiarów należy też p. Łukaszkiewicz.

Naszem zdaniem nie można być słowianofilem w Cislitawii, a slawofobem w Translitawii; tak postępując musielibyśmy wzajemnie przyznać naszym pobratymcom słuszność, gdyby chcieli być przyjaciółmi Polski w zaborze pruskim, a wrogami jej w rosyjskim. Dlatego też *Świat Słowiański* solidaryzuje się ze Słowianami wszędzie.

Bronić postępowania Madiarów wobec Słowian może tylko ktoś albo prawdy nieznający, albo ją zatajający. A p. Łukaszkiewicz broni ich w *Dzienniku Cieszyńskim* w ten sposób:

Twierdzi, że madiarońskie pisma, wydawane w języku słowackim, wychodzą nie za madiarskie pieniądze, nie z funduszów gadzinowych, bo na wykradzionej niedawno liście dzienników subwencyonowanych nie było ani jednej gazety słowackiej. To prawda — ale prawda dlatego, że na prasę słowacką jest fundusz osobny. Używa się w tym celu majątków dawnego Muzeum i trzech gimnazyów słowackich, majątków skonfiskowanych przez rząd madiarski.

Twierdzi p. Ł., że subwencyonowaniem madiarońskich *Slov. Novin* zajmuje się Towarzystwo Kultury Słowackiej — a nie rząd.

Najgorzej jest mówić pół prawdy. Czemu nie powiedzieć c a ł e j? Otóż prawdą jest, co mówi p. Ł., ale powinien był dodać, że Towarzystwo to (zwące się zresztą nie „słowackiem“, lecz g ó r n o w ę g i e r s k i e m) ma takie samo znaczenie, jak hakatystyczny O s t m a r k v e r e i n we Wielkopolsce, że jest wybitnie antysłowackie i przez rząd popierane. I nie jest to wcale czasopismo „wydawane w duchu pojednawczym i państwowym“, ale poprostu: wstrętnie renegackie. Zupełnie coś takiego, jak gdyby np. w Poznaniu wydawano po polsku gazetę, mającą bronić pruskiej polityki względem Polaków.

Stwierdziwszy, że opinie p. Łukaszkiewicza polegają na półprawdzie, nie wątpimy ani na chwilę, że zamieni się na gorliwego zwolennika *Świata Słowiańskiego*, odkąd cała prawda będzie mu dostępną.

Przy sposobności śmiemy zapytać, dlaczego-to pewne grono Polaków, zamieszkałych w Budzyniu, zastosowało metodę pół-prawdy przy niedawnej wycieczce warszawskich handlowców do Budzynia? Rozgłaszano, jak tam naszych serdeczne spotkało przyjęcie — przez wysadzony do togo Komitet — ale z a t a j o n o, że równocześnie przyjmowano oficyalnie i w sposób dziesięćkroć wspanialszy... Prusaków. No — i gotowa Warszawa sprowadzać pruskie towary za pośrednictwem Madiarów.

Krucho już jest, bardzo krucho z agitacyą na rzecz polsko-madiarskiej przyjaźni, skoro się bać musi i wystrzegać c a ł e j prawdy.

Świat Słowiański, który zawsze idzie przodem, drogę wskazując i torując, który w tylu już rzeczach wyprzedził opinię publiczną polską, czeka spokojnie, aż ona i w kwestyi węgierskiej pójdzie za nim. Nastąpi to z wszelką pewnością. Niemal wszyscy nasi przyjaciele składają się z byłych naszych przeciwników. W tej myśli witamy w p. Ł u k a s z k i e-

wiczu przyszłego naszego przyjaciela.

Nowo odkryci Słowianie. Pod tym tytułem ukazała się w zeszycie majowym na str. 520 wiadomość, powtórzona za prasą jugosłowiańską, a mylna o tyle, że prof. Smodlaka mógł był bawić teraz u tych Słowian Włoch południowych, ale nie mógł ich „odkryć“, bo uczeni slawiści wiedzieli o nich dawno. Z Polaków pisali o nich prof. Baudouin de Courtenay i ś. p. Hanusz, który bawił tam w r. 1887. Drowi Henrykowi Ułaszynowi, który zwrócił nam na to uwagę, dziękujemy serdecznie za ten nowy dowód życzliwości.

Słowianie wobec wiecu poznańskiego. Na wielki wiec, który się odbył w Poznaniu dnia 4. maja, nadesłali pobratymcy szereg telegramów, a mianowicie:

Grupa posłów z parlamentu wiedeńskiego ze stronnictwa czeskich „narodowych socyalistów“ (Klofač, Buřival, Fresl, Choc, Lisy, Zemlička);

Redakcya *Českého Slova;*

Redakcya *Venkova;*

Redakcya *Hlasu Naroda.*

Czescy dziennikarze wiedeńscy;

Redakcya *Hrvatske*;

Redakcya *Doma*;

Poseł do sejmu zagrzebskiego i naczelnik stronnictwa ludowego, Stjepan Radić;

Katoliccy akademicy słowieńscy z Wiednia;

Marszałek krajowy Krainy Šuklje i wicemarszałek ks. Evgen Lampe.

IV. Zjazd przyrodników i lekarzy czeskich odbędzie się w Pradze w dniach 6—10 czerwca br., na który są zaproszeni także lekarze i przyrodnicy innych krajów słowiańskich.

Zjazd ten, na który już obecnie zgłosiło się przeszło 600 uczestników, będzie tem uroczystszem świętem nauki czeskiej, że w r. b. przypada 25-lecie samoistnej wszechnicy czeskiej (oddzielonej w r. 1882/3), a zarazem 200-lecie założenia pierwszej szkoły inżynierskiej w Europie, która stała się macierzą dzisiejszej politechniki czeskiej w Pradze. Inżynierowie czescy uczestniczą zawsze w zjazdach czeskich przyrodników i lekarzy.

(st) **60 rocznicę oswobodzenia włościan** obchodziła Chorwacya 25-go kwietnia b. r. Stanowisko żywiołu włościańskiego było w Chorwacyi bardzo ciężkie i wywoływało liczne bunty. — Najgłośniejszym był bunt z r. 1573 za cesarza Maxymiliana. Centrum jego było Zagorje. — Chłopi pod wodzą Mateusza Gubeca powstali w liczbie 20.000, ale nie chcąc połączyć się z Turkami, ponieśli straszną klęskę na Stubnickiem polu. Nastąpiły egzekucye. Gubec ukoronowany został w Zagrzebiu rozpaloną żelazną koroną, potem rozerwany końmi. Zgłuszono również powstanie wszczęte w XVIII wieku. Dopiero w r. 1848, kiedy zapał wolnościowy przebiegł po kraju, ban Jelačić władzą swą zniósł wszelką robociznę, poddaństwo, dziesięcinę i uczynił chłopa panem swej ziemi.

(en) **Zjazd walny „Siczy“.** Dnia 2 maja 1908 roku odbył się w Stanisławowie pierwszy krajowy zjazd „Siczy“. Wzięło w nim udział 197 uczestników z 10 powiatów wschodniej Galicyi Ponadto przybyli nań wszyscy radykalni posłowie, tak parlamentarni, jak i sejmowi. Przewodniczył poseł dr. Łahodyński.

Po referacie dra Trylowskiego i po obszernej i „bardzo ciekawej“ —jak pisze *Hromadskij Holos* — dyskusyi, uchwalono następujące rezolucye:

1) Przewodnictwo ruchu siczowego ma objąć „centralny komitet siczowy“, na którego potrzeby obowiązaną jest każda „Sicz“ płacić rocznie po 2 korony.

2) W każdym powiecie założyć trzeba „powiatową Sicz“, która starać się ma o pomyślny rozwój „Siczy“ w tym powiecie.

3) Moralnym obowiązkiem każdej „Siczy“ jest urządzić każdego roku kurs dla analfabetów, dwa razy do roku siczowe kursy, dwa razy do roku siczowe święto i po jednym wieczorku na cześć Szewczenki i Dragomanowa.

4) Za organ siczowego ruchu uznaje zjazd *Hromadskij Holos*, który każda Sicz powinna obowiązkowo prenumerować i pomieszczać w nim swe ogłoszenia.

5) Poleca się wszystkim siczownikom, aby każdy z nich wedle możności, czy to sam, lub w spółce prenumerował *Hromadskij Holos*,

a nadto poleca się do masowego rozszerzania między siczownikami wychodzący w Czerniowcach miesięcznik *Hrim*.

6) Wezwano klub ukraiński w Radzie Państwa, by „uparcie stał w obronie „Siczy“, a głównie, by postarał się o zniesienie zakazu noszenia „siczowych łent“. (odznak).

7) Postanowiono również, aby „bez względu na starania ukraińskich posłów o zniesienie zakazu siczowych łent, sam lud przez masowe noszenie tych łent, zrobił wprowadzenie tego zakazu w życie niemożliwem. „Jeśli 2 lub 3 siczowników pokaże się publicznie w łentach, to oczywiście łatwo jest zapisać ich imiona i ukarać, ale kiedy tysiące siczowników będzie nosiło równocześnie łenty, to trudno będzie starostom ciągać po terminach tysiące ludzi i zasadzać ich do aresztu. Zresztą, tysiące takich wyroków karnych będą musiały udowodnić parlamentowi i centralnemu rządowi, że zakaz łent jest nietylko głupi, ale i nie da się przeprowadzić“.

„Otóż tak — kończy *Hromadskij Hołos* — siczowa organizacya zrobiła poważny krok naprzód, a idzie teraz o to tylko, by jak najwięcej szczerych i zawziętych ludzi zajęło się ruchem siczowym. Trzeba rozwijać te „Sicze“, które dzięki prześladowaniom, a w większym stopniu przez ruską ospałość pozasypiały, i zakładać nowe, gdzie ich jeszcze niema. A przedewszystkiem spełnić trzeba akuratnie wszystkie rezolucye, jakie uchwalono na siczowym zjeździe, bo w tem leży poręka naszego dalszego, pomyślnego rozwoju.

List księcia Grzegorza Wołkońskiego do H. S i e n k i e w i c z a, w sprawie ustawy wywłaszczającej:

A Monsieur Henryk S i e n k i e w i c z.

Monsieur!

On reste stupéfait devant la ferocité et la stupidité de la lex Bülow,— si, toutefois on peut qualifier de loi une mesure de spoliation. H e r z e n a dit de Bismarck, qu'il a rendu l'Allemagne grande, mais les Allemands plus petits; qu'aura l'histoire à dire sur le prince Bülow? probablement, qu'il a amoindri ce vaste pays, peuplé de mesquines gens; car semer la discorde et désunir — c'est conduire son pays à la ruine; employer des moyens iniques et les faire accepter par un parlement, c'est vicier le sens moral d'une nation et l'avilir.

Alors même, que les Prussiens ne se sentaient plus capables de gouverner les Polonais, cela ne leur aurait pas donné le droit de dépasser les limites du permis; ces provinces polonaises n'ont jamais demandé à être incorporées à la Prusse et elles n'ont pas même été conquises à l'épée.

L'empereur Guillaume II. fait plus que violer une constitution: en pietinant les sentiments intimes et sacrés des Polonais, il se libère tout bonnement de tut lien moral avec ses sujets polonais.

Les Polonais peuvent avoir leurs travers, comme toute autre nation, mais ils ont aussi des qualités, qu'un gouvernement intelligent doit savoir apprécier et dont il doit savoir se servir; leur amour du sol et la pérsévérance à le cultiver; leurs capacités dans le négoce et l'industrie; leur aptitude au service d'état et leur bravoure sur le champ de bataille, la fléxibilité slave de leur ésprit; une riche litterature; une poésie, ou la grandeur des visions rèpond à la profondeur de la pensée, ou l'âme nationale tourmentée dans désespoir evoque la consolation des plus pures et touchantes silhouettes femmines; l'idée religieuse enfin capable de s'envoler dans les régions surhumaines ou la souffrance et la haine s'immolent dans le pardon, le sacrifice et l'amour.

Les Prussiens ont ils jamais essayé de connaitre la Pologne?.... J'aime à éspérer pourtant, dans le bon sens et le fond d'honnêteté de la race allemande.

Ma patrie souffre actuellement en proie aux bandes révolutionnaires d'éxpropriateurs de bas étage; — d'autant plus suis-je de coeur avec les Polonais en lutte avec les expropriateurs de haute, très haute, volée.

Veuillez agréer, Monsieur, l'hommage de mes sentiments respectueux.

M. Volkonsky.

Janvier 1908
Menton.

W polskim przekładzie:

„Zdumieniem ogarnia nas dzikość i głupota t. zw. lex Bülow, jeżeli wogóle miano prawa przysługiwać może rozporządzeniu nakazującemu złupienie cudzej własności. Hercen powiedział o Bismarcku, że on powiększył Niemcy, ale za to Niemców pomniejszył; cóż powie historya o ks. Bülowie. Zapewne to, że on zmniejszył swój rozległy kraj, zaludniony ludźmi lichymi, — siać bowiem niezgodę i rozłączać, znaczy prowadzić kraj swój do zguby, używać zaś środków niegodziwych i przeprowadzać je przez parlament, to spaczać zmysł moralny narodu i znikczemniać go.

Gdyby nawet Prusacy nie czuli się zdolnymi do panowania nad Polakami, to nie dałoby im prawa do przekroczenia granic tego, co jest dozwolone, tem bardziej, że te prowincye polskie nie prosiły nigdy o wcielenie do Prus i nawet nie zostały zdobyte orężem.

To, co cesarz Wilhelm II. czyni, jest czemś gorszem, niż zgwałcenie konstytucyi. Depcąc najgłębsze i najświętsze uczucia Polaków, on po prostu zrzuca z siebie wszelkie więzy moralne, łączące go z jego poddanymi polskimi.

Polacy mogą mieć swoje wady, jak każdy inny naród, ale posiadają także przymioty, które rząd rozumny powinienby umieć wyzyskać; świadczy o tem ich miłość ziemi i wytrwałość w jej uprawie; ich uzdolnienia w rzeczach handlu i przemysłu; ich zdolność do służby państwowej i męstwo na polu bitwy; słowiańska giętkość ich umysłu; bogata literatura, w której wielkość wizyi odpowiada głębokości myśli, a dusza narodowa udręczona rozpaczą, wywołuje kojące ją nieskończenie czyste i rzewne postaci niewieście; wreszcie religijność rwąca się do lotu w nadziemskie sfery, w których cierpienie i nienawiść unicestwiają się w przebaczeniu, ofierze i miłości.

Czy Prusacy próbowali kiedy poznać Polskę? Chciałbym jednak wierzyć w zdrowy rozsądek i zasadniczą uczciwość rasy niemieckiej.

Ojczyzna moja cierpi obecnie, będąc pastwą rewolucyjnych band eksproprjatorów najniższego gatunku; tembardziej sercem jestem z Polakami, którzy walczą z ekspropriacyą wysokiego, bardzo wysokiego gatunku.

Zechciej przyjąć Panie wyrazy mego głębokiego poważania".

Książę Grzegorz Wołkonskij jest jednym z najwybitniejszych myślicieli politycznych rosyjskich. W r. 1903, gdy państwo rosyjskie stało według powszechnego mniemania u szczytu potęgi, napisał on rozprawę „Pogląd na obecne położenie Rosyi", w której wykazał kruchość podstaw politycznych swojej ojczyzny, oddanej na łup nieodpowiedzialnej biurokracyi, przepowiedział możliwość bliskiej katastrofy i dowodząc konieczności przeobrażenia ustroju wewnętrznego w duchu konstytucyjnym, podniósł zarazem doniosłe znaczenie kwestyi polskiej i konieczność rozwiązania jej, zgodnego ze słusznemi żądaniami społeczeństwa polskiego.

(st) **† Dr. Baltazar Bogišić.** Jugosłowiańśtwo ponosi ciężką stratę. Sławny uczony, prawnik i slawista, reprezentant kultury słowiańskiego południa, zmarł nagle w Rjece. Nikomu, kto zajmuje się naukowem badaniem prawa słowiańskiego, nie jest obce nazwisko Bogišića.

Urodzony w r. 1834 w Cavtacie, niedaleko Dubrownika. Mimo, że od pierwszych lat okazywał skłonność do nauki, pozostał do śmierci ojca w Cavtacie, gdzie kształcił go dziekan miejscowy, późniejszy biskup dubrownicki Zafron. — Dopiero w r. 1856, po śmierci ojca, wyjechał Bogišić do Wenecyi, gdzie w liceum S. Catharina (później Luco Marco Foscarini) ukończył nauki. Dalsze studya odbywał na uniwersytecie wiedeńskim, berlińskim i monachijskim, wreszcie w Heidelbergu i Paryżu. Z zawodu prawnik, zajmował się równocześnie filologią, filozofią i historyą. W r. 1862 promował się w Giesen doktorem praw; w r. 1864 powtórnie na uniwersytecie wiedeńskim; w pięć lat później mianował go już uniwersytet w Odessie honorowym doktorem prawa państwowego.

Początkowo kolaborator w wiedeńskiej bibliotece nadwornej, otrzymuje w r. 1867 propozycyę katedry prawa słowiańskiego od dwóch

wszechnic rosyjskich; w tymże samym roku jugosłowiańska akademia w Zagrzebiu mianuje go swym członkiem zwyczajnym. Bogišić nie przyjął propozycyi rosyjskich, ale udał się na wezwanie ministeryum wojny do Pogranicza wojskowego w celu urządzenia szkół ludowych, jako radca szkolny i inspektor w Temeszwarze. Dopiero w r. 1870 przyjmuje katedrę w nowozałożonym uniwersytecie w Odessie, gdzie pozostał długie lata.

Na życzenie kniazia Mikołaja rozpoczął pracę nad kodeksem cywilnym dla Czarnogóry na podstawie prawa zwyczajowego i wykonał zadanie chlubnie. Ustawa wprowadzona 1 sierpnia 1888 r. w Czarnogórze, ma do dziś dnia moc obowiązującą. W r. 1877 powołany został do ministeryum tymczasowego rządu bułgarskiego, poczem dłuższy czas przebywał w Paryżu. Powrócił do Czarnogóry w r. 1893, by objąć stanowisko ministra sprawiedliwości i pozostał w Cetinju do r. 1899. Resztę życia przepędził w Paryżu, odwiedzając jednak często rodzinną Dalmacyę.

Zmarły pozostawił obfitą spuściznę naukową i literacką w języku chorwackim, niemieckim, francuskim, włoskim i rosyjskim. W r. 1866 drukuje w *Književniku* pracę pod tytułem „O važnosti sabiranja narodnih pravnih običaja, koji živu u narodu“, która wyszła następnie w Zagrzebiu. Prócz tego wydał w r. 1866 pracę pod tyt. „Naputak na sabiranje pravnih običaja, koji živu u narodu“ (Zagrzeb). Praca tłomaczona na język czeski, małoruski i bułgarski, miała trzy wydania; służyła ona za wzór podobnej pracy rumuńskiej i polskiej, wydanej przez Akademię w Krakowie. Następują prace o Muzeum narodowem w Zagrzebiu i o muzeum wszechsłowiańskiem, o uczonym Dubrowczaninie Gradiću, bibliotekarzu watykańskim w XVII wieku, praca nad wydaniem korespondencyi Stefana Małego i Piotra III., kniazia Czarnogóry i główny zarys prawa familijnego w starym Dubrowniku. Zamieszczał je głównie *Rad* Akademii umiejętności w Zagrzebiu.

W r. 1877 wydała ta Akademia pierwszy tom dzieła „Pisani zakoni na slavenskom jugu“. Dzieło to miało być przygotowaniem do wielkiego: „Codex iuris Slavorum meridionalium“, ale wydanie kodeksu przeszło w inne ręce, gdyż Bogišić nie mógł przyjąć katedry w Zagrzebiu. W r. 1877 wyszło w Akademii głośne dzieło „Zbornik sadašnjih pravnih odnošaja u južnih Slavena“ (Zbiór obecnych prawnych stosunków u południ. Słowian), które zwróciło uwagę zagranicy na Bogišića i przełożone zostało na język francuski.

Na podstawie archiwów paryskich wydał Bogišić znakomite rozprawy o buncie Zrinjskiego i Frankopana, dopełniając tem prace Račkiego i Kukuljevića.

Nie ograniczając się do prac prawniczych, wydał w r. 1878 zbiór pieśni ludowych t. zw. Bugarčice“ [1]) głównie z Przymorza. W wydaniu tem wytknął nowy kierunek badaniom motywów historycznych i socyalnych w pieśniach ludowych południowo-słowiańskich.

Liczne prace Bogišića rozrzucone są w fachowych pismach francuskich; wymienić tu należy znakomitą rozprawę „Aperçu des travaux sur le droit coutumier en Russie“ i „De la forme dite „Snokosna“ de la famille rurale chez les Serbes et les Croates“ zamieszczone w *Nouvelle Revue historique de droit* (1879).

Zjazd Słowiański.

Gdybyśmy chcieli opisać wszystko, co w sprawie Zjazdu zaszło w ostatnich tygodniach i podać kronikarski spis ważniejszych tylko objawów, głosów, mów, oświadczeń — nie starczyłoby nam pół arkusza druku. Ale odkąd sprawa przeszła na warstaty pism codziennych, miesięcznik jest uwolniony od obowiązków informatorskich. Dodajemy więc tylko jeden szczegół, prasie codziennej nieznany, że generał Włodimirow bawił w Krakowie i konferował z nami dnia 17 maja. Wrażenie zrobił jak najlepsze.

[1]) Kilka z nich tłomaczono na polskie w „Szkicach bałkańskich“ Z. Stefańskiego *Bibl. Warszawska* 1906.

Pisząc w zeszłym zeszycie o sprawach Zjazdu, zakończyliśmy nasz artykuł w Kronice stwierdzeniem, że gen. Wołodimirowa nie było jeszcze w Krakowie i słowami: „Najlepszy znak, jak niedojrzałą jest jeszcze cała ta sprawa".

I rzeczywiście sprawa dojrzała dopiero po pobycie generała w Krakowie. Z zadziwiającą już potem szybkością stała się „aktualną" i — ogarnęła całą Polskę.

Nikt generała W. do Krakowa nie zapraszał, przypuszczaliśmy nawet możliwość, że ominie Kraków. Ale gdy sam od siebie przyjechał, przywitaliśmy go chętnie, bardzo chętnie.

Narada nasza z gen. Wołodimirowem tyczyła tyko wstępnej konferencyi praskiej; decydować o samym zjeździe będzie rzeczą tej konferencyi, a nasze officia boni viri skończone. Ani Klub Słowiański, ani *Świat Słowiański* poza to się nie posuwa, pozostawiając decyzyę rodakom z zaboru rosyjskiego.

Ograniczamy się tylko do wypowiedzenia pewnego **ostrzeżenia:**

Wszelka niechęć, okazywana zjazdowi ze strony polskiej, osłabia pozycyę naszych rosyjskich przyjaciół, a przyczynia się do wzmocnienia reakcyjnego „kazionnago sławjanofilstwa", które na nowo głowę podnosząc, będzie robiło wszelkie możliwe wysiłki, żeby jeszcze raz owładnąć sytuacyą. Wszelka niechęć przeciw Zjazdowi jest w tej chwili faktycznym, chociaż nieświadomym, sojuszem z reakcyą.

Oświadczając to z całą stanowczością i ostrzegając przed tem jak najusilniej, powołujemy się na ogólnie już i przez swoich i przez obcych (ale może — niestety — bardziej przez obcych) uznany fakt, że oryentacya polityczna *Swiata Słowiańskiego* zawsze była trafna i sprawdzała się.

Na szczęście dwa tylko pisma polskie oświadczyły się zasadniczo przeciw Zjazdowi (jedno w Warszawie i jedno w Krakowie), a nie tracimy nadziei, że i one spostrzegą się i ton zmienią.

Czy zjazd dojdzie do skutku w Rosyi w r. 1909, niewiadomo. Musi on być albo polonofilskim, albo antypolskim. Jeżeli nie zajdą zmiany w stosunkach i okolicznościach, — tak, jak rzeczy dziś stoją — na polonofilski nie pozwoliłby rząd, na antipolski nie chciałby nikt jechać.

Należy więc przewidywać usiłowania dwojakie:

a) ci, którzy obecnie sprawę Zjazdu mają w swem ręku, nasi rosyjscy przyjaciele, będą dążyli do tego, żeby ten rok czasu wyzyskać do uzyskania jak największego wpływu na opinię publiczną Rosyi, w prasie, w Dumie i w sferach oficyalnych, do których główne wrota są im wprawdzie zaparte, ale furtka może się znaleźć.

b) równocześnie będą agitować w przeciwnym kierunku nasi rosyjscy wrogowie, dążąc też do tego, żeby dostać kierunek Zjazdu we swe ręce. Ale Zjazd nie przydałby się na nic „kazionnym", gdyby w nim wzięli udział Polacy. Im potrzeba Zjazdu bez Polaków. Będą więc intrygować w ten sposób, żeby nas jak najbardziej do zjazdu zrażać, żebyśmy się sami od udziału wycofali. O ile bowiem nie przyjechałby już nikt ze Słowian na zjazd, mający mieć z góry cechę panslawistyczno-antypolską, o tyle nie wstrzymałaby nikogo od przyjazdu nieobecność nasza na zjeździe, do którego przygotowania zaczęto bądźcobądź od gorących, usilnych, bardzo lojalnych i pełnych życzliwości dla sprawy polskiej starań o nasz udział. Gdyby potem — może w ostatniej chwili — zawiadowstwo zjazdu dostało się w ręce „kazionnych", mieliby wolne ręce wobec nieobecnych, a że inni Słowianie byliby naszą nieobecnością oburzeni, nie byłoby trudno wyzyskać Zjazd przeciw nam, a potem pozyskać przeciw nam całą już opinię rosyjską. Nieobecność na zjeździe pozbawiłaby nas bowiem naszych rosyjskich przyjaciół i nastałby w opinii rosyjskiej zwrot taki sam, jak po r. 1863.

Sprawa zjazdu słowiańskiego staje się nową bronią w naszem ręku, a może być bronią nadzwyczaj skuteczną. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę nie umiejących tą bronią władać, że ich nieudolność nie jest jeszcze dowodem nieprzydatności broni. A cóż dopiero

wypadałoby sądzić, gdyby ktoś wytrącał broń z rąk drugich, dlatego, że sam przez ignorancyę na niej się nie zna?!

Przydałby się teraz w każdym dzienniku polskim jaki znawca spraw słowiańskich i przypominają się stare słowa: „Uczyć się trzeba, minął już czas złoty!“ Tak jest, trzeba się kształcić w znawstwie rzeczy słowiańskich, jeżeli się nie chce pozostawać poniżej poziomu „aktualności“, nieprzydatnym nowej dobie przeżytkiem dawnej.

Na dziennikarstwo polskie nadciąga istna „kryzys słowiańska“ i jeżeli ono nie chce pozostać w tyle poza społeczeństwem, musi się rączo zabrać do roboty.

Podobnież zwali się niebawem na dziennikarstwo słowiańskie podobnego rodzaju „kryzys polska“.

Słowem nadchodzą fatalne czasy dla wygodnisiów, przywykłych prostem veto „uśmiercać“ sprawy, przechodzące zakres ich wiedzy. Już się one „uśmiercić“ nie dadzą. Trzy roczniki *Świata Słowiańskiego* nie przeszły bez śladu w społeczeństwie polskiem. Głoszą dziś głowy narodu to, co nasze pismo głosić poczęło w r. 1905. Najzaciętsi nasi nieprzyjaciele z przed trzech lat mówią i pisują dzisiaj tak, jakby byli naszymi współpracownikami...

„Wśród Słowieńców“, szkice z życia uspołecznionych pobratymców, przez A. L. Szymańskiego. Warszawa 1908, str. 164. Pod takim tytułem w szeregu wartościowych wydawnictw społecznych p. Seweryna Saryusza-Zaleskiego ukazała się interesująca książka o Słowieńcach, jako owoc kilkumiesięcznych studyów autora nad słowieńskimi stosunkami społecznymi, a zwłaszcza nad pracą społeczną, rozwijaną w dzielnicach słowieńskich pod hasłem demokracyi chrześcijańskiej. Autor, pisząc o Słowieńcach, ciągle miał w pamięci stosunki polskie i dlatego przedewszystkiem zajmował się temi instytucyami słowieńskiemi i tymi przejawami życia zbiorowego Słowieńców, które uważał za godne naśladowania lub przeszczepienia na grunt polski.

Luhačovice. W Karpatach morawskich, 254 metrów nad poziom morza, w kotlinie szerokości 5—6 klm. nad rzeczką Olszawą, wśród gór, których najwyższy szczyt ma 673 m. wysokości, leżą Luhačovice (Luhaczowice), jedno z nielicznych jeszcze prawdziwie europejskich miejsc kąpielowych w Słowiańszczyźnie. Połączenie kolejowe z Krakowa do stacyi Węgierskie Hradyszcze, na kolei Północnej, stąd do stacyi Ujazd-Luhačovice, a następnie kolejką lokalną do zakładu.

Kąpiele Luhačovickie powstały roku 1902 dzięki Towarzystwu akcyjnemu w Bernie, a zasłynęły jako skuteczne na katary chroniczne nosa, gardła, krtani i oskrzeli, na katar żołądka, eksudaty w klatce piersiowej i brzuszne, kamienie żółciowe i cukrzycę.

Kotlina dostępna tylko wiatrom południowym, posiada nader łagodny klimat, w sezonie średnio +18 C. Przepiękne stylowe budynki, wspaniały park, wille porozrzucane po lesie, lub wśród bujnych łąk, z wieńcem gór dokoła i pełnią pięknych widoków. Wygórowane nawet wymagania zmysłu estetycznego znajdą zaspokojenie tu, gdzie budowniczym bywał najsłynniejszy słowiański artysta tego rodzaju, Dušan Jurković, a najsurowsze wymagania porządku i wygody będą zadowolone, gdzie włada czeska czystość i czeska praktyczność. — Kto się bawić chce i może, ma gry sportowe, koncerty, teatr i bale; kto woli przyrodę, — ma wycieczek w bród.

Ale Luhaczowice są nietylko dla chorych, ale są typowem „latowiskiem“, gdzie zdrowych więcej, niż chorych — zwłaszcza, że niema tu chorych na choroby zaraźliwe (tuberkuliczni nie mogą używać wód luhaczowickich) — a ambicyą ich jest stać się letnią siedzibą spragnionej wypoczynku inteligencyi słowiańskiej. Bywali tu już Polacy i znajdowali jak najmilsze przyjęcie.

Luhačovice można śmiało polecić rodakom, zwłaszcza takim, dla których Zakopane, jako zbyt wysoko położone, nie jest wskazanem. Konkurencyi nie będzie, bo zbyt wiele jest różnic pomiędzy Zakopanem a Luhaczowicami. Obydwa te miejsca mogą się raczej uzupełniać wzajemnie, czego pragnęlibyśmy wielce.

Druk ukończono 6-go czerwca 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

„KRYTYKA“

miesięcznik literacko-społeczny

wychodzi w Krakowie rok X. pod redakcyą **Wilhelma Feldmana,** przy współudziale najwybitniejszych sił młodszej literatury polskiej i lewicy społecznej.

Nr. IV. „Krytyki“ z r. b. zawiera:

1. **(f.):** Błogosławieni... pokój czy niepokój czyniący?
2. **Jadwiga Marcinowska:** Wzgórze Kronosa.
3. **Dr Bolesław Limanowski:** Naród, państwo i międzynarodowość.
4. **Manfred Kridl:** „Mickiewicz“ Artura Górskiego.
5. **Antoni Szech:** Z „zabaw“ warszawskich.
6. **M. Zabojecka:** Poślubieńcy buntu.
7. **Feliks Gwiżdż:** Ucieczka. — Droga tęsknoty.
8. **Dr H. Biegeleisen:** Aryanie polscy.
9. **Iza Moszczeńska:** W kwestyi miłości.
10. **St. Lack:** Budowa tragedyi.
11. **Przegląd:** I. Prasa polska. II. Prasa obca. III. **Lux:** Ruch wolnej myśli. IV. **H. Orsza:** Ze spraw wychowawczych. V. **M. Szukiewicz:** Jeszcze kilka uwag o sztuce krakowskiej. VI. **Argus:** Z myśli heretyckich o polityce galicyjskiej. VII. Geniusz a społeczeństwo.
12. Sprawozdania naukowe i literackie.

Nr. V. „Krytyki“ z r. b. zawiera:

1. **(f.):** Do p. Dra Cyryla Trylowskiego, posła do Rady państwa, prezesa „Siczy“.
2. **Cypryan Norwid:** Pieśń od ziemi naszej. Wzroki (Przypowieść).
3. **K. Stefański:** Trzy okresy w życiu demokracyi polskiej.
4. **Roman Zrębowicz:** Nowe poezye. (Kasprowicz — Makuszyński — Rundbaken).
5. **Jan Rundbaken:** Pacierz płomieni. (Poemat zemsty).
6. **Dr W. Miklaszewski:** Jeszcze w sprawie miłości. (Odpowiedź pani Turzymie i Moszczeńskiej).
7. **St. Lack:** Budowa tragedyi.
8. **Mich. Muttermilch:** Muzeum społeczne w Paryżu.
9. **Jan Grabowski:** Kiedy noc zapada. Nowela.
10. **Przegląd:** I. Prasa polska. II. Prasa francuska, niemiecka, angielska, rosyjska. III. **(x.):** Teatr krakowski. IV. **M. Szukiewicz:** Ze sztuki plastycznej. V. **Bol. Wallek-Walewski:** Nasz ruch muzyczny w dobie obecnej. VI. **Junius:** Z trzech zaborów. VII. **Argus:** Myśli heretyckie o polityce galicyjskiej. VIII. Pamięci Kazim. Krauza.
11. Sprawozdania naukowe i literac.

PRENUMERATA WYNOSI:

	w Austryi:	za granicą:		w Król. i Rosyi:
rocznie	K. 12·—	Mk. 12·—	fr. 16·—	rb. 7·60
półrocznie	„ 6·—	„ 6·—	„ 8·—	„ 3·80
kwartalnie	„ 3·—	„ 3·—	„ 4·—	„ 1·90
Numer pojedynczy .	„ 1·20	„ 1·20	„ 1·50	„ —·65

Adres wydawnictwa:

Kraków, ulica Stachowskiego L. 14.